



# Rozważania o Europie

W poszukiwaniu politycznej  
tożsamości Europy



Konrad  
Adenauer  
Stiftung

Warszawa, 2006

# Spis treści

**Odpowiedzialny za publikację:**

Stephan Raabe, dyrektor Fundacji Konrada Adenauera w Polsce

**Redakcja:**

Patrycja Medowska

**Tłumaczenie:**

Magdalena Kurkowska, Katarzyna Walczyk, Jan Obermeier, Dagmara Zakrzewska

**Korekta:**

Magdalena Kurkowska, Maria Rotter, Diana Strangmeier (wersja niemiecka)

Patrycja Medowska (wersja polska)

**Grafiki:**

Zygmunt Januszewski, Warszawa

**Zdjęcia:**

Krzysztof Babulewicz, Antoni Witwicki

**Projekt graficzny i skład:**

Julita Grosser, mediakoncept@acn.waw.pl,

tel. +48 22 852 16 81, 852 24 65

**Przygotowanie publikacji:**

Fundacja Konrada Adenauera, Przedstawicielstwo w Polsce

02-561 Warszawa, ul. J. Dąbrowskiego 56

tel.: +48 22 845 93 30, fax: +48 22 848 54 37

e-mail: kas@kas.pl

www.kas.pl, www.kas.de

© Fundacja Konrada Adenauera w Polsce. Wszystkie prawa zastrzeżone.

Printed in Poland. ISBN 83-86771-26-7

**Słowo wstępne****Rozważania o Europie**

Stephan Raabe

str. 5

**Część I: O tożsamości Europy****Tożsamość Europejska: Areopag – Kapitol – Golgota**

Prof. dr Manfred Spieker

str. 9

**Europejska tożsamość – ciągle wyzwanie**

Dr Krzysztof Ruchniewicz

str. 27

**Mój portret Europy Środkowej. Głos w obronie**

„Europy ojczyzn“ opartej na fundamencie tożsamości kulturowej str. 35

Prof. dr Władysław Bartoszewski

**Europa Wschodnia i Zachodnia. O cechach kulturowych „uczącego się”  
kontynentu i jego postanowieniu o wspólnej przyszłości**

Stephan Raabe

str. 43

**Europa, w której warto żyć****Europa jako wspólnota ducha**

Abp prof. dr Alfons Nossol

str. 55

**Część II: Polacy i Niemcy wobec historii europejskiej****Strażnik harmonii w polityce europejskiej**

Jan Rokita

str. 63

**Helmut Kohl - wielki Niemiec i wielki Europejczyk**

Prof. dr Władysław Bartoszewski

str. 71

**Czy Polacy i Niemcy mogą się znowu rozumieć**

Jan Rokita

str. 77

**O autorach**

str. 89

**Impresje fotograficzne**

str. 91

# Rozważania o Europie

W kontekście obecnego kryzysu związanego z Traktatem Konstytucyjnym łatwo uchodzi uwadze fakt, że Unia Europejska jest sama w sobie ogromnym osiągnięciem. Prawdą jest jednak też to, że tożsamość kulturowa oraz polityczny kształt Unii, jej dążenia, nie zostały jeszcze jasno określone.

Papież Benedykt XVI stwierdził niedawno, iż Europa nie może sobie pozwolić na osłabienie wewnętrzne w godzinie swych zewnętrznych sukcesów. Wypowiedź tę uzupełnił oświadczeniem, iż Europa jest pojęciem kulturowym i historycznym. Tym samym papież przypominał, że Europę budują wartości wywodzące się ze wspólnej tradycji, a nie jedynie wzajemne zależności.

Ponowna integracja Europy - po kilku dziesięcioleciach zimnej wojny - została formalnie przypieczętowana poprzez wstąpienie krajów Europy Środkowo-Wschodniej do Unii Europejskiej 1 maja 2004 roku, akcesja zaś zmieniła oblicze Unii w większym stopniu, niż początkowo na Zachodzie chciano przyznać. Kraje Europy Środkowo-Wschodniej – państwa bałtyckie (Litwa, Łotwa i Estonia) oraz Polska, Czechy, Słowacja, Węgry i Słowenia – do historyczno-kulturowego zjawiska, jakim jest Europa, wnoszą багаż doświadczeń związanych z życiem w warunkach sowiecko-komunistycznej dyktatury. Niemcy na własnej skórze odczuli brutalny podział Europy za sprawą „żelaznej kurtyny”, gdyż ich własny kraj przedzielał mur i graniczny pas śmierci. W zjednoczonych Niemczech, a więc w granicach jednego kraju, spotkały się dwa różne mikro-kosmosy społecznych doświadczeń: ten związany z demokracją bazującą na wolności i państwowości prawnej oraz ten wywodzący się z „demokracji ludowej” opartej na realnym socjalizmie. Może dlatego też Niemcy – kraj, który w czasie drugiej wojny światowej właśnie w Środkowo-Wschodniej Europie doprowadził do ogromu cierpień i śmierci – mają dziś niepowtarzalną szansę wystąpienia w roli budowniczego mostów pomiędzy Wschodem i Zachodem, może dlatego spoczywa dziś na nich szczególna odpowiedzialność związana

z przyczynieniem się do historyczno-kulturowego i polityczno-mentalnego porozumienia i zjednoczenia narodów Europy.

Na czym ta odpowiedzialność polega? Na początku listopada 2005 roku Fundacja Konrada Adenauera zorganizowała w Oświęcimiu dyskusję poświęconą doświadczeniom, jakie Polacy i Niemcy wynieśli z walki przeciwko komunistycznej dyktaturze. Wynikiem dyskusji było stwierdzenie, jak ważne dla politycznego zaangażowania jest określenie własnej postawy moralnej, opartej na nienaruszalnej ludzkiej godności. Wytyczne te są niezbędne nie tylko w czasach dyktatury i ucisku. Również w nieporównywalnie łatwiejszych warunkach wolnej demokracji wspólne wartości jawią się jako podstawa kształtowania społeczno-politycznej struktury.

Niniejsza publikacja jest zbiorem rozważań na temat tożsamości europejskiej, które poddawane były pod dyskusję przy okazji różnych spotkań, organizowanych przez Fundację Konrada Adenauera w 2005 r. Książka ta ma dostarczyć czytelnikowi impulsów do własnych refleksji. Impulsów wynikających z nawiązującego do wartości chrześcijańskich obrazu człowieka.

Autorom serdecznie dziękujemy za współpracę i wkład w niniejszą publikację. Poświęcamy ją dwóm wielkim Europejczykom i twórcom polsko-niemieckiego pojednania: prof. dr. Władysławowi Bartoszewskiemu oraz dr. Helmutowi Kohlowi.

*Stephan Raabe, dyrektor Fundacji Konrada Adenauera w Polsce i na Białorusi*

*Tłumaczenie: Dagmara Zakrzewska*



## Część I: O tożsamości Europy

# Tożsamość Europejska Areopag–Kapitol–Golgota

## Co tworzy Europę?

Europa jest czymś więcej niż tylko „półwyspem Azji” (Paul Valéry), kontynentem czy wspólnotą gospodarczą. Europa to idea, „przekonanie” (Romano Guardini)<sup>1</sup>. To określone spojrzenie na człowieka, społeczeństwo i świat, a także – mimo katastrof w przeszłości i w czasach współczesnych – wspólnota wartości. Za europejski uważa się „porządek uosabiany przez dynamicznych, pełnych pomysłów, zdolnych do adaptacji ludzi, porządek określony przez radość odkrywania i racjonalne podejście do świata, dla którego indywidualność znaczy więcej niż masa, a wolność więcej niż władza.”<sup>2</sup>

Podstawowe wartości, nierozzerwalnie związane z kulturą europejską, to godność człowieka, rządy prawa i rozróżnienie między *spiritualia* a *temporalia*, czyli między tym, co duchowe, a tym, co ziemskie. Właśnie one tworzą tożsamość europejską. Nierozzerwalnie wiążą się z wiarą chrześcijańską i chrześcijańskimi tradycjami. „Z pewnością trudno ściśle określić, czym jest europejska tożsamość” powiedział Jan Paweł II w wystąpieniu przed Zgromadzeniem Parlamentarnym Rady Europy 8 października 1988 roku w Strasburgu. „Odległe i zróżnicowane są początki tej cywilizacji, pochodzą z Rzymu, Grecji, ze źródeł celtyckich, germańskich, słowiańskich oraz z chrześcijaństwa, które ją dogłębnie ukształtowało. Wiemy, jak różnorodne są języki, kultury oraz tradycje prawne tych narodów, regionów, jak różne są instytucje. Jednak w porównaniu z innymi kontynentami Europa jawi się jako całość, nawet jeżeli jej zawartości nie uświadamiają sobie w pełni jej twórcy. Takie spojrzenie może jej pomóc odnaleźć samą siebie. W ciągu bez mała dwudziestu wieków chrześcijaństwo uczestniczyło w tworzeniu koncepcji świata i człowieka, z którą wciąż pozostaje związane mimo podziałów, słabości i różnych odstępstw nawet samych chrześcijan”<sup>3</sup>. Istnienie podziałów potwierdzają dane z 1993 roku. Z 520 milionów mieszkańców (po tej stronie Uralu) około poł-



wę (225 milionów – tj. 49%) stanowią katolicy, 99 milionów to prawosławni (19%), a 83 milionów (16%) to protestanci. Pozostaje zatem jeszcze 16%, czyli 83 milionów niechrześcijan.

W tej koncepcji świata, ludzi i społeczeństwa, które ukształtowało ową specyficzną tożsamość europejską, można wyróżnić siedem wymiarów.

### 1. Rozróżnienie między *spiritualia* a *temporalia*

Rozróżnienie między tym, co duchowe, a tym, co ziemskie, czy między religią a polityką, legło u początków nowoczesnej tożsamości europejskiej. W starożytnej Grecji oraz w *Imperium Romanum* religia i polityka stanowiły jeszcze jedność. To właśnie ta jedność uczyniła z wielu chrześcijan męczenników. Odmówili bowiem oddawania boskiej czci cesarzowi rzymskiemu, kierując się wezwaniem Jezusa: „Oddajcie więc Cezarowi to, co należy do Cezara, a Bogu to, co należy do Boga” (Mt 22,21) oraz Jego jasnym, tak irytującym Judasza, stwierdzeniem, że Jego królestwo nie jest z tego świata. Podążali raczej drogą wyznaczoną przez Piotra w jego konflikcie z Sanhedrymem w Jerozolimie: „Trzeba bardziej słuchać Boga niż ludzi” (Dz 5,29), drogą, którą już w Starym Testamencie wyznacza wiele drogowskazów.

Z konfliktu między pierwszymi chrześcijanami a polityczno-religijnymi autorytetami zrodziło się to, co obowiązuje do dzisiaj i jest fundamentem państwa konstytucyjnego – rozróżnienie między *spiritualia* i *temporalia*, a więc między religią i polityką. Nie tylko *res publica*, ale i świat jako taki zostały odbóstwione. Polityka uległa relatywizacji, zaś władza króla została ograniczona nawet w chrześcijaństwie prawosławnym, którego droga do nowoczesności wyglądała inaczej niż droga chrześcijaństwa zachodniego. Prawosławie opierało swoje stosunki z władzą państwową zawsze na zasadzie „współbrzmienia”. Ale nawet i w nim doszło do rozróżnienia między *spiritualia* a *temporalia*, o czym świadczy list Cerkwi Rosyjskiej z sierpnia 2000 roku<sup>4</sup>. Chrześcijaństwo zapoczątkowało nieodwracalny proces sekularyzacji. Z pewnością rozdział między *spiritualia* a *temporalia*, ze wszystkimi jego konsekwencjami, nie dokonał się od razu. Chrześcijaństwo stało się najpierw „religią państwową”. Polityczni przywódcy przez wieki domagali się jako chrześcijanie pewnych kompetencji w kwestiach duchowych, takich jak choćby mianowanie biskupów, wybór papieża czy też, po reformacji, decydowanie w imieniu poddanych o ich wyznaniu. Konflikt o inwestyturę w XI wieku był więc niejako zaprogramowany. Konkordat z Wormacji z 1122 roku, który w zasadzie położył kres temu

sporowi, potwierdza podział na *spiritualia* i *temporalia*, który stanowi istotny element europejskiej tożsamości.

Nawet jeżeli państwo definitywnie ograniczone do ziemskich celów, jakim są Stany Zjednoczone, powstało dopiero po sześciuset pięćdziesięciu latach, nawet jeżeli reformacja i kontrreformacja przyczyniły się do ponownego rozkwitu sojuszu tronu i ołtarza, zaś „duchowne księstwa” jawiły się wobec podziału na *spiritualia* i *temporalia* jako coś sztucznego, to jednak dopiero chrześcijaństwo raz na zawsze przypieczętowało przekształcenie greckiej *polis* i rzymskiej *res publica* we wspólnotę opartą na rozdziale kościoła i państwa oraz na ograniczeniu zadań i kompetencji obu tych sfer. „To, że współczesną historię polityczną kształtują państwa świeckie, jest bezpośrednim skutkiem, a nawet do pewnego stopnia pożądanym owocem chrześcijaństwa”<sup>5</sup>.

Mimo że chrześcijaństwo miało tak fundamentalny wpływ na powstanie nowoczesnego państwa, należy jednak unikać dwu nieporozumień. Pierwsze opiera się na przekonaniu, że granicę między *spiritualia* a *temporalia* da się zawsze jednoznacznie wytyczyć, drugie zaś na przeświadczeniu, że utworzenie wolnościowego państwa konstytucyjnego taki rozdział gwarantuje raz na zawsze. Co się tyczy pierwszej kwestii, wytyczenie granicy między *spiritualia* a *temporalia* nie zawsze jest proste, o czym wiedzą chrześcijanie. Choćby *res mixtae*, czyli kwestie dotyczące w jednakowym stopniu chrześcijan i obywateli, wymagające partnerskiej współpracy Kościoła i państwa<sup>6</sup>, są najlepszym dowodem na to, że wytyczenie granic może być trudne. Ich nieostrość staje się jednak problemem, kiedy państwo rości sobie prawo do samodzielnego ustalania, co stanowi *temporalia*, czy kiedy kościoły spełniają rolę strażnika moralności, narzucając rozwojowi politycznemu ocenę moralną, co nakazuje im Ewangelia<sup>7</sup>.

Co zaś tyczy się drugiego nieporozumienia, dwa minione stulecia pokazały, że podział na *spiritualia* i *temporalia* ciągle wystawiony jest na ciężkie próby. Polityczne ideologie i ustroje o charakterze totalitarnym z marksyzmem-leninizmem na czele, rościły sobie prawo do tego, by posługując się narzędziem polityki, uwolnić ludzi od wszelkiej alienacji i doprowadzić ich do ostatecznego zbawienia. Próbowaly zająć miejsce religii. Same chciały stać się Kościołem. Zamiast wolności, równości i braterstwa podarowały ludzkości gilotynę, obozy koncentracyjne i Archipelag Gułag. Także ruchy teologiczne, jak np. teologia wyzwolenia, podawały w wątpliwość rozróżnienie na *spiritualia* i *temporalia*. „Schemat rozróżnienia sfer wyczerpał się i nie stanowi już odpowiedzi

na pytania zaawansowanej teologii<sup>8</sup>. To polityka jako główna, nadająca sens instancja ludzkości zostaje intronizowana, staje się miejscem „historyzacji łaski i grzechu, ucisku i wyzwolenia”<sup>9</sup>. Z tej perspektywy, chcąc być konsekwentnym, należałoby pochwalić ajatollaha Chomeiniego jako religijnego proroka, któremu udało się przecież „w imię islamu porwać cały naród do rewolucji i obalić najokrutniejsze tyranie tego stulecia”<sup>10</sup>.

Proces sekularyzacji zapoczątkowany przez chrześcijaństwo stanowi jednocześnie warunek zbadania świata i uczynienia go sobie poddanym. „Dzięki impulsowi chrześcijańskiego Objawienia”, jak oświadczył Nadzwyczajny Synod Biskupów Europejskich w 1991 roku w Rzymie, „cywilizacja europejska odkryła rozróżnienie, jeśli nie rozdział porządku religijnego od politycznego, co stało się istotnym wkładem w postęp ludzkości”<sup>11</sup>. Adhortacja Apostolska „Ecclesia in Europa” z 28 czerwca 2003 roku potwierdza tę tezę. Rozdział między polityką a religią należy do podstawowych wartości Europy, „w których zdobycie chrześcijaństwo wniosło decydujący wkład”<sup>12</sup>.

Podział na *spiritualia* i *temporalia* wraz z Bożym nakazem, by ludzie czynili sobie ziemię poddaną, stwarzał nowe podejście do świata, rozwoju nauki i techniki, które nierozzerwalnie wiążą się z kulturą europejską. „Wiara w Boga Stwórcę zdemitologizowała kosmos, otworzyła go przed racjonalną dociekliwością ludzkości”<sup>13</sup>. Nawet jeśli ów podział na *spiritualia* i *temporalia* ukonstytuował się dopiero w wyniku długotrwałego, obfitującego w konflikty procesu, to był on, i nadal pozostaje, podstawą ograniczenia władzy politycznej, a przez to także wolnościowego państwa konstytucyjnego. „Trudno przecenić, jak bardzo ten rozdział władz przyczynił się do rozwoju wolności na Zachodzie”<sup>14</sup>. Rozdział ten tworzy jedną z podstawowych opozycji wobec świata islamskiego. W islamie Allah jest jednocześnie cesarzem, jego nakazy są prawem najwyższym. Tendencja ku państwu bożemu jest jego immanentną cechą, dlatego też Huntington dochodzi do wniosku, że naszym problemem nie jest islamski fundamentalizm, lecz islam sam w sobie<sup>15</sup>.

## 2. Godność człowieka

Wiara chrześcijańska wyostrza spojrzenie na wartość każdego człowieka, dla którego sam Chrystus stał się człowiekiem. Człowiek jest osobą. Ma swoją nienaruszalną i niezbywalną godność, która, jak stwierdził Niemiecki Trybunał Konstytucyjny w wyroku w kwestii aborcji z roku 1993, „przysługuje już nienarodzonemu życiu ludzkiemu”<sup>16</sup>. Człowiek jako osoba to nie „coś”, rzecz,

lecz „ktoś”<sup>17</sup>. To, że nawet Jürgen Habermas w późnym wieku poruszył ten temat, nie obawiając się mówić o człowieku stworzonym na obraz i podobieństwo Boga<sup>18</sup>, należy zaliczyć do największych niespodzianek minionych lat. Człowiek jest istotą, która poznaje samą siebie, swoich bliźnich i otaczający ją świat. Istotą, która posiada nieśmiertelną duszę, a jako istota cielesna sama jest śmiertelna i ma swój udział w animalistycznej naturze. Człowiek jako osoba stanowi niepowtarzalny podmiot ze swoimi planami, zdolnościami i inicjatywami. Jest zdany na drugiego człowieka, żyje z nim, dzieli radość i smutek oraz kształtuje świat. Jako istota posiadająca płeć, mężczyzna lub kobieta, jest zdolny do oddania siebie w miłości. Jest również istotą, która każdego dnia na nowo decyduje się na określone działania, a inne odrzuca, bierze na siebie odpowiedzialność, może okryć się winą albo pójść za głosem sumienia. Jest istotą, która musi odpowiedzieć za swoje czyny i zaniebdania i która zdana jest na miłosierdzie Boga. Człowiek jest stworzony na obraz i podobieństwo Boga, tj. nie tylko został przez Niego stworzony, ale też za Nim tęskni, ku Niemu w swoim życiu dąży, w Nim znajduje swoje spełnienie, co stało się tak wyraźne w Chrystusie ukrzyżowanym i zmartwychwstałym, który „objawia w pełni człowieka samemu człowiekowi i okazuje mu najwyższe jego powołanie”<sup>19</sup>. Tu należy raz jeszcze zacytować wystąpienie papieża przed Radą Europy z 1988 roku: „Biblijna wizja człowieka pozwoliła Europejczykom rozwinąć głębokie poczucie godności osoby ludzkiej, pozostającej podstawową wartością także dla tych, którzy nie wyznają żadnej wiary religijnej”<sup>20</sup>. To samo potwierdził także Jürgen Habermas w swoim przemówieniu w Kościele Św. Pawła 14 października 2001 roku.

## 3. Umiłowanie codzienności

Ważną cechą europejskiej tożsamości jest pozytywne nastawienie do świata. Stanowi ono podstawę badań w naukach przyrodniczych, fundament techniki i przemysłu, handlu i globalnej polityki. To pełne ciekawości, nastawione także na zdobywanie nowych obszarów zainteresowanie światem ma swój początek z pewnością już w starożytnej Grecji. Cechowało ono zarówno Arystotelesa, jak i Aleksandra Wielkiego. Dopiero jednak chrześcijaństwo nadało mu nową jakość. Nie tylko zawarty w Księdze Rodzaju nakaz, aby ten świat, stworzony i uznany przez Boga za dobry, człowiek uczynił sobie poddanym, nakłada na niego zobowiązanie wobec świata, ale też samo Wcielenie.

Jeśli Bogu nie szkoda było stać się człowiekiem i przyjść na ten świat, to także chrześcijanin nie może wyłączyć żadnej sfery swojego życia z nakazu naślado-



wania Chrystusa, uświęcania siebie samego i świata. Rodzina, dom, praca i gospodarka, nauka i polityka zyskują całkiem inne znaczenie niż w starożytnej Grecji i Rzymie. Chrześcijanin żyje swoją wiarą nie tylko w świątyni, podczas nabożeństwa czy ofiary, lecz także w życiu codziennym w rodzinie i w pracy. Swoją codzienną pracę ma przemieniać w modlitwę i miłować świat, jednak nie świat wyniosłości, dumy, pożądania i pychy, przed którym przestrzega Jan<sup>21</sup>, lecz świat, dla zbawienia którego Jezus stał się człowiekiem. Prosi on Ojca o to, by nie odgradzał od niego Jego apostołów<sup>22</sup>. Z faktu, że w Betlejem Jezus stał się człowiekiem, wynika zadanie, które każdy chrześcijanin ma spełniać wobec świata<sup>23</sup>. Nie jest nim pogarda dla świata, lecz jego uświęcenie. Chrześcijaninowi nie wolno uciekać od codzienności czy wycofywać się w pobożność i do wygodnych nisz. W ubiegłym stuleciu nikt dobitniej nie przypominał o tym chrześcijanom jak Josemaria Escriva (1902-1975)<sup>24</sup>, twórca Opus Dei, którego 6 października 2002 roku Jan Paweł II ogłosił świętym.

By sprostać swojemu zadaniu wobec świata, chrześcijanin ma uświęcać swoje życie i łączyć *vita activa* z *vita contemplativa*, walkę z kontemplacją. To zadanie, które Chrystus wyznacza swoim uczniom, odróżnia wiarę chrześcijańską od innych religii. Nawet jeśli w ciągu 2000 lat od narodzin Chrystusa wielokrotnie zapomniano o nim, wypierano je ze świadomości czy też zafałszowano, ukształtowało ono tożsamość europejską i europejską kulturę, włącznie z Ameryką i Australią, a także otworzyło drogę do świata i jego przemian ponad wszelkimi religijnymi rozłamami.

#### 4. Prawa człowieka

Prawa człowieka pojawiły się niewątpliwie dość późno w kulturze europejskiej. Sformułowano je dopiero pod koniec XVIII wieku, najpierw w Stanach Zjednoczonych, których nie sposób wyłączyć z kręgu kultury europejskiej, a potem we Francji. Ponieważ podczas Rewolucji Francuskiej i w laickich tradycjach XIX wieku w Europie służyły one często za oręż w walce przeciwko Kościołowi, dlatego stosunek Kościoła do praw człowieka przez 150 lat był trudny i brzemienisty w konflikty. Wolność ludzką rozumiano błędnie jako wyzwolenie od Boga. Do kulminacji konfliktu doszło dopiero w połowie XX wieku. Mimo to zaryzykuję stwierdzenie, że chrześcijaństwo przygotowało grunt pod prawa człowieka. „Chrześcijańskie dziedzictwo w zakresie praw człowieka to idee o jedności rodzaju ludzkiego i równości jego członków, o niepowtarzalności i godności każdego człowieka jako osoby, o rozporządzaniu innymi i sobą, i wreszcie to wezwanie do odpowiedzialności za samego siebie, do mi-

łości bliźniego i do działania dla świata. Tylko w kręgu kultury chrześcijańskiej [...] mogły rozwinąć się prawa człowieka”<sup>25</sup>. Europejska współczesność, która dała światu ideał demokracji i prawa człowieka, „czerpie swe wartości z dziedzictwa chrześcijańskiego”<sup>26</sup>.

Człowiekowi prawa te przysługują, bo jest człowiekiem, a więc z natury. Państwo wprawdzie ma znaczenie dla ich realizacji, ale ich nie tworzy, bowiem mają one swoje korzenie w prawie naturalnym. Prawa człowieka to „prawa naturalne, uniwersalne i nienaruszalne: żadna jednostka, żadna grupa, władza ani państwo – nikt nie może ich zmienić, ani znieść, gdyż te prawa pochodzą od samego Boga”<sup>27</sup>.

W sposób klasyczny myśl tę wyraża konstytucja niemiecka w artykule 1: „Godność człowieka jest nienaruszalna. Jej poszanowanie i ochrona jest obowiązkiem władzy państwowej. Naród niemiecki uznaje przeto nienaruszalne i niezbywalne prawa człowieka za podstawę każdej ludzkiej społeczności, pokoju i sprawiedliwości na świecie. Następujące prawa zasadnicze wiążą ustawodawstwo, administrację i wymiar sprawiedliwości jako prawo bezpośrednio obowiązujące”.

#### 5. Wolnościowe państwo konstytucyjne i społeczeństwo obywatelskie

Częścią tożsamości europejskiej jest wolnościowe państwo konstytucyjne, którego celem są rządy prawa, zagwarantowanie praw człowieka, a przez to także zapewnienie wolności obywatelskich. Wolnościowe państwo konstytucyjne umożliwia uczestnictwo obywateli w tworzeniu woli politycznej. Stanowi ono fundament demokracji. Wymaga podziału władz politycznych. Swoimi korzeniami sięga do ateńskiej *polis*, do *nomoi* Platona i jego „Polityki”, a także do „Etyki Nikomachejskiej” Arystotelesa oraz do rzymskiej *res publica* i „De officiis” Cyncerona.

W wolnościowym państwie konstytucyjnym przejawia się również dziedzictwo chrześcijaństwa. Równoprawny udział wszystkich obywateli w procesie wyrażania woli politycznej, którego nie znały grecka *polis* ani rzymska *res publica*, stanowi logiczną konsekwencję chrześcijańskiej wizji człowieka. Podkreśla ona równość wszystkich ludzi, co doprowadziło do zniesienia niewolnictwa<sup>28</sup>. Do tej wizji człowieka należy jednak również ambiwalentność natury ludzkiej. Człowiek może działać dobrze albo źle, konstruktywnie lub destrukcyjnie. Może wykorzystać władzę polityczną do pomnażania dobra ogó-

łu, ale też do jego destrukcji. Fakt ten jest brany pod uwagę w wolnościowym państwie konstytucyjnym. W konsekwencji następuje zatem podział władzy politycznej na władzę wykonawczą, ustawodawczą i sądowniczą, co pozwala osiągnąć ich równowagę i wzajemną kontrolę.

Podział władz oznacza ograniczenie władzy. Pierwszym krokiem w tym kierunku było rozróżnienie między *spiritualia* a *temporalia*. Podział władz wykracza jednak ponad owo rozróżnienie. Dzięki podziałowi i wzajemnej kontroli władzy ustawodawczej, wykonawczej i sądowniczej wyznacza też granice *temporalistów*. Celem jest zminimalizowanie pokusy nadużywania władzy, a jeśli do tego dojdzie – ograniczenie szkodliwych skutków. Tam, gdzie ów podział został zniesiony, jak np. w totalitarnych systemach narodowosocjalistycznych i komunistycznych, toczy się batalię nie tylko przeciw godności i wolności człowieka, ale również przeciw chrześcijaństwu.

Wolnościowe państwo konstytucyjne wymaga dla swojego rozwoju i stabilności aktywnego społeczeństwa – społeczeństwa cywilnego czy obywatelskiego, jak zwykliśmy je dzisiaj nazywać. Społeczeństwo obywatelskie to społeczeństwo wolnych, świadomych i aktywnych obywateli, którzy organizują się w związki i partie działające na polu gospodarki, polityki i kultury w sferze relatywnie wolnej od udziału państwa. Obywatele uczestniczą w procesie tworzenia woli politycznej na „parlamentarnym przedpolu” społeczeństwa pluralistycznego i nie tylko tolerują państwo, ale też chronią je jako fundament dobra ogółu. Również wolne media należą do tego społeczeństwa, które jest niezbędnym partnerem wolnościowego państwa konstytucyjnego i wynika z koncepcji człowieka jako osoby.

Przełom 1989 i 1990 roku pokazał, w jakim stopniu wolnościowe państwo konstytucyjne i społeczeństwo obywatelskie tworzą tożsamość europejską. Niemal wszystkie państwa postkomunistyczne kierowały się tymi ideami w procesie transformacji. Od budowy społeczeństwa obywatelskiego zależy stabilność wolnościowego państwa konstytucyjnego, zaś ta stabilność decyduje o powodzeniu procesu transformacji<sup>29</sup>.

## 6. Socjalne państwo prawa i społeczna gospodarka rynkowa

Elementem europejskiej tożsamości jest też i to, że państwo nie tylko musi być państwem prawa, ale też państwem socjalnym. Ciągłe istnieje jednak pokusa zredukowania państwa do roli stróża nocnego, który wprowadzie od wewnątrz

czuwa nad przestrzeganiem prawa i umów, od zewnątrz zaś nad organizacją obrony, lecz nie troszczy się o dobrobyt swoich obywateli, który uważany jest za ich prywatną sprawę. Logiczną konsekwencją różnic w poziomie dobrobytu jest podział społeczeństwa. Natomiast socjalne państwo prawa troszczy się nie tylko o prawo i bezpieczeństwo, ale także o godne warunki życia i pracy. Chroni swoich obywateli przed ryzykiem finansowym wynikającym z choroby, inwalidztwa, wieku i bezrobocia. Dzięki bezpieczeństwu socjalnemu zapewnia także sprawiedliwość społeczną, integrację społeczeństwa i wolność jednostki.

Wprowadzie do powstania nowoczesnego państwa socjalnego w XIX wieku przyczyniły się różne prądy myślowe: konserwatywne idee o społecznej odpowiedzialności władzy, socjalistyczna koncepcja kompetencji polityki w kształtowaniu społeczeństwa, liberalny ruch spółdzielczy, naukowe wyobrażenia akademickich socjalistów. Największy wpływ wywarły jednak chrześcijańskie nurty w kościele katolickim i ewangelickim. To zadanie wspólnoty jest spuścizną chrześcijaństwa. Już w średniowieczu troska o ubogich, wdowy i sieroty była zadaniem wspólnoty chrześcijańskiej, któremu poświęcały się klasztory, zakony, szpitale i hospicja. Troska ta zakłada zdolność do współczucia bliźnim, którzy znaleźli się w potrzebie.

Współczucie i miłosierdzie są istotnym elementem kultury europejskiej. To wczuwanie się w cierpienia innych ludzi i narodów, a także umiejętność ich wyrażania skłaniała ludzi w Europie, zwłaszcza po II wojnie światowej, ale też już po wojnie trzydziestoletniej, do okazywania współczucia, do ciągłych przemian oraz zawierania traktatów pokojowych (takich jak np. Pokój Westfalski podpisany w Münster i Osnabrück w 1648 roku czy Traktat Rzymski z 1957 roku) lub też w mniejszej skali do inicjowania partnerstw miast (np. Drezna i Coventry). Drogą na manowce wydaje się jednak wezwanie, by we współczuciu upatrywać „światowego programu chrześcijaństwa w czasach globalizacji”<sup>30</sup>. By jednak pokonać drogę od współczucia do działania, należy wznieść się ponad zaangażowaną empatię i zrozumieć warunki konieczne dla dobra ogółu. Szacunek dla cierpiących powinien być podporządkowany rozumowi ludzkiemu, etyce i religii. Nie stanowi on ani nowego objawienia, ani światowego etosu. To bodziec, który pomaga nam umocnić wiarę w Ewangelię i dokładnie przyjrzeć się podstawowym warunkom dobra wspólnego – takim jak osoba ludzka, pokój, wolność i sprawiedliwość, by następnie przekształcić je w struktury polityczne. Nic mniej i nic więcej.

Chrześcijańskim dziedzictwem jest też to, że w Niemczech i w wielu innych krajach europejskich udało się stworzyć i rozwinąć państwo socjalne, jednocześnie zaś udało się uniknąć zarówno państwa opiekuńczego, ubezwłasnowolniającego obywateli, jak i państwa-nocnego stróża<sup>31</sup>. To także część tożsamości europejskiej. Model ten był atrakcyjny dla państw środkowo- i wschodnioeuropejskich przed przełomem, a dziś pozostaje nadal atrakcyjny dla wielu państw Trzeciego Świata.

Do czynników kształtujących tożsamość europejską należy obok socjalnego państwa prawa określony sposób podejścia do gospodarki. Łączy on swobodę konkurencji z wyrównywaniem różnic społecznych, zobowiązuje państwo do tego, by posługując się prawem pracy i prawem przedsiębiorstw, troszczyło się o godne warunki pracy, a prowadząc dobrą politykę gospodarczą, podatkową oraz politykę zatrudnienia, dbało o zmniejszenie bezrobocia. Jest kwestią drugorzędną, czy taką koncepcję gospodarki nazwiemy, jak w Niemczech, społeczną gospodarką rynkową, „ekonomią przedsiębiorczości” czy po prostu „wolną ekonomią”, jak ujął to Jan Paweł II<sup>32</sup>. Ważne, że mamy do czynienia z koncepcją gospodarki wiążącą zalety rynku (także globalnego), a mianowicie spadek cen czy konkurencję poprawiającą jakość produktów i usług, z wysokim poziomem zatrudnienia i społecznym bezpieczeństwem dla tych, którzy nie mogą uczestniczyć w walce konkurencyjnej.

Taka koncepcja gospodarki opiera się na wcześniej już omówionej osobowej wizji człowieka. Jej punktem wyjścia jest człowiek wolny, zainteresowany światem, pełen inicjatywy, podejmujący ryzyko, tworzący własność, odpowiedzialny, zdolny do osiągnięć, ale też kierujący się solidaryzmem, człowiek, który chce, ale też może zapewnić sobie utrzymanie<sup>33</sup>. Koncepcja ta czerpie z wizji człowieka, który pracę traktuje jako działanie należące do istoty człowieka. Przez pracę człowiek z jednej strony przeobraża naturę, dopasowując ją do własnych wymagań, wytwarza dobra i usługi, które służą mu do zaspokajania potrzeb, z drugiej zaś rozwija siebie samego, panuje nad światem i staje się bardziej człowiekiem<sup>34</sup>. Z tej perspektywy praca i kreatywność mają decydujące znaczenie dla życiowego powodzenia człowieka.

## 7. Współpraca międzynarodowa

Siódmym wymiarem tożsamości europejskiej jest współpraca międzynarodowa. Jak żaden inny kontynent Europa rozwinęła w ciągu dwudziestu stuleci międzynarodowy system współpracy i integracji. Sceptycy ripostują, że na

żadnym innym kontynencie nie doszło do tylu nacjonalistycznych podziałów i wojen. Rzeczywiście jest to ciemną stroną tożsamości europejskiej, a wojna na Bałkanach pokazała, że nacjonalistyczne ekscesy i okrutne zbrodnie, takie jak „czystki etniczne”, nie są tylko mroczną historią, lecz też bolesną teraźniejszością. Jan Paweł II określa Europę na przełomie dwóch tysiącleci jako „kontynent spustoszeń”<sup>35</sup>.

Tym, co tworzy Europę, są także ciągle i uwieńczone sukcesem starania o przebaczenie i współpracę, o struktury oparte na prawie międzynarodowym i integrację. „Słowo ‘Europa’ winno oznaczać ‘otwartość’” pisze Jan Paweł II w „Ecclesia in Europa”. „Europa [...] kształtowała się przez kontakty z zamorskimi ludami, kulturami i cywilizacjami.”<sup>36</sup> To zatem dużo więcej niż sama Unia Europejska. 5 maja 1949 roku utworzono w Londynie Radę Europy, aby utrwaląc pokój w Europie oparty na demokracji, prawach człowieka, sprawiedliwości i współpracy międzynarodowej. Dziesięciu członków-założycieli, jak określa to preambuła, czuje się nierozzerwalnie związanych z wartościami duchowymi i moralnymi stanowiącymi wspólne dziedzictwo narodów, u którego podstaw leży wolność osobista i polityczna, rządy prawa oraz prawdziwa demokracja. Dzisiaj do Rady Europy należy 45 państw. Chcą one, także z pomocą Europejskiego Trybunału Praw Człowieka, chronić prawa człowieka. Chcą umacniać pluralistyczną demokrację, świadomie tworzyć europejską tożsamość kulturową, szukać wspólnych rozwiązań problemów społecznych i wspierać demokracje Europy Środkowej i Wschodniej w procesach transformacji. „Demokracja i religia nie stoją ze sobą w sprzeczności, wręcz przeciwnie” wyjaśnia Rada Europy 27 stycznia 1999 roku. „Dzięki swojemu moralnemu i etycznemu zaangażowaniu, bronionym wartościom, własnej krytycznej świadomości oraz jej przejawom w kulturze, religia może być pełnowartościowym partnerem dla społeczeństwa demokratycznego”<sup>37</sup>. Kościół katolicki z zadowoleniem przyjął tę wypowiedź. 29 marca 1999 roku Jan Paweł II stwierdził, że „religie powinny wnieść szczególny wkład do gmachu europejskiego, są one bowiem impulsem urzeczywistniającym bliższe powiązania między narodami”<sup>38</sup>. Natomiast podczas noworocznej audiencji dla Korpusu Dyplomatycznego 10 stycznia 2002 roku papież ubolewał nad tym, że przedstawiciele różnych wyznań zostali wykluczeni z gremiów doradczych podczas przygotowywania Konstytucji Europejskiej. Takie wykluczenie jest „nie tylko niesprawiedliwością, ale też błędem”. Uznanie i włączenie religii „w żadnym razie nie naruszałoby współczesnego dążenia do uzasadnionej neutralności światopoglądowej państw, a przez to i Europy”<sup>39</sup>. Także rezygnacja z *Invocatio Dei* w uchwalonym w 2004 roku projekcie Konstytucji Europejskiej spotkała się z krytyką papieża.

Do struktur współpracy międzynarodowej wywodzących się z europejskiego kręgu kultury, których zadaniem jest zagwarantowanie pokoju i wolności, należą utworzona w 1945 roku Organizacja Narodów Zjednoczonych i wiele innych organizacji działających pod jej egidą, takich jak np. UNESCO, Rada ds. Uchodźców i powołana w 1919 roku Międzynarodowa Organizacja Pracy (MOP), ale też Organizacja Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie (OBWE) i wreszcie Pakt Północnoatlantycki (NATO), zawarty w 1949 roku jako wspólnota wartości, mająca na celu obronę pokoju na gruncie demokracji, wolności osobistej i rządów prawa (tak w preambule). NATO jest sojuszem łączącym Europę ze Stanami Zjednoczonymi. Podczas wojny na Bałkanach po raz kolejny Europa uświadomiła sobie, że bez Stanów Zjednoczonych nie byłaby w stanie sprzeciwić się władzy dyktatorskiej. Już w walce przeciwko Hitlerowi Europa bez pomocy Stanów Zjednoczonych z pewnością by przegrała. Stany Zjednoczone w XX wieku wielokrotnie pomogły Europie pozostać Europą<sup>40</sup>.

Powstanie Unii Europejskiej to historia wyjątkowego sukcesu. Unia uważana jest wręcz za kwintesencję europejskich struktur współpracy i integracji, atrakcyjną także dla transformujących się krajów postkomunistycznych. U jej początków znalazły się trzy osoby – Konrad Adenauer, Robert Schuman i Alcide de Gasperi – których chrześcijańskie motywy do odnowy Europy po II wojnie światowej są znane. Od 1 maja 2004 roku Unia liczy już 25 członków.

Kościół katolicki zawsze wspierał tworzenie i rozwój organizacji międzynarodowych, w tym również Unii Europejskiej. Świadczą o tym wizyty papieża Jana Pawła II w ONZ (1979 i 1995) i w jej organizacjach, w Radzie Europy i w Parlamencie Europejskim (1988). Stolica Apostolska jest również stałym obserwatorem przy wielu organizacjach międzynarodowych. Kościół wielokrotnie wyrażał swoją aprobatę dla podstawowych dokumentów organizacji, takich jak Powszechna Deklaracja Praw Człowieka i Obywatela Narodów Zjednoczonych z 1948 roku, Akt Końcowy KBWE oraz umowy związane z integracją europejską od 1957 roku. Kościół angażuje się na rzecz jedności ludzi i narodów. Jest on, jak to określił II Sobór Watykański „znakiem i narzędziem wewnętrznego zjednoczenia z Bogiem i jedności całego rodzaju ludzkiego”<sup>41</sup>. Jan Paweł II przez 26 lat swojego pontyfikatu był reprezentantem tej podwójnej jedności człowieka z Bogiem i ludzi między sobą. Był on uosobieniem tożsamości europejskiej.

## Dokąd powinna zmierzać Europa?

Różne wymiary tożsamości europejskiej świadczą o chrześcijańskich korzeniach Europy. Jej identyfikacja nie jest kwestią geografii. Również pytanie o optymalne rozszerzenie Unii Europejskiej nie jest przede wszystkim problemem geograficznym. Granice Europy leżą z pewnością tam, gdzie kończą się jej możliwości działania. Integracja Turcji i Rosji mogłaby okazać się zbyt wielkim wyzwaniem. Partnerem Europy może być tylko kraj, którego polityka zorientowana jest na przedstawione tutaj aspekty tożsamości europejskiej i chroni godność osoby ludzkiej oraz respektuje prawa człowieka i wolność wyznania, kraj, w którym panują rządy prawa, który dąży do pokoju i bezpieczeństwa socjalnego, angażuje wszystkich obywateli w proces podejmowania decyzji politycznych, stwarza przestrzeń dla inicjatyw gospodarczych, gwarantuje gospodarkę rynkową i konkurencję. Europa musi być otwarta na polityczne, ekonomiczne i kulturalne kontakty z takimi państwami. Oznacza to również, że musi być otwarta na wschód, aby każde postkomunistyczne państwo Europy Środkowej i Wschodniej, które jeszcze nie jest członkiem Unii Europejskiej, spotkało się z gotowością do współpracy i integracji. Wraz z przyjęciem Polski, Czech, Węgier, Słowacji, Słowenii i państw nadbałtyckich 1 maja 2004 roku Europa udowodniła swoją otwartość. Należy oczywiście rozróżniać między współpracą a integracją. Integracja wymaga nie tylko respektowania przedstawionych wyżej kryteriów, ale też doświadczenia wspólnej historii z jej wzlotami i upadkami. Dziedzictwo wspólnej historii, wspólnie przeżytych sukcesów i katastrof, jest częścią tożsamości europejskiej, nawet jeżeli pamięć historyczna jest różna w starych państwach członkowskich w Europie Zachodniej i w nowych w Europie Środkowej i Wschodniej, które po wyzwoleniu spod rządów narodowosocjalistycznych w 1945 roku musiały jeszcze przez 45 lat cierpieć pod uciskiem komunistycznym. „Jeżeli chodzi o pamięć, zjednoczona Europa nadal pozostaje podzielonym kontynentem”<sup>42</sup>. Pamięć ta stanowi jednak dla tożsamości narodowej cenne doświadczenie, które powinno pozostać poza wszelkim niwelującym wpływem integracji. Dziedzictwo wspólnej, pełnej cierpień historii łączy nowe państwa członkowskie ze starymi w daleko większym stopniu niż np. z Turcją czy Rosją. Dlatego też przyjęcie tych krajów z pewnością osłabiłoby Unię Europejską, nawet jeśli miałyby one respektować wyznaczone kryteria i dopasować swoje systemy prawne do *acquis communautaire*. Jednak do tego im jeszcze daleko.

Europa nie potrzebuje obrazu wroga, aby się zdefiniować i zmobilizować swoje siły integracyjne. Potrzebuje powrotu do swoich korzeni i źródeł. Kto, oddalwszy się od źródła, chce do niego wrócić, musi płynąć pod prąd. „... gdyby



religijne i chrześcijańskie podłoże kultury tego kontynentu”, jak mówił Jan Paweł II przed Parlamentem Europejskim, „zostało pozbawione wpływu na etykę i kształt społeczeństwa, oznaczałoby to nie tylko zaprzeczenie całego dziedzictwa europejskiej przeszłości, ale i poważne zagrożenie dla godnej przyszłości mieszkańców Europy. I to wszystkich - wierzących i niewierzących”. Zintegrowana Europa jutra, tak papież zakończył wystąpienie, „otwarta ku wschodniej części kontynentu, wielkoduszna wobec krajów drugiej półkuli”, przez pojednanie człowieka ze stworzeniem, z bliźnimi i samym sobą „winna [...] na nowo objąć rolę przewodniczki cywilizacji światowej”<sup>43</sup>.

Już w kilka lat po tym przemówieniu Europa otrzymała szansę na urzeczywistnienie tej wizji. Dużą część udało nam się zrealizować. Jednak wiara chrześcijańska w wielu państwach, czy to na wschodzie czy na zachodzie Europy, została w ciągu ostatnich dziesięcioleci zepchnięta na bok. Wiara i kultura, wiara i życie oddalają się od siebie.<sup>44</sup> Zadaniem chrześcijan jest odkrywanie na nowo własnych korzeni i rozwinięcie cywilizacji miłości, która będzie bogata w chrześcijaństwo i człowieczeństwo. Krzyż tworzy logo tej cywilizacji. „Odnowienie Europy musi mieć swój początek w dialogu z Ewangelią”, wyjaśnia Synod Biskupów z 1991 roku. Dla nowej ewangelizacji Europy „nie wystarczy jedynie staranie o szerzenie wartości ewangelicznych jak sprawiedliwość i pokój. Tylko wtedy dojdziemy do prawdziwej, chrześcijańskiej ewangelizacji, jeśli głosić będziemy wiarę w osobę Jezusa Chrystusa”<sup>45</sup>. O tym, że nie jest to proste, przekonał się już Paweł Apostoł na Areopagu w Atenach i w Koryncie. O tym, że może się to udać, świadczą z kolei spotkania Jana Pawła II z młodzieżą z całego świata podczas Dni Młodzieży.

Wykład wygłoszony podczas sympozjum „*Hoffnung und Angst der Menschen in Europa als Herausforderung für Soziallehre der Kirche*“ („*Nadzieje i obawy Europejczyków jako wyzwanie dla nauki społecznej Kościoła*”) zorganizowanego na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach w dniu 9 maja 2005 roku

Tłumaczenie: Katarzyna Walczyk

## Przypisy

- <sup>1</sup> R. Guardini, *Europa – Wirklichkeit und Aufgabe*, w: *Sorge um den Menschen*, t. 1, Mainz/Paderborn 1988, s. 252.
- <sup>2</sup> H. Maier, *Europäische Kultur: Phantom oder Wirklichkeit?*, „Ost-West. Europäische Perspektiven”, rocznik 2, 2001, s. 245.
- <sup>3</sup> Jan Paweł II, Wystąpienie przed Zgromadzeniem Parlamentarnym Rady Europy, Strasburg 8.10.1988, www.coe.org.pl; zobacz: Nadzwyczajne Zgromadzenie Synodu Biskupów *Seien wir Zeugen Christi, der uns befreit hat (Abyśmy byli świadkami Chrystusa, który nas wyzwolił - przyp. tłum.)* 13.12.1991, w: „Der Apostolische Stuhl” 1991, s. 1570; por.: Jan Paweł II, *Pamięć i tożsamość. Rozmowy na przełomie tysiącleci*, Wydawnictwo Znak, Kraków 2005, s. 97.
- <sup>4</sup> J. Thesing, R. Uertz (red.), *Die Grundlagen der Sozialdoktrin der Russisch-Orthodoxen Kirche*, St. Augustin 2001, III.3.
- <sup>5</sup> U. Matz, *Zum Einfluss des Christentums auf das politische Denken der Neuzeit*, w: G. Rüter (red.), *Geschichte der Christlich-Demokratischen und Christlich-Sozialen Bewegung in Deutschland*, Bonn 1984, s. 33.
- <sup>6</sup> Są to np.: nauczanie religii w szkołach, kształcenie nauczycieli religii, tworzenie wydziałów teologicznych, duszpasterstwa polowe.
- <sup>7</sup> II Sobór Watykański, *Gaudium et Spes*, 76.
- <sup>8</sup> G. Gutierrez, *Theologie der Befreiung*, München/Meinz 1973, s. 72; zob. *Die historische Macht der Armen*, München/Meinz 1984, s. 37; zob. też Assmann H., *Das Evangelium des Techno-logismus. Technologie und Macht aus der Sicht der Theologie der Befreiung*, w: H. Goldstein (red.), *Befreiungstheologie als Herausforderung*, Düsseldorf 1981, s. 58.
- <sup>9</sup> L. Boff, *Aus dem Tal der Tränen ins Gelobte Land. Der Weg der Kirche mit den Unterdrückten*, Düsseldorf 1982, s. 182. Krytyczne stanowisko Międzynarodowej Komisji Teologii wobec teologii wyzwolenia przedstawione zostało w dokumencie *Zum Verhältnis zwischen menschlichem Wohl und christlichem Heil*, w: K. Lehmann (m.in.), *Theologie der Befreiung*; Spieker M., *Politik und Ökonomie in der Theologie der Befreiung*, w: R. Hoffmann (red.), *Gottesreich und Revolution*, Münster 1987, s. 93; zob. H. Maier, *Kritik der politischen Theologie, Einsiedeln* 1970, s. 19.
- <sup>10</sup> Boff L., *op. cit.*, s. 88.
- <sup>11</sup> Deklaracja Nadzwyczajnego Synodu Biskupów Europejskich, *Seien wir...* *op.cit.*, s. 1583; zob. W. Huber, *Europa als Wertgemeinschaft*, „Die politische Meinung”, nr 386 (styczeń 2002), s. 64.
- <sup>12</sup> Jan Paweł II, *Posynodalna Adhortacja Apostolska Ecclesia in Europa* z 28.06.2003, 109.
- <sup>13</sup> Jan Paweł II, Wystąpienie przed Zgromadzeniem Parlamentarnym Rady Europy, Strasburg, 11.10.1988.
- <sup>14</sup> S. Huntington, *Zderzenie cywilizacji i nowy kształt ładu światowego*, Warszawa 2000, s. 90; zob. L. Siedentop, *Jeder Mensch besitzt eine Parzelle Wahrheit. Die ursprüngliche Verfassung Europas beruht auf dem christlichen Verständnis von Freiheit und Gleichheit*, „Frankfurter Allgemeine Sonntagszeitung“ z 6.01.2001.
- <sup>15</sup> S. Huntington, *op. cit.*, s. 326.
- <sup>16</sup> BVerfGE 88, 251.
- <sup>17</sup> R. Spaemann, *Personen. Versuche über den Unterschied zwischen “etwas” und “jemand”*, Stuttgart 1996.



- 18 J. Habermas, *Glauben und Wissen*. Przemówienie z okazji wręczenia nagrody Stowarzyszenia Księgarzy Niemieckich 2001, FAZ z dn. 15.10.2001.
- 19 II Sobór Watykański, *Gaudium et Spes* 22; Jan Paweł II, *Redemptor Hominis* (1979) 14; zob.: M. Spieker, *Das Menschenbild der katholischen Soziallehre. Dimensionen personaler Existenz und ihre sozioethischen Konsequenzen*, w: E. H. Prat (red.), *Ökonomie, Ethik und Menschenbild*, Wiedeń 1993, s. 52.
- 20 Jan Paweł II, Wystąpienie przed Zgromadzeniem Parlamentarnym Rady Europy, Strasburg, 08.10.1988, [www.coe.org.pl](http://www.coe.org.pl).
- 21 I J 2,15.
- 22 J 17,15.
- 23 Joachim kardynał Meisner, *Das Charisma des Opus Dei in der Kirche auf dem Hintergrund des Mysteriums der Menschwerdung*, w: C. Oritz (red.), *Josemaria Escriva. Profile einer Gründergestalt*, Köln 2002, s. 27; M. Rhonheimer, *Der selige Josemaria und die Liebe zur Welt*, tamże, s. 225.
- 24 J. Escriva, Homilia wygłoszona na Uniwersytecie w Nawarze: *Die Welt leidenschaftlich lieben* 8.10.1967, w: *Gespräche mit Escriva de Balaguer* 4, Köln 1969, s. 173.
- 25 J. Isensee, *Grundvoraussetzungen und Verfassungserwartungen an die Grundrechtsausübung*, w: P. Kirchhof (red.), *Handbuch des Staatsrechts*, t. V, *Allgemeine Grundrechtslehren*, Heidelberg 1992, s. 374.
- 26 Jan Paweł II, *Ecclesia in Europa*, 108.
- 27 Jan Paweł II, *Postsynodalna Adhortacja Apostolska o Powołaniu i Misji Świeckich Kościoła i na Świecie Christifideles Laici* (1988) 38.
- 28 L. Siedentop, *op.cit.*
- 29 Zob. M. Spieker (red.), *Katholische Kirche und Zivilgesellschaft in Osteuropa. Postkommunistische Transformationsprozesse in Polen, Tschechien, der Slowakei und Litauen*, Paderborn 2003.
- 30 Zob. J.B. Metz, *Christentum im Pluralismus*, „Zur Debatte. Themen der katholischen Akademie in Bayern“, 30/2000, nr 5/6, s. 2.
- 31 M. Spieker, *Legitimationsprobleme des Sozialstaats. Konkurrierende Sozialkonzeption in der Bundesrepublik Deutschland*, Bern/Stuttgart 1986; zob. *Notwendigkeit und Grenze des Sozialstaats. Der Beitrag der Christlichen Gesellschaftslehre*, w: W. Kersting (red.), *Politische Philosophie des Sozialstaats*, Weilerswist 2000, s. 293-330.
- 32 Jan Paweł II, *Centesimus Annus* 42.
- 33 M. Spieker, *Der Einfluss der Christlichen Gesellschaftslehre auf die Marktwirtschaft*, w: I. Resch (red.), *Mehr als man glaubt. Christliche Fundamente in Recht, Wirtschaft und Gesellschaft*, Gräfeling 2000, s. 219-255.
- 34 Jan Paweł II, *Laborem Exercens* 9.
- 35 Jan Paweł II, *Pamięć i tożsamość...*, *op.cit.*, s. 125.
- 36 Jan Paweł II, *Ecclesia in Europa* 111; zob.: *Pamięć i tożsamość...*, *op.cit.*, s. 134.
- 37 Religia i Demokracja, Zalecenie Rady Europy nr 1396 z 27.01.1999, 5.
- 38 Jan Paweł II, Wystąpienie przed prezydium Rady Europy z 29.03.1999, „Osservatore Romano” (wersja niemieckojęzyczna) z 25.1.2002, 2; zobacz: *Ecclesia in Europa* 117.
- 39 Jan Paweł II, Przemówienie noworoczne dla korpusu dyplomatycznego z 10.1.2002, „Osservatore Romano” 25.1.1002, 2; zob. też *Ecclesia in Europa* 117.

- 40 Zob. L. Kühnhardt, *Europa auf der Suche nach einer neuen geistigen Gestalt*, Zentrum für Europäische Integrationsforschung, Discussion Paper C 41, Bonn 1999, s. 24.
- 41 II Sobór Watykański, *Konstytucja dogmatyczna o Kościele Lumen Gentium* 1; zob.: C.J. Marucci (red.), *Serving the human family. The Holy See at the Major United Nations Conference*, New York 1997.
- 42 J. Reiter, *Geteilte Erinnerung im vereinten Europa*, „Frankfurter Allgemeine Zeitung” 7.5.2005.
- 43 Jan Paweł II, Wystąpienie przed Parlamentem Europejskim w Strasburgu z 11.10.1988, cyt. za [www.uksw.edu.pl/wydzialy/politolog](http://www.uksw.edu.pl/wydzialy/politolog).
- 44 M. Spieker, *Gespaltenes Missionsland. Zur und Politik. Ergebnisse und Lage des christlichen Glaubens im wiedervereinigten Deutschland*, w: B. Vogel (red.), *Religion Analysen einer Umfrage*, Freiburg 2003, s. 92-126.
- 45 Oświadczenie Nadzwyczajnego Zgromadzenia Synodu Biskupów, *Seien wir...* *op.cit.*, s. 1572.

## Europejska tożsamość – ciągle wyzwanie

Od pewnego czasu można zauważyć pewien kryzys idei i praktyki integracji europejskiej. Dla osób pochodzących z nowych państw członkowskich UE jest to bolesna konstatacja, bo na moment przyłączenia się do tego procesu czekaliśmy przecież tak długo. Obecny kryzys mniej jest związany z kwestiami gospodarczymi, choć kłopoty na tym polu, zwłaszcza bezrobocie, wiele krajów mocno odczuwa. Ogólnie jednak ten aspekt integracji szybko udało się wprowadzić w życie, także – mimo wszystkich trudności okresu transformacji – w Europie Środkowo-Wschodniej. O wiele trudniej jest zrealizować integrację polityczną. Z problemem tym zmagali się i „ojcowie założyciele” Wspólnot Europejskich, i obecni politycy Unii Europejskiej. Można wszakże stwierdzić, że obecnie – w Unii 25, a rychło 27, państw jest to jeszcze trudniejsze. Rodzi się zatem uzasadnione pytanie, co powinno być podstawą takiego procesu. Jak można wypełnić uczuciem gmach daleko rozbudowanych instytucji europejskich, jak tchnąć w nie życie? Jak w końcu wytworzyć europejski patriotyzm, bez niego bowiem udział zwykłych obywateli UE w procesach integracyjnych może okazać się bezowocny. Bycie mieszkańcem geograficznie wyznaczonej Europy, to przecież nawet nie warunek minimum bycia Europejczykiem, odczuwania więzi z innymi Europejczykami.

Projekt stworzenia, jak mówią złośliwi, „europejskiego hipermarketu” powiódł się, ale przecież nie w magazynie handlowym chcemy upatrywać naszej przyszłości. Co zatem buduje poczucie wspólnoty, tworzy – albo tworzyć powinno tożsamość europejską? Czy w ogóle możliwe jest takie jej budowanie, by identyfikowali się z nią nie tylko „starzy Europejczycy”, ale i pochodzący z innych kręgów kulturowych imigranci? Najłatwiej, i to jest najczęstsza droga, poczucie własnej odrębności buduje się w opozycji do czegoś lub do kogoś. Byłaby to zatem tożsamość wykluczająca, zamknięta, czy nawet „ciało obce”

w naszym świecie. Często takie podejście wiąże się z negowaniem czy odrzuceniem innych, tych którzy tworzą świat zewnętrzny. Takiego podejścia nie chcemy jednak obecnie kulturować. Ideałem byłoby zatem przekonanie o własnej odmienności, ale połączone z postawą otwartą, przyjazną wobec innych. Potrzebne jest zatem poszukiwanie w przeszłości Europy i licznych narodów ją tworzących właśnie takich elementów. „Jedność w różnorodności”, taka najczęściej wizja wspólnej Europy gości w sercach jej entuzjastów. Co jednak robić, by owa różnorodność nie rozsądziła dość wątlej tożsamości? Co robić (mimo że jest to zagrożenie o wiele mniej realne), by dążenia unifikacyjne nie wykończyły nas z naszej europejskiej różnorodności?

Wielu Europejczyków, myśląc o cechach charakterystycznych swojego kontynentu, przywołuje dorobek starożytnych cywilizacji: demokrację ateńską, prawo rzymskie, pomniki ówczesnej sztuki, które stały się podstawą naszej kultury, naszego kanonu estetyki i naszej postawy wobec świata. Drugie jej źródło to chrześcijaństwo jako czynnik kształtujący kulturę kontynentu przez następnych kilkanaście stuleci. Niewątpliwie, w średniowieczu chrześcijaństwo wpłynęło w sposób znaczący na wykształcenie się Europy jako wspólnoty wiary i kultury w opozycji do obszarów określanych mianem pogańskich. Zaczęliśmy się definiować bardziej jako chrześcijanie niż Europejczycy. Niejednokrotnie zasięg religii chrześcijańskiej był wyznacznikiem granic europejskich, także mentalnych. Dla Polaków świt ich państwowości, początek historii to właśnie moment przyjęcia przez ich władcę chrztu. Trzeba jednak pamiętać, że chrześcijaństwo od początku niosło w sobie również ziarna rozłamu. Istniały przecież obrządek wschodni i zachodni, które oficjalnie rozdzieliły się w dwa kościoły w połowie XI w., ale już wcześniej wpływały na powstawanie głębokich różnic między wyznawcami katolicyzmu (Europa Zachodnia, później Środkowa) a chrześcijanami wschodnimi (bizantyjskimi, prawosławnymi, dominującymi w Europie Południowej i Wschodniej). Wtedy zarysowały się linie podziału między Europą Zachodnią a Wschodnią. Rozłam chrześcijaństwa zachodniego na rzymskich katolików i protestantów (XVI w.) dodatkowo przyczynił się do podkopania tego poczucia wspólnoty wiary, a wojny religijne toczne przez Europejczyków do dziś pozostają bezpardonowym przykładem okrucieństwa. Tym niemniej wpływ chrześcijaństwa pozwala widzieć elementy wspólne w kulturach narodów europejskich, wspólny system wartości. To odwoływanie się ku chrześcijańskim źródłom Europy leżało szczególnie na sercu papieżowi Janowi Pawłowi II a za nim wielu współczesnym katolikom.

Mówiąc o potężnym miejscu chrześcijaństwa w historii kontynentu, trzeba jednak przyznać, że w życiu współczesnych Europejczyków religia odgrywa coraz mniejszą rolę. Spada liczba osób praktykujących wszystkich wyznań chrześcijańskich, choć w zależności od regionu Europy upatrywać możemy różnych przyczyn tego zjawiska. Wiara nas już nie jednoczy, ale ciągle żyjemy w krajo-brazie kulturowym na niej opartym. O tym dziedzictwie trzeba pamiętać, ale warto podkreślić, że współczesna Europa, jej system ustrojowy i prawny sięga (upraszczając nieco) XVIII w., czyli czasów oświecenia. Wtedy to pojawiły się nowe elementy, z których mieszkańcy Starego Kontynentu byli dumni: zasada trójpodziału władzy, republikańskie idee równości, wolności i braterstwa oraz podstawy gospodarki kapitalistycznej. W toku długiej ewolucji, w niektórych krajach przyspieszanej rewolucyjnymi zrywami, wypracowano demokratyczny system sprawowania rządów. Przemiany XIX w. dały Europie, a właściwie kilku jej najsilniejszym państwom, dominację globalną. Równocześnie jednak zrodziły zjawiska, które stały się początkiem końca tak pojmowanej europejskości. Przywołując chwalebny część swej tradycji historycznej, musimy bowiem pamiętać o brzemieniu kolonializmu, nacjonalizmów, o narodzinach systemów totalitarnych (nazistowskiego i komunistycznego) i o wojnach światowych, które z Europy wyszły i przyniosły jej za każdym razem bezprzykładne zniszczenia i straty ludzkie. Wspólna pamięć historyczna Europejczyków musi być zatem pamięcią o sprzeniewierzeniu się własnym ideom i tradycji, o deptaniu tu zrodzonych praw człowieka i obywatela, o skutkach szerzenia nienawiści rasowej i narodowej. Doskonale to rozumiano w pierwszych dziesięcioleciach po drugiej wojnie światowej. Chęć zapobieżenia nowym wojnom oraz dążenie do obrony przed totalitaryzmem komunistycznym ułatwiały działania ruchu europejskiego oraz polityków zdecydowanych budować zręby nowej wspólnoty. Pamięć niedawnej wojny i presja zewnętrznego zagrożenia pobudzały niejako pracę „ojców założycieli” kolejnych form Wspólnot Europejskich (EW-WiS, EWG). Efektem był długi okres stabilizacji politycznej i dobrobytu, jaki zagościł w zachodniej części kontynentu.

Trzeba jednak wspomnieć o gorczy tych Europejczyków, których pozostawiono – wbrew ich woli i działaniom ich niezależnych rządów – po drugiej stronie „żelaznej kurtyny”. Środkowa i Wschodnia Europa też przeżyły wtedy czas integracji, integracji będącej jednak wynaturzonym, karykaturalnym odbiciem dzieła jednoczenia się Zachodu. Tu bowiem proces ten był wynikiem narzucenia siłą rządów komunistycznych, podporządkowania tych państw ZSRR, zniszczenia podstawowych wolności obywatelskich i zasad zdrowej gospodarki. Utyskując obecnie na zacofanie tej części Europy, wskazując na jej kłopoty

gospodarcze, trzeba pamiętać, że nie jest to tylko wynik jakiegoś wielowiekowego zapóźnienia gospodarczego, ale i zmarnowania przez komunistów szans rozwojowych istniejących w II połowie XX w. Europejczycy tych regionów niewątpliwie chcieliby, aby ich przeżycia znalazły się w skarbnicy doświadczeń europejskich. Są to bowiem przeżycia ludzi zmuszonych często do życia pod władzą dwóch dyktatur: nazistowskiej i komunistycznej. Większość krajów zachodnich doświadczyła zaledwie pierwszej z nich, i to (oczywiście poza Niemcami) stosunkowo krótko. Jest to jedna z ważniejszych różnic między obecnymi członkami UE, różnic, które wpływają na postawę wobec tak ważnych w polityce międzynarodowej państw, jak USA i Rosja. Nowi członkowie UE mają za sobą także jeszcze jedno przykre doświadczenie historyczne: narzucanie przez państwa duże i silne swej woli krajom słabszym. Ta część Europy pamięta, że wojnę rozpętał Hitler przy wsparciu Stalina. Jej pamięć zbiorową kształtują jednak ciągle jeszcze takie obrazy-symbole jak „ugoda monachijska” czy „zdrada jałtańska”, w których uczestniczyły przecież również demokratyczne kraje Zachodu. W obliczu takich doświadczeń szczególnie cenny musiał wydawać się sposób uzgadniania polityki we Wspólnotach Europejskich. Kłopot w tym, że trudno go pogodzić ze sprawnym działaniem organizmu złożonego obecnie z tak wielu państw.

Bagaż historyczny jest zatem skarbnicą różnorodnych doświadczeń istotnych dla tożsamości europejskiej. Można wybierać z niego elementy podbudowujące tezę o europejskiej jedności (wspólnota szeroko rozumianej kultury), ale i odnajdywać fakty mogące służyć za przestrożę. Rola wszelkich działań edukacyjnych jest tu nie do przecenienia, szczególnie, że pokolenia doświadczone wojną i brakiem wolności stopniowo odchodzą ze sceny, a dla współczesnych Europejczyków demokracja, tolerancja, wolność wydają się stanem normalnym, oczywistym, niejako danym raz na zawsze. Rodzić to może pewne zobojętnienie wobec nich. Niska frekwencja wyborcza w wielu krajach nie niepokoi przecież tylko polityków, ale i socjologów, innych badaczy i obserwatorów życia społecznego. Powodem do alarmu powinna być także niska wiedza o instytucjach europejskich, ich kompetencjach oraz działalności. Polityczna edukacja pozostaje ciągle celem, także w państwach o długich tradycjach demokratycznych. Elementem tej edukacji powinno być wytworzenie poczucia odpowiedzialności za swój region, kraj, ale i za całą Unię. Zdobywanie wiedzy o funkcjonowaniu Unii oraz wspieranie jej działań poprzez udział w wyborach europejskich byłoby dowodem obywatelskiej troski i zaangażowania. Instytucje unijne muszą jednak przedsięwziąć pewne wysiłki, aby przybliżyć się do obywatela oraz aby podkreślić efektywność własnej pracy i jej wpływu na życie

zwykłych Europejczyków. Bardzo często sukcesy instytucji europejskich znikają w potoku krytyczno-ironicznych doniesień mediów o coraz to nowszych przepisach dotyczących długości ogórków czy definicji wódki.

Sposobem pobudzania tej części tożsamości europejskiej, którą buduje przywiązanie do zasad demokratycznych, może być aktywne działanie UE na rzecz poszerzania obszaru wolności w świecie, ale przede wszystkim w najbliższym sąsiedztwie. Wydaje się, że obecnym członkom UE nie grozi już uznanie, że to tylko oni są prawdziwą Europą. Proces poszerzania udowodnił, że integracja, wspólnota polityczno-gospodarcza są atrakcyjnym modelem. Nowi członkowie UE wnieśli do wspólnoty swoje powiązania regionalne. Dla nich aspiracje europejskie Ukrainy są tak samo uprawnione, jak dążenia w tym kierunku ich samych, czy Rumunii i Bułgarii, które przecież za kilka lat dołączą do Europy 25 państw. Można też stwierdzić, że są one co najmniej tak samo zrozumiałe, jak postulaty Turcji w tym względzie. W tym kontekście należy głośno powiedzieć, że zjednoczona Europa nie istnieje sama dla siebie, ale że ma do spełnienia pewną misję w świecie, misję wspierania wszelkich demokratycznych procesów w swoim najbliższym otoczeniu, i wreszcie misję niesienia pomocy krajom najuboższym dotkniętym różnymi katastrofami. Unia i jej członkowie podejmują te działania osobno, wymagają one jednak konsolidacji i obecności w mediach. Te działania dadzą w przyszłości podstawy dla wspólnej polityki zagranicznej zjednoczonej Europy.

Można powiedzieć, że obecnie tożsamość europejska istnieje zaledwie w zarysie. Funkcjonują jej różne komponenty, ale nie wszędzie tak samo. Najsilniej przyznają się do niej elity polityczne i intelektualne, najsłabiej zwykli obywatele. Na dobrą sprawę tożsamość to ciągle zagadnienie przyszłości, coś do ukształtowania. Nie uporaliśmy się jeszcze z problemem relacji między identyfikacją europejską a narodową. Zagrożenia, problemy wewnętrzne ciągle jeszcze skłaniają nas do uciekania w postawy obce i wrogie; szczególnie w społeczeństwach zachodnioeuropejskich, gdyż biedniejsza część Europy nie doświadcza jeszcze w takiej skali problemu zderzenia z imigrantami. Z drugiej jednak strony istnieje kłopot w wyartykułowaniu oczekiwań wobec przybywców, na jakich zasadach mają oni tworzyć swą nową egzystencję wśród Europejczyków. Trzeba szanować ich tradycje, ale i wzmacniać wzajemności tej tolerancji. Skoro wybrali życie w społeczeństwach otwartych, to na takich zasadach powinni budować przyszłość swych grup i stosunki większością społeczeństwa. Potencjalnie hasło „jedności w różnorodności” ma w sobie atrakcyjność także dla odmienności wywodzących się z kręgów pozaeuropejskich.

Wyróżnić możemy program maksimum i minimum, jeśli chodzi o identyfikację europejską. Program maksimum, biorąc pod uwagę całą naszą wiedzę o dziejach narodów, pozostaje – i całe szczęście – jednym z wielu utopijnych marzeń. Nie narodzi się jedna europejska świadomość, jeden europejski naród i „megapaństwo”, czym straszyć próbują czasem prawicowy radykałowie. Identyfikacja narodowa będzie podstawową w życiu Europejczyków. Siłą rzeczy pozostają więc działania na rzecz programu minimum, czyli budowy poczucia wspólnoty i odpowiedzialności w ramach Unii Europejskiej. Potrzebne jest zatem coś na kształt patriotyzmu konstytucyjnego, kultywowania zgody wokół podstawowych wartości uznawanych za priorytetowe i konieczne dla wolności podstawowych każdego z nas. Do wartości tych zaliczają się: wolność obywatelska, demokratyczna forma rządów, praworządność, tolerancja, szacunek wobec innych, wolna gospodarka rynkowa związana z pomocą dla ubogich i wreszcie solidarność ze słabszymi. Bogate państwa muszą wspierać rozwój biedniejszych członków Unii Europejskiej. To stwierdzenie, brzmiące być może banalnie, nie dla wszystkich jest zrozumiałe i nie cieszy się dużą popularnością. Włączenie solidarności i subsydiarności pozwoli na uniknięcie społecznego wykluczenia, dzięki temu może rozwinąć się także stabilna i dobrze prosperująca Unia.

Konstytucja europejska, proces przyjmowania której już się rozpoczął, powinna dać ważny impuls rozwojowi tożsamości tak rozumianej. Dyskusje wywołuje jej kształt, styl, objętość. U części Europejczyków, zwłaszcza ludzi wierzących, niezadowolone rodzi skrótowe rozprawienie się źródłami europejskiego duchowego i kulturowego dziedzictwa, które w dużej części ukształtowane zostało przez chrześcijaństwo. Zarzuca się jej nawet, że nie jest dokumentem zdolnym ożywić uczucia, porwać miliony. Tym niemniej akt ten zawiera podstawowe wartości, na których opiera się Unia. Wartości te nie zostały ani zakwestionowane przez rozszerzenie z roku 2004 ani jakkolwiek zmienione, lecz wyraźnie podkreślone. Innymi słowy, rozszerzenie Unii pokazało jeszcze raz, że wartości te mają nadal duże znaczenie i są atrakcyjne. Przeszłość Europy, i wspaniała, i straszna, służyć natomiast może za obfity zbiór przykładów pokazujących do czego prowadzi odrzucanie tych wartości oraz jak korzystne jest ich przestrzeganie. W końcu kilkudziesięcioletnia stabilizacja, wolności obywatelskie, polityczna stabilizacja i dobrobyt (choćby względny w przypadku części wschodniej UE) kontrastujący w sytuacji w wielu częściach świata, mogą służyć za argument na rzecz utrzymywania i pogłębiania europejskiej jedności. Dzięki nim można być dumnym z bycia Europejczykiem, dumnym z przynależności do jednej spośród najważniejszych wspólnot w świecie, której znacze-

nie wynika nie tyle z potęgi militarnej, ale przede wszystkim z olbrzymiej kulturowej spuścizny i silnej gospodarki. Bez tego uczucia dumy, wewnętrznego przywiązania, rozwój i pielęgnowanie tożsamości jest przecież niemożliwe.

Europejska tożsamość opiera się zatem znacząco na poczuciu przynależności, wynikającym z uznania szeroko pojętej kultury europejskiej, a nie polityczno-gospodarczego sukcesu, który uczynił z Unii model o mocnej sile przyciągania. U podstaw tej tożsamości musi leżeć przekonanie, że przyszłością Europy jest integracja będąca realną historyczną szansą. Dobrym zwiastunem na przyszłość może okazać się jednocześnie to, że Europa oddycha dwoma płucami: wschodnim i zachodnim. Obie części tego organu dostarczają tlenu koniecznego do przyszłego rozwoju: Zachód swoją gospodarczą siłę, dobrze funkcjonującą sprawdzoną gospodarkę i doświadczenia w realizacji wspólnych celów, Wschód zaś swoją świeżą energię, wynikającą z życzenia wolności, dobrobytu i lepszego życia, oraz z przekonania, że Unia Europejska raz na zawsze odmieni często smutną i tragiczną ścieżkę historii wschodniej części Europy.

*Artykuł napisany dla Fundacji Konrada Adenauera w marcu 2005 r.*



## Mój portret Europy Środkowej Głos w obronie „Europy ojczyzn” opartej na fundamencie tożsamości kulturowej

Bogactwem naszego kontynentu była zawsze różnorodność – różnorodność narodów i wspólnych tradycji wyrosłych z tych samych korzeni. Zachód Europy ukształtowały myśl grecka, prawo rzymskie i wiara chrześcijańska. Humanizm, renesans i reformacja współtworzyły obraz chrześcijańskiego Zachodu, tak samo jak oświecenie i nowożytna nauka.

Przez wiele wieków Europa stanowiła centrum cywilizacji, które decydowało o losach i przebiegu historii. Europa odgrywa i nadal będzie odgrywać istotną rolę w świecie. Jednak na dłuższą metę zachowa tę pozycję tylko wtedy, jeżeli będzie nadal szanować i pielęgnować wspólne wartości, które mimo ciężkich prób sprawdziły się w minionych stuleciach.

W moim długim życiu widziałem wiele systemów władzy, które zwykle – jak się bardzo szybko okazywało – dawały jedynie iluzoryczne poczucie bezpieczeństwa. Życie i rozwój ekonomiczny kryją w sobie wiele niespodzianek. Zdrowe wspólnoty interesów bez sentymentalnych iluzji, ale też bez porzucania wiary w wielkie cele i wartości, tworzą dobry fundament stabilnej i bezpiecznej przyszłości. Stawianie na chwilową i pozorną stabilność jest zatem krótkowzroczne, a ponadto niebezpieczne.

Dlatego też pragniemy Europy efektywnej, która byłaby w stanie sprostać przyszłym wyzwaniom. Jednocześnie jednak chcemy Europy, która nie będzie tylko supermarketem, lecz Europy opartej na trwałym fundamencie wspólnego dziedzictwa cywilizacji. Właśnie to dziedzictwo i jego akceptacja powinny decydować o przynależności do Europy i instytucji europejskich określających jej tożsamość.

Znane są słowa papieża Jana Pawła II, w których porównał powojenną Europę do człowieka, któremu brakuje jednego płuca. Co prawda można jak najbardziej przeżyć w takim stanie. Wydaje się jednak, że na dłuższą metę ten stan fizyczny nie można bynajmniej uznać za przyjemny, nie wspominając o osiągnięciach sportowych. Tymczasem globalizacja wymaga niezwykłych osiągnięć. Dlatego też Europa, dbając o swoją formę, musi dysponować obydwoma płucami. Tylko będąc młodym i duchem, i ciałem można zdobywać „medale” w gospodarczej konkurencji.

Tocząc wszystkie te niezbędne dyskusje na tematy natury politycznej i gospodarczej, które angażowały nas przez ostatnie lata, miesiące i tygodnie w związku z rozszerzeniem Unii Europejskiej i konstytucją europejską, nie powinniśmy jednak zapominać o tym, że obok wspólnoty europejskiej istnieje też europejska wspólnota ducha, myślenia, nauki, kultury i sztuki, która przetrwa – co miało miejsce już wiele razy w historii – systemy polityczne, gospodarcze i społeczne. To ona tworzy właściwą podstawę stabilnej jedności, fundament zbudowany z trwałych więzi duchowych. Żadna linia demarkacyjna i żaden podział polityczny nie zniesie wspólnej, głęboko zakorzenionej hierarchii wartości, jeżeli ludzie nie będą tego chcieli – widzimy to na przykładzie żelaznej kurtyny i muru berlińskiego. Zatem jako chrześcijanie i po prostu ludzie myślący jesteśmy zobowiązani wszelkimi dostępnymi metodami usuwać istniejące jeszcze podziały i ich długoletnie skutki.

Brak świadomości przynależności do Europy, brak duchowego fundamentu, na którym europejski dom powinien powstać, może zniweczyć wszelkie wysiłki integracyjne i spowodować, że Europa, która jest ambitnym przedsięwzięciem, zostanie zredukowana do roli placu przeładunkowego dla towarów i usług. Jan Paweł II powiedział w Gnieźnie w 1997 roku z okazji rocznicy śmierci św. Wojciecha następujące słowa: „Nie będzie jedności Europy, dopóki nie będzie ona wspólnotą ducha”.

Nie bez powodu na pierwszy plan coraz częściej wysuwa się temat duchowych podstaw rozszerzonej Unii. Unia nie jest bowiem „ani pojęciem czysto geograficznym, ani unią gospodarczą i walutową; jest ona wspólnym systemem wartości i historii. Ta definicja powinna jednak równocześnie znaleźć swoje odbicie w ustawodawstwie europejskim oraz jednoznacznym określeniu wartości fundamentalnych, zarówno etycznych jak i religijnych. Im większe pojawiają się różnice na płaszczyźnie kulturalnej, religijnej czy etnicznej, tym silniejsza staje się potrzeba duchowej jedności. W chwili, kiedy nie uda się osiągnąć na-

wet minimum duchowej jedności, może dojść do napięć i konfliktów. Nie da się zatem w procesie budowania Europy, również jako wspólnoty ducha, pominąć postulatu wspólnych wartości. [...] Powrót do korzeni oraz inspiracji chrześcijańskiej nie oznacza jednak chęci narzucenia czegoś czy próby odwrócenia biegu historii. Jest to, o czym przypomina papież, ogromne bogactwo, które pozwala nam zbudować silną jedność Europy.”<sup>1</sup>

Bogactwo to polega przede wszystkim na wspólnej wszystkim Europejczykom, ukształtowanej przez wieki hierarchii pojęć. Jest ona instancją łączącą i zbliżającą ludzi ponad granicami językowymi, narodowymi i państwowymi. Myślę o tym, co było wspólne dla milionów z nas w Europie: myślę o oczywistości pojęć takich, jak wolność, godność ludzka, szacunek dla życia, negacja wszelkich form przemocy i siły, solidarność z prześladowanymi, opieka nad słabymi i bezbronnymi, szczególna ochrona matek i dzieci. Dla młodych ludzi, wychowanych w mojej ojczyźnie przed II wojną światową, były to wartości oczywiste i ogólnie obowiązujące w całej Europie, a więc i w sąsiadujących z nami Niemczech przynajmniej do 1933 roku. Wrzesień 1939 roku i kolejne lata były więc nie tylko okresem naznaczonym cierpieniem i gotowością do poświęceń w walce o wolność i niezależność krajów zagrożonych przez nazistowską władzę, lecz także próbą obrony moralnego porządku – naszego wspólnego porządku moralnego.

Dzisiaj tzw. rozrachunek z przeszłością jest możliwy dzięki zbliżeniu i lepszemu wzajemnemu zrozumieniu wielu ludzi. Nie chodzi tu w żadnym razie o wypieranie przeszłości, ale raczej o uczciwe podejście do faktów i historii, dzięki czemu możemy się dowiedzieć, w jaki sposób totalitaryzm i autorytaryzm zagrażają systemom demokratycznym, ludzkości i każdemu z nas.

Jednak historii nie należy rozumieć wyłącznie jako ostrzeżenia. Uczy nas ona wielu pozytywnych rzeczy. Tak np. znany na całym świecie niemiecki filozof Karl Jaspers opisuje, jak oczywista była w dawnych czasach wspólnota europejskich narodów i jedność kontynentu: “Wydaje nam się, że były to rajskie czasy, kiedy to z Niemiec do Rzymu można było podróżować bez paszportu a chcąc wybrać się do St. Petersburga tylko ze zdziwieniem stwierdzało się fakt, że taki paszport stawał się potrzebny.”

Wtedy Europa Środkowa jeszcze istniała. Później pojęcie to stało się niejasne, a wraz z nim tak istotne właśnie dla Austrii poczucie tożsamości środkowo-europejskiej. Europa zdawał się składać jedynie ze Wschodu i Zachodu. Do-

piero teraz przeżywamy prawdziwe odrodzenie świadomości środkowoeuropejskiej i staramy się pamiętać o tym, że Europa przeżywała okres rozkwitu i zyskiwała na znaczeniu zawsze wtedy, gdy uzupełniały się w niej i wzajemnie zapładniały odmienne struktury społeczne, idee kulturalne, religijne, etyczne i ideologiczne, poglądy na świat, języki, idee ekonomiczne oraz działania polityczne i gospodarcze, a więc gdy dochodziło do wzajemnej wymiany.

W 1918 roku wraz z podziałem wielkich Austro-Węgier na poszczególne państwa narodowe zniszczono „symbiozę” różnych narodowości i grup etnicznych. Wynikły z tego rozpadu kryzys ekonomiczny zaostrzył problemy polityczne. Niemcy Hitlera zniszczyły wspólnotę np. Żydów, Czechów i Niemców w Pradze, która z biegiem stuleci wytworzyła jedyną w swoim rodzaju kulturę, odznaczającą się bardzo różnymi, ale wzajemnie uzupełniającymi się cechami.

Płynie z tego istotna nauka: prawdziwym celem integracji nie jest Europa jednolita pod względem kultury i języka. Ważne jest zachowanie szczególnych cech narodów i regionów, nie można więc niszczyć ich odmienności i oryginalności, ale wręcz przeciwnie należy ją chronić i wspierać. Ową oryginalność i odmienność różnych europejskich regionów, języków, krajobrazów i ludzi trzeba wzmacniać. Wymaga to jednak przede wszystkim gotowości do wzajemnego zrozumienia i poznania – gotowości do akceptacji wspólnej kultury.

Mówiąc jaśniej: przyczyn zagrożenia pokoju światowego należy upatrywać w rozwoju myślenia w kategoriach narodowych w państwach europejskich w XIX stuleciu i po I wojnie światowej. Pogląd ten jest moim zdaniem błędny. W wyniku długiego i trudnego procesu w Europie doszło do rozwoju narodów, które znalazły wiele cech wspólnych. Wojny w Europie są raczej – teraz już przewyższonym – wynaturzeniem idei i praktyki wolnego państwa narodowego.

Przyszła Europa ma szansę rozwoju jedynie dzięki odrodzeniu jej pierwotnego ducha i jej tradycji. Do tej tradycji należą przecież – na przekór bolesnej przeszłości – państwa narodowe, ojczyzny wolnych narodów kulturalnych. Zjednoczona Europa może być w bliższej perspektywie jedynie federacją państw narodowych, a więc ideą bliską wizji „Europy ojczyzn” de Gaulle’a. Sensem i celem takiej federacji powinna być nie tyle pozorna i powierzchowna integracja, ile raczej zachowanie narodów i ich kultur w duchu wzajemnego poszanowania i tolerancji. Z pewnością nie jest to łatwe zadanie, ale jak najbardziej realne i możliwe do pomyślenia w Europie XXI wieku.

Już dwadzieścia lat temu, kiedy Europa była jeszcze podzielona i nie widać było żadnych oznak, by zniesienie tego podziału było możliwe w najbliższej przyszłości, Jan Paweł II wypowiedział z okazji święta Europy następujące słowa: „Pomimo krwawych konfliktów, jakie toczyły się między narodami Europy, pomimo duchowych kryzysów, które wstrząsnęły kontynentem aż po pytania o jego przyszłość, trzeba przyznać, analizując dwa tysiące lat jego historii, iż tożsamości europejskiej nie da się zrozumieć bez wiedzy o tradycji chrześcijańskiej, że to właśnie w niej można odnaleźć wspólne korzenie, z których wyrosła cała cywilizacja naszego kontynentu, jego kultura, dynamika, jego duch działania, zdolność do rozprzestrzeniania konstruktywnych wpływów również na tereny innych kontynentów; jednym słowem wszystko, czym może się on poszczycić. Lecz również w dzisiejszych czasach duch Europy pozostaje zjednoczony, ponieważ pomijając już jego wspólne źródło żywi się on wspólnymi wartościami chrześcijańskimi i humanistycznymi, takimi jak godność osoby ludzkiej, autentyczne poczucie sprawiedliwości i wolności, pracowitość, przedsiębiorczość, miłość do rodziny, respektowanie wartości życia, tolerancja, dążenie do współpracy i pokoju. Wartości te są bowiem cechą charakterystyczną dla naszego kontynentu i to one określają jego tożsamość”.

Moje osobiste doświadczenia to doświadczenia Europejczyka, który wiele lat żył w piekle Hitlera i Stalina i przeżył je. Doświadczenia te wyrobiły we mnie przekonanie, że ludzie są zmuszeni w pewnym stopniu się do siebie dostosować. Jeżeli jednak chcemy zachować naszą wspólną hierarchię wartości, wartości duchowych, nie przeszkodzi nam w tym żadna siła działań i czołgów, i żadna też władza nie zmusi nas do tego, byśmy zdradzili naszą własną historię, nasze przekonania i naszą świadomość.

Wiele narodów Europy Środkowej i Wschodniej podjęło wbrew izolacji decyzję: chcemy pozostać w Europie. Narody te w sensie duchowym nigdy nie zerwały więzów z kontynentem europejskim i nie porzuciły dziedzictwa Zachodu, chciały bowiem zachować swoją tożsamość. W tym sensie można powiedzieć, że Polacy, Węgrzy, Czesi, a także narody bałtyckie, nie pogodziły się z podziałem dokonany w Jałcie i Poczdamie, chociaż przez dłuższy czas mogły jedynie pośrednio wyrażać swoją dezaprobatę. Podział ten oznaczał bowiem dla tych narodów narzucenie systemu wartości obcego ich tożsamości.

Naszym zadaniem w zmienionej sytuacji jest uświadomienie sobie, zachowanie, rozwijanie i wzbogacanie naszej kultury. Także i wcześniej – choć

w ograniczonym stopniu – było to możliwe wbrew wszelkim istniejącym barierom i ideologicznym sprzecznościom. Nasza wspólnie przeżyta – często bolesna – historia wiedzie nas ku wspólnej, przyszłości, do której świadomie dążymy. Należy wzmacniać wspólnotę historii i kultury oraz więzy między ludźmi w całej Europie. Systemy społeczne i granice polityczne długo dzieliły naszą wspólną Europę. Nie mogły jednak zniszczyć świadomości naszej europejskiej tożsamości kulturowej. Europejczycy XXI wieku oczekują stanowczego sprzeciwu wobec wszelkiej nienawiści, oczekują wolności i pokoju. Czując się związani z chrześcijańskim Zachodem, jesteśmy świadomi tego, że pokój jest nierozzerwalnie związany z wolnością jednostki. Dlatego też nie ma prawdziwego pokoju bez poszanowania godności ludzkiej, bez uznania w praktyce i wprowadzania w życie praw człowieka, bez wychowania dzieci w duchu tolerancji i demokracji, bez całkowitego poszanowania inaczej myślących.

W swoim przemówieniu na temat przyszłości Europy, wygłoszonym w Parlamencie Europejskim w Strasburgu w październiku 1988 roku, a więc bezpośrednio przed politycznym przełomem, papież Jan Paweł II powiedział: „Zjednoczone narody Europy nie dopuszczają do tego, by któryś z narodów lub któraś z europejskich kultur zdominowała pozostałe, lecz będą zabiegać o równe prawa dla wszystkich oraz wzajemne pozytywne ubogacanie się w swojej różnorodności. Wszystkie mocarstwa europejskie, które w przeszłości dążyły do tego, by swoją władzę budować na drodze przemocy i asymilacji, poniosły klęskę. Wasza Europa będzie wolnym zrzeszeniem wszystkich jej narodów oraz bogatym spletem najróżniejszych wpływów kulturowych. Inne narody, które już dziś reprezentowane są w Parlamencie Europejskim, z pewnością będą mogły dołączyć do pozostałych. Jako główny pasterz Kościoła pochodzący z Europy Wschodniej i dobrze znający przez to pragnienia narodów słowiańskich – tych stanowiących drugie płuco naszej europejskiej ojczyzny – wyrażam życzenie, by Europa pewnego dnia osiągnęła rozmiary, jakie zostały jej przypisane geograficznie i historycznie. Jakże miałbym sobie życzyć inaczej, kiedy to przecież wspólna kultura natchniona wiarą chrześcijańską głęboko wpłynęła na kształt historii wszystkich narodów naszej jedynej Europy; uformowała ona przeszłość historyczną Greków, Rzymian, Germanów i Słowian, mimo wszelkich bolesnych doświadczeń historycznych, odmiennych ideologii i systemów społecznych”.

Wizja ta jest na najlepszej drodze, by się spełnić. Jest to wizja zjednoczonej Europy wolnych narodów i wolnych państw – odwołująca się do duchowej

i kulturowej tradycji własnego narodu, do bardziej wnikliwego zrozumienia sąsiednich narodów, wreszcie do poczucia kulturowej przynależności do całej ludzkości.

*Przemówienie prof. dr. Władysława Bartoszewskiego, b. ministra spraw zagranicznych RP, na Forum Fundacji Konrada Adenauera „Formowanie Europy” 25 kwietnia 2005 roku w Warszawie*

*Tłumaczenie: Magdalena Kurkowska*

#### Przypisy

---

<sup>1</sup> H. Muszyński, *Europa ducha*, Gniezno 2002, str. 10-11.

## Europa Wschodnia i Zachodnia O cechach kulturowych „uczącego się” kontynentu i jego postanowieniu o wspólnej przyszłości

Jeden z mitów greckich opisuje, jak Zeus, ojciec bogów, chcąc zdobyć Europę, przyjął pewnego razu postać byka i zbliżył się do niej. Piękna Europa była córką fenickiego króla Agenora. Bawiła się z przyjaciółkami na łące, a gdy zobaczyła ogromnego zwierza, tak zachwyciła się jego olśniewającą urodą, że najpierw zaczęła go głaskać, a potem nawet usiadła mu na grzbiecie. Wtedy, jak opowiada dalej mit, byk wskoczył do morza i popłynął aż na Kretę, gdzie poślubił śliczną córkę królewską. Europa urodziła Zeusowi trzech synów: Minosa, który później pełnił funkcję najwyższego prawodawcy, Radamantysa, strażnika prawa i Sarpedona, króla Licji (krajiny położonej w dzisiejszej południowej Turcji), który brał udział w wojnie trojańskiej. Ta pradawna legenda przenosi nas do początków europejskiej cywilizacji, bowiem kontynent nasz przejął imię umiłowanej przez Zeusa fenickiej królowny i nosi nazwę Europa. A z uwagi na tę patronkę, można też stwierdzić, że już przy narodzinach Europy podstawową rolę odgrywały piękno i zmysłowość jako siły sprawcze, które łączyły wszystkie inne moce i prowadziły do aktów twórczych. Już na samym początku pojawia się też motyw ekspansji kultury, kolebką której była południowa część Morza Śródziemnego - dzisiejszy Liban, skąd pochodziła królowna Europa.

Co jednak rozumiemy pod pojęciem Europy dzisiaj? Jakie refleksje i cele wiążemy z Europą? Jak chcemy ukształtować Europę w sensie politycznym: chcemy stworzyć federację państw, państwo federacyjne, czy też związek państw całkiem nowego typu? Gdzie ostatecznie leżą granice Europy? Wysiłki zmierzające do pogłębienia procesu jednoczenia i rozszerzania wspólnoty wymagają wyjaśnienia tych kwestii. Jest to możliwe jedynie wówczas, kiedy uświadomimy sobie, gdzie leżą korzenie Europy i co ją kształtowało. Te dwa czyn-



niki stanowią bowiem o tożsamości i wewnętrznej spójności Europy. Europy nie należy jedynie rozpatrywać w kategoriach unii politycznej czy wspólnoty gospodarczej o określonych celach, gdyż na jej tożsamość i rozwój polityczny dużo większy wpływ, niż nam się nieraz wydaje, miały jej trwałe cechy kulturowe. Projekt europejski, którego realizacja nabrała tempa w połowie XX wieku, jest pod wieloma względami projektem zachodnioeuropejskim. Fakt ten trzeba mieć na względzie w chwili, gdy dzisiaj Unia Europejska szykuje się do kroku w kierunku wschodnim i południowo-wschodnim, a więc tam, gdzie żywe są inne wzorce kulturowe.

### I. Kulturowe pojęcie Europy Zachodniej i jego średniowieczne źródła

Nazwa „Europa” przyjęła się właściwie dopiero w czasach wielkich odkryć geograficznych, gdy konieczne stało się odróżnienie tego lądu od Ameryk, Afryki, Azji i Australii. Określono więc geograficzne granice Europy, które precyzyjnie wyznaczone są przez morza na południu i zachodzie, Morze śródziemne i Atlantyk i - już nie tak jednoznacznie - przez cieśninę Bosfor i góry Ural na wschodzie. Rosja i Turcja wcinają się w Europę, ale ich obszar w dużej części leży w Azji. Takie odgraniczenie Europy do dzisiaj opiera się na geograficznej i historycznej konwencji. Z politycznego punktu widzenia nie jest ona wcale oczywista i bezsporna, o czym świadczą przede wszystkim dyskusje na temat przyjęcia Turcji do Unii Europejskiej ale także na temat poszerzenia jej o państwa bałkańskie i wschodnie: Ukrainę, Mołdowę, Białoruś, czy też Gruzję.

Treść pojęcia „Europa” kształtowała się przez ponad trzy tysiące lat, a największą rolę odegrała tu kultura grecko-rzymska, średniowieczne chrześcijaństwo Zachodu ze swymi żydowskimi korzeniami oraz renesans i oświecenie w czasach nowożytnych. Właśnie wtedy, gdy spojrzysz się na Europę poprzez pryzmat innych kręgów kulturowych - islamu, Azji, ale także Rosji i Ameryki - uwidacznia się bardzo istotny, choć często pomijany, aspekt europejskiej kultury. Chodzi mianowicie o to, że nowożytna kultura europejska, która stała się kulturą światową, mogła - co szczegółowo przedstawił kiedyś monachijski historyk Thomas Nipperdey - „powstać tylko na gruncie średniowiecza”<sup>1</sup>. To w średniowieczu narodziła się Europa Zachodnia jako polityczno-kulturowa rzeczywistość, jako europejski Zachód - wyraźnie różniący się od Wschodu, od południowego Wschodu i Południa, od Islamu, Bizancjum i rosyjskiego Prawosławia. Morze Śródziemne nie było już - tak, jak w starożytności - centrum historii świata, jej punkt ciężkości wędrował bowiem przez Alpy na północ. Najpierw decydującego znaczenia nabrała centralna Europa, a potem,

od czasu wielkich odkryć geograficznych i indolencji Europy Środkowej w XVI i XVII wieku, ten punkt ciężkości przeniósł się na obszar Europy Zachodniej - do Francji, Hiszpanii, Anglii. Aż do okresu wojen światowych kraje te pozostawały centrum świata.

Jakie cechy posiadało to polityczne i kulturowe centrum? Nie miejsce tu na dokładną analizę tego zagadnienia, posłużę się więc pewnymi hasłami i zwrócę uwagę na kilka zasadniczych cech, które zachowały znaczenie i siłę sprawczą po dziś dzień.

1. Po pierwsze, tamta dawna Europa była Europą wielu narodów. Była to Europa narodowej, językowo-kulturowej i wyznaniowej różnorodności. Europejska arena polityczna była zawsze dużo bardziej pluralistyczna, niż świat sąsiadów - bizantyjski, mongolski, osmański i wielkoruski. „Wszystko, co olbrzymie i jednokształtne, jest zdecydowanie nieeuropejskie; to jest właśnie tajemnica całego wyrafinowania i swoistości cywilizacji europejskiej”, twierdził już w roku 1950 polski historyk Oskar Halecki w swojej książce o granicach i podziałach europejskiej historii. Dziedzictwem tamtej Europy ludów i narodów jest dzisiejszy świat - dla jego struktury charakterystyczne są państwa narodowościowe i narodowe pretensje do suwerenności.
  2. Po drugie, tamta Europa była chrześcijańska, a chrześcijaństwo to miało pewną zachodnioeuropejską specyfikę. Jest to właściwie fakt najbardziej oczywisty pod słońcem, jednakże zapominamy o nim w dzisiejszych areligijnych czasach. W tej chrześcijańskiej aurze ugruntowały się ważne fundamenty nowoczesnego świata, który to fakt często umyka naszej współczesnej świadomości.
- Chodzi tu przede wszystkim o to, że władza świecka i panowanie duchowe są od siebie względnie niezależne, nie są sobie wzajemnie podporządkowane, jak to, na przykład, dzieje się w islamie, czy też w prawosławiu. W tym niejako dwubiegunowym systemie samodzielnych sił mogło ostatecznie ukształtować się nowoczesne państwo konstytucyjne i świeckie społeczeństwo liberalne.
  - Chrześcijaństwo - zwłaszcza w swym reformacyjnym wariantcie - kładło nacisk na godność osoby ludzkiej, jej sumienie, a także na odpowiedzialność przed Bogiem, co miało wpływ na nowożytną podmiotowość, dynamikę oraz ukonstytuowanie się zasadniczych praw człowieka.

- Następnie, chrześcijaństwo położyło podwaliny pod nowożytny stosunek ludzi wobec świata. Mam tu na myśli aspekt poskramiania natury, także etos pracy, czy wreszcie ideę postępu, czyli historii zmierzającej do pewnego celu. Nowoczesna filozofia postępu, która od czasów oświecenia towarzyszyła cywilizacji technicznej, rozwojowi nauki i wielkim politycznym prądom umysłowym, nie jest w gruncie rzeczy niczym innym, jak tylko zeświecczoną teologią historii. Miała ona – trzeba to zauważyć – po części także i fatalne następstwa. Do tej linii rozwojowej należy i Marks, i Lenin, a więc komunizm, który przez wiele dziesięcioleci panował na ogromnych obszarach Europy Środkowej. Idea postępu jest jednocześnie mocnym impulsem służącym orientacji przyszłościowej nowoczesnego człowieka.
- 3. Po trzecie, dzięki średniowiecznej zachodnioeuropejskiej chrześcijańskości, edukacja i nauka, jak też rozwój elity ludzi wykształconych, stały się zasadniczą strukturą Europy, decydującym elementem racjonalności. Droga Europy do nowożytnego sposobu myślenia rozpoczęła się od scholastycznej recepcji postulatu racjonalności. W prawosławnej kulturze Europy Wschodniej zjawisko takie nie wystąpiło w porównywalnej formie.
- 4. Po czwarte, zwrócić wypada uwagę na duże znaczenie miast. Stanowiły one szczególną cechę średniowiecznej Europy, która to cecha stała się następnie podwaliną nowoczesności. Bez średniowiecznego rozwoju miast, bez wykształcenia się specyficznych miejskich tworów socjalnych, bez miejskiego samorządu, mieszczaństwa i miejskiej kultury nie mogłaby zaistnieć nowożytna industrializacja, nie mielibyśmy również w Europie ewolucji liberalno-parlamentarnej. Jeśli zadamy sobie pytanie, dlaczego komunizm mógł zakorzenić się właśnie w takim stosunkowo zacofanym kraju, jak Rosja, to odpowiedź również będzie nawiązywać do wspomnianego fenomenu: brak silnej kultury miejskiej, słabość mieszczaństwa i rosyjskiego liberalizmu oraz szczególna rola Kościoła prawosławnego miały w kontekście rozwoju komunizmu zasadnicze znaczenie.
- 5. Fakt, że polityczno-społeczny porządek czasów nowożytnych opiera się na prawie i wolności, wynika ze średniowiecznych korzeni Europy. Kultura prawna świata średniowiecznego w dużej mierze uformowana została przez prawo rzymskie i Kościół; był to świat wolności, ale także zniewolenia. Dzięki dialektycznej przebudowie, w czasach rewolucji i liberalizmu wykształciła się nowoczesna demokracja oparta na zasadach wolności i państwa prawnego.

Jeszcze raz krótko podsumujmy przedstawioną charakterystykę: świat zachodnioeuropejski, jako centrum polityki globalnej aż po wiek XX, był od najdawniejszych czasów kulturowo różnorodny, równocześnie naznaczony jednak piętnem zachodniego chrześcijaństwa. Ten świat wykształcił racjonalność oraz kulturę mieszczańską i miejską, wyodrębnił narody i położył podwaliny pod liberalną demokrację państwa prawnego. Europa nie ma więc jednolitych fundamentów – ani w sensie politycznym, ani religijno-wyznaniowym. Jest ona na swój sposób pluralistyczna, choć dysponuje stosunkowo ograniczoną przestrzenią. W odniesieniu do kultury wysokiej jest to zjawisko rzadko spotykane, może poza kulturą grecką.

Mamy tu do czynienia z pluralizmem – wyrosłym, rzecz jasna, na podłożu chrześcijańskiej metafizyki - który europejskiemu rozwojowi przydał niesłychanej dynamiki i witalności. Wojny światowe XX wieku położyły kres europejskiej dominacji w polityce światowej. Europa została przemocą podzielona i pod niektórymi względami uzależniła się od światowych mocarstw - Stanów Zjednoczonych i Rosji. Kolejną historyczną szansę zaprezentowania swej jedności, otrzymała Europa dopiero dzięki ruchom wolnościowym w Europie Środkowej i Wschodniej, które rozdziły się w Polsce począwszy od lat osiemdziesiątych i w latach 1989 – 1991 doprowadziły do obalenia komunistycznej dyktatury i do rozpadu Związku Radzieckiego. Od tego czasu również dla Europy Wschodniej otworzyły się – i ciągle otwierają się na nowo - możliwości współpracy międzynarodowej oraz gospodarczej i politycznej integracji. Państwa bałtyckie, Polska, Czechy, Słowacja, Węgry i Słowenia wybrały już tę polityczną drogę.

Papież – Polak, Jan Paweł II, w znanej wypowiedzi porównał Europę czasów powojennych z człowiekiem, któremu brakuje jednego płuca. Władysław Bartoszewski, były polski minister spraw zagranicznych, trafnie skomentował tę metaforę w następujący sposób: można żyć z jednym tylko płucem, jednak na dłuższą metę jest to stan fizyczny w najwyższej mierze nieprzyjemny, a już o wyczynach sportowych nie ma co nawet marzyć. Globalizacja i rola Europy w świecie wymagają jednak wybitnych osiągnięć. Dlatego właśnie, by być w dobrej formie, Europa powinna dysponować dwoma płucami. Tylko młoda na ciele i na duchu może zdobywać polityczne i gospodarcze „medale”<sup>2</sup>

Ciekawość i otwartość są konieczne, by Europa po długotrwałym podziale znów mogła wreszcie „oddychać dwoma płucami” i na nowo mogła uczyć się „swojego ojczystego języka, którym jest chrześcijaństwo” (Jan Paweł II). Jeśli będziemy podążać tą drogą, to Europa już dziś stanie przed wielkimi wyzwa-

niami, które wiążą się z ryzykiem, ale dają także szanse: przede wszystkim szanse na pokojowy, dobrze prosperujący związek państw, który rozwinie się na wspólnym kulturowym podłożu. Europa jest w stanie i ma pełne prawo kształtować swój byt nie tylko w sposób pragmatyczny i dychawiczny. Ona potrzebuje solidnych fundamentów oraz pogłębionej świadomości swej kulturowej tożsamości. W tym kontekście bardzo ważne jest, by prowadzić dyskurs na temat polityczno-gospodarczych, ale też kulturowych i społecznych zadań, jakie stoją przed Europą i europejskością.

## II. Aktualne wyzwania polityczne dla Europy

Na czym polegają dzisiejsze wielkie wyzwania dla Europy? W ciągu minionych pięćdziesięciu lat powstawania, Unia Europejska, pomimo wielu trudności dotyczących szczegółów, stała się prawdziwym modelem sukcesu, który – podobnie jak owa piękna Europa ze wspomnianego na początku greckiego mitu – jest bardzo atrakcyjny. Pokój i bezpieczeństwo, wolność i dobrobyt są najważniejszymi przesłankami tej atrakcyjności. Znakiem rozpoznawczym Unii – nawet, jeśli zgodzimy się, co do istnienia wielkiej potrzeby reform w kwestiach szczegółowych – jest, stojąca ponad kapitalizmem i socjalizmem, koncepcja podporządkowująca dynamikę gospodarki i polityki pewnemu porządkowi społecznemu.

Zasadnicze idee, które przyświecały początkom Unii Europejskiej, również i dziś są aktualne. Po doświadczeniach związanych z wojną światową, która dla wielu narodów Europy Wschodniej tak naprawdę zakończyła się dopiero wraz z przełomem w polityce światowej w latach 1989/90, dwie kwestie mają znaczenie szczególnie: zapewnienie pokoju w Europie oraz wzmocnienie politycznych wpływów Europy w świecie. Dzieło to powinno dokonać się dzięki współdziałaniu państw w ramach Unii, która opierać się ma na wspólnym porządku wartości i na wspólnotocie prawnej i ekonomicznej. Na uwagę zasługuje przy tym fakt, iż o konstrukcji europejskiej wspólnoty w znacznej mierze decydowały trzy partie uważające się za chrześcijańskie: francuska *Mouvement Républicain Populaire* (MRP), włoska *Democrazia Christiana* (DC) i niemiecka *Christlich-Demokratische Union* (CDU). Robert Schuman, Alcide de Gasperi i Konrad Adenauer byli budowniczymi nowej Europy, a chrześcijański demokrat Helmut Kohl odegrał znaczącą rolę w procesie dalszego rozwoju Unii i jej rozszerzenia na Wschód.

Urzeczywistnianie Unii – zainicjowane we wczesnych latach pięćdziesiątych XX wieku – rozpoczęło się przede wszystkim w sektorze gospodarczym,

potem jednakże coraz bardziej wchodziło w sferę polityki, czego efektem było powstanie Rady Unii Europejskiej (nazywanej dawniej Radą Ministrów Wspólnot Europejskich – niem. *Ministerrat*), Komisji Europejskiej, Trybunału Europejskiego i Parlamentu Europejskiego – od roku 1979 wyłanianego w wyborach bezpośrednich. W 1992 roku ukształtował się europejski rynek wewnętrzny. Od tego momentu rozwijane są konkretne plany budowlane „wspólnego europejskiego domu”, przy czym zasadniczą rolę odgrywają tu Traktaty z Maastricht i Amsterdamu, jak również proces wypracowywania Konstytucji Europejskiej. Jeśli chodzi o sferę polityczno-prawną, to do trwałych fundamentów Unii Europejskiej zaliczyć możemy: zasadę państwa prawnego opierającą się na podziale władzy i zasadniczych gwarancjach prawnych, reprezentatywną demokrację parlamentarną połączoną z wolnością poglądów i wolnością zrzeszania się, jak również wolną gospodarkę rynkową połączoną z ochroną własności prywatnej, lecz także z gwarantowaniem poszanowania podstawowych praw socjalnych. Te właśnie zasady decydują o strukturze organizacji europejskich oraz o prawach i obowiązkach krajów członkowskich. Na podstawie tych zasad definiowane są ograniczenia w sprawowaniu władzy państwowej, a także minimalne wymagania, które muszą spełnić kraje wstępujące do Unii. Celem tych zasad jest dalsza stopniowa integracja polityczna Unii, która siłą rzeczy wiąże się z ograniczeniami suwerenności państw członkowskich.

Zasadniczym motywem dotychczasowego rozszerzania Unii był – obok rozmaitych długofalowych interesów strategicznych – ów nadrzędny cel, jakim jest demokratyzacja. Dzięki przyłączeniu do Unii Europejskiej miały zostać wzmocnione młode demokracje: najpierw Grecja (przystąpienie w 1981 roku), Hiszpania i Portugalia (1986), a potem państwa Europy Wschodniej (2004). Po rozszerzeniu Unii Europejskiej na Wschód muszą zostać rozwiązane pewne zasadnicze problemy związane ze skalą tego przedsięwzięcia. W ciągu trzech lat (2004 do 2007/08) liczba krajów członkowskich Unii Europejskiej wzrosła z piętnastu do dwudziestu siedmiu. Po wstąpieniu Bułgarii i Rumunii, do Unii należeć będą łącznie około 123 miliony obywateli państw dawnego bloku wschodniego – oznacza to przyrost populacji Unii Europejskiej o ponad jedną trzecią. W związku z tym faktem, Europa stoi przed wielkimi wyzwaniami:

- Systemy decyzyjne i struktury instytucjonalne muszą być nadal rozwijane i doskonalone w kierunku podnoszenia ich funkcjonalności. Europa potrzebuje efektywnych instytucji.

- Należy zapewnić wystarczającą demokratyczną legitymizację działań Unii.
- Należy mieć na względzie przejrzystość i akceptowalność europejskiego procesu zjednoczeniowego.
- Ważne jest, aby wypracować odpowiedni europejski model ponadpaństwowej wspólnoty, jak również wzorzec subsydiarności i solidarności oraz odpowiedzialności regionalnej i państwowej.
- Wymagania dotyczące wzrostu gospodarczego i wyrównania warunków życia na Wschodzie i Zachodzie, Północy i Południu w epoce globalizacji stawiają Unię w obliczu poważnych trudności. Jednakże zabezpieczenie podstawowych materialnych potrzeb życiowych zależy w pierwszym rzędzie od legitymizacji działań i stabilności demokracji, a więc właśnie od rozwoju Unii Europejskiej.
- Jeśli chodzi o rolę Europy w świecie, to zależy ona od tego, jak dalece zgodnym i kolektywnym głosem Europa ta przemówi i czy będzie ona przyczyniać się do światowej równowagi współdziałając ze Stanami Zjednoczonymi w sferze polityki bezpieczeństwa. Europa tak naprawdę nie osiągnęła jeszcze stanu zdolności do niezależnych działań politycznych. Wspólna Polityka Zagraniczna i Bezpieczeństwa oraz jej ważny instrument, jakim są Europejskie Siły Szybkiego Reagowania, znajdują się jeszcze w stadium rozwojowym. „Wysoki przedstawiciel”, która ma reprezentować Europę na forum międzynarodowym (Javier Solana), jest na razie jeszcze królem bez włości.
- Pomiędzy rozszerzeniem Unii a intensyfikacją integracji rodzi się pewne napięcie, gdyż jednoczesny rozwój obu tych procesów jest prawie niemożliwy. Jakie priorytety należałoby więc przyjąć? Dzisiejsza rzeczywistość to Europa różnych prędkości w sferze integracji – na dłuższą metę może to doprowadzić do powstania znaczących różnic w obrębie Unii.
- Wraz z rozszerzeniem Unii Europejskiej na nowo rodzi się zasadnicze pytanie dotyczące perspektyw politycznych i wspólnej tożsamości europejskiej. Czy jesteśmy na dobrej drodze do unii politycznej, czy też zmierzamy w kierunku euroazjatyckiej strefy wolnego handlu? Czy w przyszłości Europejczycy będą mieszkali we wspólnym domu, czy może powstanie raczej osiedle mieszkaniowe zbudowane według rozmaitych narodowych wzorców? Czy będziemy mieli do czynienia z mocnym fundamentem w posta-

ci wspólnej kultury europejskiej, czy też europejska kultura stanie się tylko wspomnieniem? Ubiegły rok pokazał, że duża część Europejczyków nie zgodzi się na utratę swej tożsamości oraz swego politycznego i kulturowego systemu wartości w tym wspólnym europejskim domu. Obywatele Europy potrzebują jasnych odpowiedzi i jasnej europejskiej perspektywy.

Jeśli weźmiemy pod uwagę – opisane w pierwszej części tekstu – trwałe cechy kulturowe wyróżniające w istotny sposób wspólnotę europejską w trakcie jej dotychczasowego rozwoju, to musimy liczyć się z tym, iż przyszłe rozszerzenia Unii w kierunku wschodnim, południowo-wschodnim, czy też południowym będą stawiały Unię przed kulturowymi wyzwaniami, których nie sposób przecenić. Zbliżenie z mahometańsko-laicką Turcją i prawosławno-ateistycznym Wschodem spowoduje, iż szerokim strumieniem napłyną do Europy obce tradycje kulturowe, które nie wpiszą się tak od razu w kształtującą się od setek lat kulturę zachodnioeuropejską. Bułgaria i Rumunia – kraje, które jako następne przystąpią do Unii Europejskiej – leżą na styku dwóch wielkich kultur światowych, na granicy Orientu i Okcydentu, Rzymu i Bizancjum. Do elementów kształtujących polityczną kulturę tych państw należy również bizantyjski model władzy oraz Kościół prawosławny, który tradycyjnie bliski jest strukturom państwowym. Regiony te były poza tym w znacznej mierze odizolowane od takich wielkich historycznych przełomów w zachodnioeuropejskiej duchowości, jak scholastyka, renesans, reformacja i oświecenie. Napływ nowych tradycji kulturowych będzie oddziaływał w znacznej mierze inspirująco, ale z pewnością przyniesie również rozmaite zasadnicze problemy. Zachód i Wschód mogą jednak uczyć się od siebie nawzajem. Europa była zawsze „uczącym się” kontynentem. Żywotność oraz siła oddziaływania zachodnich i wschodnich tradycji muszą dziś sprawdzić się na nowo. Pomocne mogą się przy tym okazać długie doświadczenia europejskiego pluralizmu. Jest wielce prawdopodobne, iż końcowym efektem zetknięcia się różnych prądów kulturowych będzie ponowne przesunięcie się punktu ciężkości Europy: tym razem w kierunku wschodnim. W niezbyt długim czasie wzrośnie znaczenie języków słowiańskich. Wkrótce w Europie więcej ludzi będzie mówiło po polsku, niż po hiszpańsku.

Rzeczą nierozsądną byłoby lekceważenie wyzwań, które pojawiają się w związku z przenikaniem się różnych kultur. Ikonoklazm, czyli „konflikt dotyczący obrazów” w VIII i IX wieku zapoczątkował rozłam pomiędzy Bizancjum i Rzymem. Gwałtowny i wymykający się spod kontroli spór z cywilizacją islamu o karykatury Mahometa, który tak niedawno miał miejsce, wyraźnie pokazuje, jak wielką dynamikę mogą mieć zadawnione, jątrzące się od stuleci problemy i konflik-



ty kulturowo-religijne. Pełnią one rolę niezwykle ważnych czynników procesów historycznych i muszą być w ten sposób postrzegane i doceniane. Samuel Huntington - w odniesieniu do zagadnienia reorganizacji światowej polityki w XXI wieku – ostrzega przed „zderzeniem cywilizacji”. Politolog ten uważa, iż po epoce dominacji ideologii politycznych znów większą rolę odgrywać zacznie środowisko kulturowe, które kształtuje i określa ludzkie życie. W tym kontekście zyskują na znaczeniu słowa Jeana Monneta, jednego z budowniczych Unii Europejskiej, który powiedział kiedyś, że gdyby miał jeszcze raz przystępować do realizacji dzieła zjednoczeniowego, to zacząłby od zagadnień związanych z kulturą.

### III. Problem rozszerzania Unii Europejskiej na Wschód na przykładzie Ukrainy

Jak kształtują się opisywane wyżej zagadnienia kulturowe i polityczne w kontekście ewentualnego rozszerzenia Unii Europejskiej o Ukrainę? Kraj ten pod przywództwem prezydenta Juszczenki dąży do członkostwa w Unii, a jego wysiłki popiera między innymi - sąsiadująca z Ukrainą – Polska. Europeizacja Ukrainy jest nadrzędnym celem polskiej polityki zagranicznej<sup>3</sup>. Według zapisu konstytucyjnego, Unia Europejska „stoi otworem dla wszystkich krajów europejskich, które szanują jej wartości i zobowiązują się wspólnie je promować”. Oznacza to, iż na dłuższą metę nie można odmawiać przystąpienia do wspólnoty takiemu państwu europejskiemu, które pragnie przyłączyć się do Unii i spełnia wymagane kryteria. Należy jednak w realistyczny sposób uwzględnić też zdolność Unii do przyjęcia nowych krajów członkowskich – to polityczne kryterium będzie w przyszłości pełnić decydującą rolę w procesie integracyjnym. Dalsze rozszerzanie Unii Europejskiej na Wschód musi zostać poprzedzone weryfikacją jej zdolności do przyjmowania nowych członków i wypełnieniem niezbędnych warunków przyjęcia.

Słowo „Ukraina” oznacza w ścisłym tłumaczeniu „kraj graniczny”. Przed Ukrainą – europejskim krajem granicznym – droga do Europy stoi zasadniczo otworem, jeśli chce ona należeć do Unii. Taki był sens stanowiska Parlamentu Europejskiego, który na początku 2005 roku ogromną większością głosów opowiedział się za opcją członkostwa Ukrainy. Wniosek CDU/CSU, który Angela Merkel – ówczesna przywódczyni opozycji, a dziś kanclerz federalna - złożyła 8 marca 2005 roku w Niemieckim Bundestagu, również opowiada się za „jasną europejską perspektywą dla Ukrainy”. We wniosku tym mowa jest o konkretnych propozycjach współpracy i pomocy, które wywodzą się z Planu Akcji Unii Europejskiej. Między innymi chodzi tu o porozumienie dotyczące Układu

o Stabilizacji i Stowarzyszeniu, a następnie o współpracę w sferze polityki zagranicznej i bezpieczeństwa, pomoc w rozwoju państwa prawnego, społeczeństwa obywatelskiego i gospodarki, jak również o rozszerzenie wymiany kulturalnej i naukowej. Osobny punkt omawianego wniosku podkreśla również znaczenie ścisłej współpracy z Polską przy wspieraniu ukraińskiego procesu reform.

Niemcy przywiązują wielką wagę do kwestii rozszerzania Unii Europejskiej na Wschód. Wynika to z dobrze pojętego interesu własnego związanego z bezpośrednim sąsiedztwem, ale również ze świadomości odpowiedzialności historycznej i z pewnej określonej wizji przyszłości Europy. Niemieckie rządy popychały naprzód proces integracji państw wschodniej Europy z NATO i z Unią Europejską – często wbrew rozmaitym zastrzeżeniom i zarzutom ze strony Zachodu. Kraje Porozumienia Wyszehradzkiego, a przede wszystkim Polska, jako największe państwo Unii na rubieżach wschodnich, mogą dziś pełnić rolę orędowników i protektorów europejskiej integracji swych wschodnich sąsiadów i faktycznie w tej roli nieźle się sprawdzają. Mogą wносить własne, ważne doświadczenia wyniesione z procesu transformacji, mogą też zwracać uwagę na potencjalne trudności oraz służyć radą i pomocą. Działania takie wymagają średnio- i długoterminowych koncepcji strategicznych i szczególnego zaangażowania. Dobrym przykładem może tu być Polska wspierająca z dobrym skutkiem „pomarańczową rewolucję” na Ukrainie.

To właśnie w Polsce - wcześniej i aktywniej niż w innych krajach unijnych - decydenci polityczni i zwykli obywatele zareagowali na początki protestów na sąsiedniej Ukrainie i nie pozostawiali wątpliwości, że będą bez zastrzeżeń popierać ówczesną ukraińską opozycję pod wodzą Wiktora Juszczenki w jej żądaniach dotyczących wolnych, demokratycznych i przejrzystych wyborów. To przede wszystkim polscy politycy optowali na forum Unii za większym zaangażowaniem na rzecz Ukrainy i mobilizowali polityczne wsparcie podczas eskalacji kryzysu. Sukces demokratycznego ruchu protestacyjnego na Ukrainie spowodował powrót tego kraju na środek europejskiej sceny politycznej po długim okresie zepchnięcia w martwy kąt przez politykę wschodnią zorientowaną prawie wyłącznie na Rosję. „Pomarańczowa rewolucja” była znakiem nadziei nie tylko na Ukrainie – także innym krajom ukazywała możliwości demokratycznych przemian. Samej Ukrainie przysporzyła zaś nie tylko zainteresowania, ale również pozytywnego image'u.

Perspektywy wstąpienia do Unii Europejskiej zależą w ostatecznym rozrachunku od dalszego rozwoju sytuacji politycznej na Ukrainie. Na razie jeszcze głęboka przepaść dzieli sowiecką przeszłość Ukrainy od jej europejskiej przyszłości.<sup>4</sup>



Spoleczne oczekiwania i nadzieje w związku z pokojowo wywalczoną zmianą rządów były bardzo wielkie. Teraz w powietrzu wisi rozczarowanie, gdyż nie wiadać szybkich sukcesów. Kilkudziesięcioletnich zaniedbań nie sposób skorygować z dnia na dzień. W dalszym ciągu funkcjonują stare struktury i układy władzy. Dla wspólnoty europejskiej wielkie znaczenie ma przyspieszenie ukraińskich reform w dziedzinie demokratyzacji, państwowości prawnej i gospodarki rynkowej. Ukraina potrzebuje każdej możliwej pomocy na rzecz kontynuowania niełatwego procesu reform. Polityczno-kulturowy proces integracyjny będzie trwał przez długi czas. Ważnym krokiem na tej drodze byłoby osiągnięcie statusu kraju kandydującego do wstąpienia do Unii. Podkreślić trzeba przy tej okazji, że unijna perspektywa Ukrainy w żadnym wypadku nie jest skierowana przeciwko Rosji. Jest ona natomiast opowiedzeniem się za wartościami, które reprezentuje Unia Europejska. Ukraina w roli niezawodnego i dobrze prosperującego partnera ma wielkie znaczenie zarówno dla swego wielkiego sąsiada na Wschodzie (czyli Rosji), jak i tego na Zachodzie (czyli Unii Europejskiej). Mogłaby zatem stać się pewnego rodzaju pomostem pomiędzy Rosją i Unią Europejską. Dlatego, że Unia dążąc do dobrych, partnerskich stosunków z Ukrainą, bierze także pod uwagę interes Rosji. Przyszłość Europy leży w politycznej współpracy, a nie w sporach i zatargach. Europa musi wspólnie powziąć „postanowienie na rzecz przyszłości” (Hans Freyer), które odpowiadałoby wielopostaciowej europejskiej kulturze.

*Rozważania na temat problematyki międzynarodowej konferencji Fundacji Konrada Adenauera „Ukraina, Polska i Niemcy w Europie przyszłości”, 17-18 lutego 2006, Lwów.*

*Tłumaczenie: Dagmara Zakrzewska*

#### Przypisy

- <sup>1</sup> *Die Aktualität des Mittelalters. Über die historischen Grundlagen der Modernität*, w: *Nachdenken über die deutsche Geschichte*, Monachium 1986, s. 21-30, oraz por. Michael Mitterauer, *Warum Europa? Mittelalterliche Grundlagen eines Sonderwegs*, Monachium 2003.
- <sup>2</sup> Por. w tejże publikacji artykuł prof. Władysława Bartoszewskiego, *Mój portret Europy Środkowej*.
- <sup>3</sup> Kai-Olaf Lang, *Polen und die Ukraine: Eine strategische Partnerschaft für das neue Europa?*, w: Renata Makarska, Basil Kerski (red.), *Die Ukraine, Polen und Europa. Europäische Identität an der neuen EU-Ostgrenze*, Osnabrück 2004, s. 29-54.
- <sup>4</sup> Por. Mykola Riabtschuk, *Verschwommenes Grenzgebiet. Die ukrainische Identität am Scheideweg von Ost und West*, s. 117-134; Ola Hnatiuk, *Zwischen Ost und West. Über die ukrainischen Identitätsdebatten*, s. 91-115, w: tamże.

Arcybiskup prof. dr Alfons Nossol

## Europa, w której warto żyć Europa jako wspólnota ducha

Powinniśmy o wiele więcej mówić na temat zachodniej części Unii Europejskiej, nie tylko po to, by stała się ona bardziej atrakcyjna w naszych oczach, ale także po to, byśmy dogłębnie poznali to wielkie dobro, tę niekwestionowaną wartość. Należałoby wziąć pod uwagę następujące rozważania:

1. Tradycja jest bardzo obszernym pojęciem o szerokim znaczeniu. Nawet jeśli odnieść je do przeszłości, zachowuje ono mimo to swe znaczenie istotne dla przyszłości: „Tradycja to strzeżenie ognia, a nie przechowywanie popiołu”.
2. Wypieranie przeszłości i całkowite dystansowanie się od niej nie jest rzeczą mądrą. Z tradycji bowiem wyrasta nasza teraźniejszość i nasza przyszłość. Fakt ten nabiera szczególnej wagi, gdy mowa jest o kwestiach narodowych i etnicznych.
3. Pogoń za modą bywa niebezpieczna, bowiem ten, który dzisiaj zawiera z nią „związek małżeński”, jutro może zostać wdowcem...
4. W kontekście jednoczącej się Europy prowadzi to do konstatacji, że nie wystarczą nowożytny i „nowoczesne” struktury. Należy bowiem sięgnąć do tradycji i kultury opartej na wartościach chrześcijańskich.
5. Krótko mówiąc: od nas wszystkich, a także od kościołów, które mogą wnieść swój twórczy wkład ekumeniczny, zależy, czy zjednoczona Europa stanie się „wspólnotą ducha”, tj. wspólnotą kultury i wartości.
6. Nie wolno zatem wykluczać wartości chrześcijańskich, „ewangelicznych” z tego procesu, bo tylko one mogą dać naszemu zjednoczonemu kontynentowi „duszę”.

7. Oczywiście jest, że duch demokracji musi w pełni przenikać Europę. Nie możemy jednak zapominać, że sukces demokracji jako systemu społecznego zależy od tego, czy będzie ona oparta – choćby jedynie *implicite* – na podstawowych wartościach chrześcijańskich, na Ewangelii, na Dobrej Nowinie.

8. Istotny jest następnie dialog, rozumiany jako „język ojczysty ludzkości”. Za jego sprawą wrogowie zmieniają się w przeciwników, ci zaś w przyjaciół.

9. W ten sposób rodzi się integrujące pojednanie i przebaczenie między narodami. Tak oto można uniknąć barier, przede wszystkim narodowych. Jak stwierdził Charles de Gaulle, „nationalisme – c'est la guerre”, właśnie tam, gdzie przeradza się w szowinizm.

10. Prawdziwe pojednanie i jedność polegają na:

- przewycięzeniu uprzedzeń
- odtruciu myśli
- i uzdrowieniu pamięci.

Nie należy przy tym zapominać, że o ile pojednanie jest raczej procesem horyzontalnym, o tyle przebaczenie rozgrywa się na płaszczyźnie wertykalnej, nie jest bowiem możliwe bez łaski.

11. Osiągnięcie całkowitego pojednania, jak uczy historia, wymaga trzech przymiotów: odwagi – pokory – cierpliwości.

12. Odmienność należy nie tylko tolerować, ale również akceptować. Chodzi tu o prawdziwe wzajemne ubogacenie i prawdziwą „wymianę darów”.

13. Jedno jest pewne: pod tym względem również Wschód może coś zaproponować Zachodowi. (Oczywiście nie możemy zadowolić się znaną maksymą: *Lux ex Oriente et luxus ex Occidente*). w Na Wschodzie zwykło się mawiać, że: „ci na Zachodzie mają zegarki, za to my mamy czas”.

14. To właśnie czas stanowi sedno sprawy. Jest rzeczą najcenniejszą w życiu. Żyjemy dopiero wtedy, gdy rozumnie korzystamy z czasu. Czas właściwie biegnie w nas. Dlatego musimy wziąć za niego całkowitą odpowiedzialność,

bo jest on czymś, co w największym stopniu do nas należy. Tak, mamy go traktować jako nasze najbardziej podstawowe dobro, bo dopiero wtedy możemy dać innym część siebie. Możliwe, że „niedostatek naszych czasów polega właśnie na niedostatku naszego czasu”.

15. Tzw. „rozszerzenie Unii Europejskiej na wschód” okazało się po prostu nieuchronną koniecznością. Jan Paweł II ciągle starał się nam wszystkim w Europie przypominać, że powinniśmy w końcu zacząć „oddychać obydwojma płucami”, tj. oprzeć się zarówno na tradycji kultury zachodniej jak i wschodniej. (Jan Paweł II starał się tchnąć nowe życie w to jedno płuco; teraz Benedykt XVI musi zająć się tym drugim, zwłaszcza że dobrze zna „swoich ludzi”).

16. Jeżeli dzisiaj mówi się o konieczności znalezienia nowej orientacji dla jednoczącej się Europy, warto sobie zdać sprawę z faktu, że już samo słowo „orientacja” pochodzi od określenia „Orient” (por. „Orientację, o którą tak często dzisiaj się apeluje, mogą wskazać jedynie ci, którzy znają kierunek naszych dążeń” – tymi słowami prezydent Republiki Federalnej Niemiec Horst Köhler powitał Benedykta XVI na lotnisku imienia Konrada Adenauera w Kolonii/Bonn 18 sierpnia 2005 roku).

17. Moja śląska ojczyzna od zawsze pełniła w Europie rolę pomostu. (Na moście zwykle się nie mieszka, lecz się po nim chodzi, to musi oczywiście boleć). Musimy być gotowi do ofiar, bo przyniesie nam to korzyści: po raz pierwszy w historii naszego kontynentu jesteśmy otoczeni jedynie przyjaciółmi!

18. Nasi śląscy poeci stworzyli pojęcie „myślącego serca” (Andreas Gryphius) i „kochającego rozumu” (Joseph baron von Eichendorff). W ten sposób można by zaradzić przesadnym i jednostronnym postawom racjonalistycznym Zachodu. Oba pojęcia dają twórcze i syntetyczne spojrzenie na europejską kulturę i wartości, zwłaszcza że to, co najważniejsze, i tak można poznać jedynie sercem (Saint-Exupery).

19. W życiu człowieka uczucia odgrywają bardzo istotną rolę. W większości przypadków racjonalistyczna „pryncypialność” Zachodu i wysiłki, by „wszystko” było perfekcyjne lub by „trafić w sedno”, już nie wystarczają. (por. Św. Augustyn: *In te ipsum redi, in inferiore hominis habitat veritas*; bowiem: tylko całość jest prawdziwa!).

20. Nie uda nam się zbudować Europy jako „wspólnoty ducha“ bez ekumenicznego wkładu kościołów i dialogu między religiami. Stwierdzenie to jest nie tylko „prawdą wiary”, ale też trzeźwym i integralnym spojrzeniem na rzeczywistość.

21. Wiele w życiu człowieka zależy bowiem od nadziei, która widzi d a l e j, od miłości, która widzi g ł ę b i e j, i od wiary, która widzi i n a c z e j.

22. W końcu my, chrześcijanie, wierzymy inaczej, ale przecież nie wierzymy w innego Boga!

Ekumenię według encykliki „Ut unum sint“ (1995) należy rozumieć jako „imperatyw chrześcijańskiego sumienia“, a także jako „drogę Kościoła“.

23. My, chrześcijanie, nie możemy nigdy zapomnieć o tym, że chrześcijańska egzystencja – pro-egzystencja – jest byciem dla innych. Dotyczy to nas wszystkich, całego Kościoła, bowiem „kościół, który nie służy, nie służy niczemu“.

24. Fundamentem Kościoła jest Ewangelia, Dobra Nowina, dlatego też Kościół powinien w istotny sposób przyczyniać się do tego, by on i nasza ziemská egzystencja chrześcijańska odzyskały pierwotny wymiar radości. Jednym słowem: „Więcej radości z Boga i wiary w Niego“. Wydaje mi się, że tylko w ten sposób nasza wiara chrześcijańska odzyska impet i dynamikę. („Chrześcijaństwo to nie środek nasenny, ale dynamit“). Już Marcin Luter mówił: „Radość to ukoronowanie wiary chrześcijańskiej“ (por. Ga 5,22: wśród owoców ducha zaraz po miłości Apostoł Narodów wymienia radość).

25. Nasz górnośląski poeta z Łubowic koło Raciborza, Joseph baron von Eichendorff, współtwórca romantyzmu europejskiego, w jednym ze swoich utworów napisał ważne zdanie: „Tam, gdzie stoi entuzjasta, tam jest szczyt świata“. (Tym samym nie trzeba być alpinistą, by zdobyć ten szczyt). Natomiast najbardziej zwięzła definicja chrześcijanina brzmi następująco: „człowiek wielkanocny“.

26. Stwierdzenia te powinny nam, mieszkańcom Europy, pomóc przekształcić dawne smutne życie obok siebie czy nawet tragiczne życie przeciwko sobie w zbawienną egzystencję ze sobą i dla siebie.

27. Jest wysoce prawdopodobne, że to na wskroś chrześcijańskie spojrzenie może dzisiaj, po rozszerzeniu Unii Europejskiej na wschód, zmaterializować się, bowiem – jak już zostało powiedziane – jesteśmy w Europie otoczeni tylko przyjaciółmi.

28. Na naszym jednoczącym się kontynencie potrzebne jest więcej poszanowania dla wartości, takich jak sprawiedliwość, współodpowiedzialność, solidarność i pokój.

29. Pokoju nie sposób wywalczyć (chyba, że chodzi o „pokój wieczny“); trzeba go budować, czyniąc zadość prawdzie w miłości (veritatem facere in caritate!).

30. Ta droga prowadzi do celu, o którym mówił uduchowiony poeta z Fryburga Reinhold Schneider w swoim przemówieniu na temat pokoju, wygłoszonym we Frankfurcie (1953): musi w końcu wydarzyć się to, co nigdy jeszcze się nie wydarzyło: „Musimy nauczyć się zabijać zabijanie“!

31. W przypadku niepowodzenia nie będziemy mogli zburzyć fundamentów panoszącej się „kultury śmierci“ i zbudować prawdziwej „cywilizacji miłości i życia“. Obecny w dzisiejszych czasach globalny fenomen tragicznego terroryzmu zmusza nas do radykalnego kroku: byśmy weszli na heroiczną drogę egzystencji dla dobra innych. Wówczas Europa, jako „wspólnota ducha“, będzie miała szansę w pewnym sensie stać się „nowym Betlejem“ dla świata.

32. Z teologicznego punktu widzenia należy podkreślić:

Bóg zna twoje wczoraj,  
Ofiaruj Mu swoje dzisiaj,  
On zatroszczy się o twoje jutro.

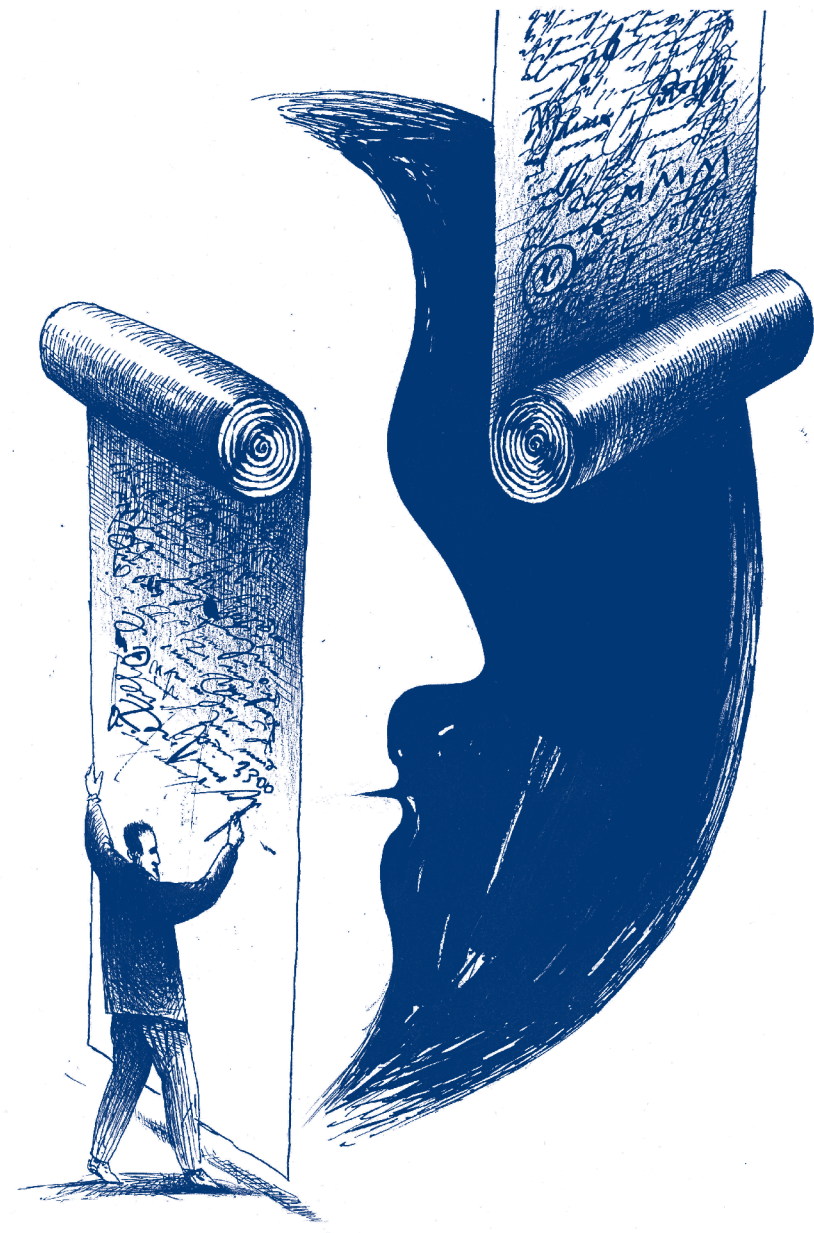
33. Obecnie, mimo dość smutnej sytuacji na świecie, musimy jako chrześcijanie z odwagą patrzeć w przyszłość, kierując się naszą dewizą: „Gaudium et spes“ (wiara i nadzieja), a nie „Bonjour tristesse“ („Witaj smutku“).

Na koniec chciałbym podzielić się jeszcze moimi spostrzeżeniami na temat wyboru Benedykta XVI. Nie mam wątpliwości, że wybór ten ma wymiar historiozabawczy. Nikt bowiem nie odważyłby się po papieżu z Polski wybrać pa-

pieża z Niemiec. Na ten „luksus” mógł pozwolić sobie jedynie Duch Święty. W ten sposób na pewno szybciej dojdzie do całkowitego pojednania między naszymi narodami, bez którego Europa nigdy nie stanie się prawdziwą wspólnotą ducha.

*Podsumowanie konferencji „Między religią a kulturą w Europie. Chrześcijaństwo – Islam – Laicyzm” z cyklu „Rola Kościoła Katolickiego w procesie integracji europejskiej”, Kraków, 11 września 2005*

*Tłumaczenie: Magdalena Kurkowska*



## Część II: Polacy i Niemcy wobec historii europejskiej

## Strażnik harmonii w polityce europejskiej

Chciałbym bardzo wyraźnie zastrzec, że nie zamierzam w żadnym wypadku pretendować do miana dobrego znawcy życiorysu politycznego Helmuta Kohla. Nigdy nie studiowałem szczegółowo jego biografii politycznej. Nie zamierzam też, z oczywistych względów, udawać osobistego znajomego Helmuta Kohla, czy - tym bardziej - powoływać się na zażyłą przyjaźń z nim. Niemniej, sprawia mi wielką satysfakcję fakt, że miałem okazję odbyć z Panem Kanclerzem długą rozmowę, choć niestety tylko raz. (...) Innymi słowy, rodzaj znajomości z Helmutem Kohlem nie uprawnia mnie do mówienia o nim w kategoriach bardziej osobistych, a wiedza o nim nie uprawnia mnie do kreślenia jego naukowego portretu jako polityka. To, co mam do powiedzenia, to w gruncie rzeczy parę szalenie osobistych uwag o Helmutcie Kohlu i jego polityce, wypowiedzianych z perspektywy polskiego polityka reprezentującego - mówiąc nieco poetycko - pokolenie późnych wnuków Kanclerza.

Dla mnie - człowieka od młodości interesującego się życiem publicznym i dzięki Wolnej Europie uważnie obserwującego politykę niemiecką w latach 70. i 80. - zawsze uderzająca i najbardziej frapująca w tej postaci była charakterystyczna fascynacja sukcesem. Helmut Kohl pozostaje dla mnie postacią symboliczną we współczesnej polityce europejskiej. Symbolizuje on dla mnie człowieka władzy - ale nie w polskim znaczeniu tego terminu - tzn. oportunisty, który uczeplił się krzesła, lecz w znaczeniu, które poznałem dzięki mojej żonie, biegle władającej językiem niemieckim, a mianowicie - Macht Mensch - tzn. kogoś, kto zdawał sobie zawsze sprawę z tego, że w życiu publicznym zarówno podążanie drogą politycznego cynizmu, jak i podążanie drogą politycznego doktrynerstwa jest błędem, ponieważ droga polityka jest drogą wiodącą pomiędzy cynizmem a doktrynerstwem. Jest ona zatem drogą, która koncentruje się tak naprawdę wokół pojęcia władzy, dlatego że tyl-



ko i wyłącznie w związku z władzą i sprawując władzę można czynić rzeczy wielkie. To jest najcenniejsza lekcja doświadczenia politycznego wynikająca z 16 lat rządów Helmuta Kohla.

Wydaje mi się, że Helmut Kohl jest postacią, która udowadnia, że można skutecznie unikać dwóch najważniejszych pokus związanych z uczestnictwem w życiu politycznym. Z jednej strony, występuje pokusa postępowania zgodnie z zasadami zwulgaryzowanego machiawelizmu (tzn. uznania, że polityka jest czystą grą, a cynizm stanowi naturalną postawę w polityce), z drugiej zaś strony - uproszczonego politycznego manicheizmu (tzn. uznania, że w gruncie rzeczy skuteczność w polityce ma znaczenie marginalne, że liczy się jedynie to, żeby być po stronie dobra, zaś resztę załatwi Pan Bóg). Helmut Kohl jest politykiem, który koncentrując przez 16 lat swoją aktywność polityczną wokół władzy, uniknął w niezwykły sposób pokusy zarówno cynicznego machiawelizmu, jak i doktrynerskiego manicheizmu. Jeśli spojrzeć na współczesną Europę, a także na współczesną Polskę, zachowanie równego dystansu w stosunku do obu wyżej wspomnianych skrajności jest umiejętnością niesłychanie rzadką. Nasz kontynent zasiedlają rzesze zarówno cyników zainteresowanych wyłącznie o podwyższeniu własnej pozycji (albo wręcz – dobrami materialnymi), jaki i doktrynerów, którzy w imię niejasnych i wysoce kontrowersyjnych założeń ideologicznych gotowi są zniszczyć wszystko - z państwem włącznie.

Sylwetka Helmuta Kohla pod tym względem unaoczniała mi zawsze to, że w gruncie rzeczy polityka daje większe możliwości zmieniania otaczającego nas świata niż refleksja intelektualna. Nie jestem bynajmniej człowiekiem, który by chciał deprecjonować wartość refleksji intelektualnej. Niemniej, w moim przekonaniu działalność publiczna Helmuta Kohla dobitnie świadczy o przewadze polityki nad czystą refleksją. Z jednej strony, dostrzec można w wypadku Kanclerza tą szczególną zdolność upraszczania politycznej argumentacji, która cechuje naprawdę wielkich polityków, zaś przez intelektualistów jest zazwyczaj uznawana za świadectwo słabości. Charakterystyczne, że ilekroć czytałem teksty wybitnych dziennikarzy niemieckich piszących o Kohlu, pisali oni o jego postaci w sposób lekceważący. Z drugiej strony, działalność Kanclerza świadczy, że wiara w politykę w połączeniu z umiejętnością definiowania celów politycznych i upraszczania argumentacji politycznej stanowi o rzeczywistej sile politycznego przywództwa.

Zaczerpnięte z politycznego życiorysu Helmuta Kohla przykłady na poparcie powyższej tezy można by mnożyć w nieskończoność. W mej pamięci szcze-

gólnie zapisał się jego udział w niemieckiej debacie publicznej poświęconej rozszerzeniu NATO, która miała miejsce w połowie lat 90. Niemieccy intelektualiści i publicyści niezwykle racjonalnie dowodzili, że przed Niemcami stoi dość trudny wybór, a mianowicie: albo Niemcy zgodzą się na rozszerzenie NATO (zwłaszcza o Polskę), czy nawet będą je postulować i w konsekwencji popadną w trwałe konflikty z Rosją; albo utrzymają swoją stałą linię polityki sprzyjającej Rosji i w związku z tym sprzeciwią się wejściu Polski do NATO. Tertium non datur - tak przedstawiała się intelektualna analiza świata w połowie lat 90. To właśnie Helmut Kohl powiadał - przy wsparciu ówczesnego ministra obrony, Volkera Rühle, który w znacznym stopniu podzielał sposób myślenia Kanclerza - że w tym wypadku intelektualna analiza prowadzi do wniosków poprawnych jedynie pozornie. Kohl stał na stanowisku, że rozszerzenie NATO także o Polskę jest uzasadnione zarówno racjami moralnych, jak historycznymi i praktycznymi, i w związku z tym, nie ma powodu, ażeby na dłuższą metę tego rodzaju polityka niemiecka miała być przyczyną konfliktu niemiecko-rosyjskiego. Z jednej strony, okazało się, że dogłębna analiza intelektualna nie prowadziła do trafnych wniosków, z drugiej zaś - w działaniu praktycznym w pełni ukazała się wyższość polityki nad czystą analizą intelektualną, i to właśnie ta polityczna (a nie czysto intelektualna) analiza wykazuje wyraźną historyczną przewagę.

Na powyższym przykładzie widać następną cechę, która zawsze na mnie robiła wrażenie, a mianowicie, że Helmut Kohl był może jednym z ostatnich polityków w dzisiejszej Europie, dla których moralno-historyczne uzasadnienie decyzji było funkcją autentycznych poglądów na rzeczywistość, a nie jedynie instrumentem socjotechniki. Kohl jest historykiem, choć nie potrafię powiedzieć (jak zastrzegłem na początku, nie jestem biografem Kohla), czy jest on historykiem wybitnym. Z tego co wiem, jest doktorem historii, lecz nie studiowałem jego tezy doktorskiej. Niemniej, nie ma to znaczenia, bowiem istotne jest jedynie to, że Helmut Kohl był w polityce niemieckiej kimś, kto unaoczniał bardzo wyraźnie, że odrzucenie historycznej ignorancji i odrzucenie historycznej niewrażliwości prowadzi do bardzo pozytywnych efektów - i odwrotnie, że ignorancja historyczna oraz brak historycznej wrażliwości prowadzą w polityce do rozwoju olbrzymich obszarów niezrozumienia. W moim przekonaniu dzisiaj jest właśnie tak, że historyczna ignorancja i historyczna niewrażliwość przywódców współczesnej dzisiejszej "pokohłowskiej" Unii Europejskiej powoduje np. brak zrozumienia zachowań krajów nowych członków Unii, w tym także Polski. W moim przekonaniu np. historia konfliktu irackiego jest spektakularnym przykładem karykaturalnego braku zrozumienia historycznych racji polskiej polityki zagranicz-

nej – w tym, definiowania własnego bezpieczeństwa. Niestety, również w Niemczech upatrywano przyczyny obecności polskiej w Iraku w groteskowej chęci bycia koniem trojańskim Ameryki, co jest kompletnym nonsensem i świadczy o zupełnej nieznajomości polskiej historii i polskich racji historycznych. Opowiadał mi jeden z Polaków, znający osobiście Helmuta Kohla, o rozmowie, którą odbył z nim w połowie lat 90., która stanowi kolejny dowód na poparcie tezy o szczególnym rozumieniu historii przez Kanclerza. Kiedy Polska aspirowała do członkostwa w NATO, Kohl w rozmowie przy piwie stwierdził, śmiejąc się rubaszenie, że wy Polacy, jak tu jesteście w Berlinie, to opowiadacie, że w sprawie tego przystąpienia do NATO chodzi wam wyłącznie o Rosję - przecież my doskonale wiemy, że chodzi wam też o Niemcy, ale my to dokładnie rozumiemy - na waszym miejscu, ja postępowałbym dokładnie tak samo. Tak właśnie Helmut Kohl podchodził do racji swojego sąsiada i na tym budował to szczególne zaufanie, jakim obdarzono go w Polsce.

Jest jeszcze jeden element w tym pozytywnym wizerunku, jakim Helmut Kohl cieszy się w Polsce. Określiłbym go jako pewnego rodzaju polityczną delikatność. Kohl był kanclerzem Niemiec najpierw podzielonych, a następnie zjednoczonych – w każdym wypadku, faktycznie największego państwa i największego narodu na kontynencie. Helmut Kohl w każdej chwili swej działalności politycznej był świadom faktu, że nie jest premierem Belgii albo księciem San Marino, lecz kanclerzem Niemiec. Wspominałem Państwu o mojej pojedynczej długiej rozmowie z Kanclerzem, która miała miejsce około dwóch lat temu w Berlinie. Pośród różnych ciekawych historii, które opowiedział on wtedy, była między innymi taka anegdota: Wie Pan, zawsze jako Niemiec miałem problem ze sposobem porównywania na różnych forach europejskich stanowiska niemieckiego do stanowiska innych krajów europejskich, zwłaszcza jeżeli te inne kraje UE były całkiem małe. Miałem zwłaszcza problemy z Luksemburgiem, ponieważ wyrazić na arenie europejskiej stosunek Niemiec do poglądów Luksemburga jest strasznie skomplikowaną sprawą. Oczywiście nie mogłem nigdy powiedzieć - 'wielkie Niemcy, mały Luksemburg', bo to byłaby kompletna katastrofa, ale w gruncie rzeczy nie mówiłem też nigdy - 'Luksemburg mniejszy od Niemiec'. Wie Pan co zawsze mówiłem? 'Luksemburg nie tak duży jak Niemcy'. To jest ta właśnie szczególna wrażliwość Kohla, którą okazywał nie tylko małemu Luksemburgowi, ale także Polsce - i wrażliwość ta była bardzo ceniona w Polsce. W polityce, mucha może być natrętna, natomiast słon nigdy nie powinien być nieostrożny. W polityce, jeżeli słon zaczyna zachowywać się nieostrożnie, z takiej nieostrożności wynikają bardzo złe rzeczy.

W związku z powyższym, chyba najważniejszą refleksją, jaką chciałem się całkowicie prywatnie z Państwem podzielić, jest to, że owe szczególne wycucie historyczne i owa szczególna delikatność były dwiema głównymi przyczynami, dla których Helmut Kohl był wielkim Niemcem zdolnym do mówienia - w sposób wiarygodny dla innych narodów europejskich - o budowaniu federalistycznego projektu europejskiego - to znaczy, o budowaniu rzeczywistej i głębokiej jedności europejskiej, a nie jedynie o budowaniu strefy wolnego handlu w Europie. Tu jest Hund begraben, to jest ten prawdziwy powód, dla którego Kohl mógł to mówić, mógł to robić. Gdy Helmut Kohl przedstawiał sposoby pogłębiania integracji europejskiej, ja wierzyłem, że ona właśnie taka ma być (mówię o własnym doświadczeniu - nie wiem czy doświadczenie Państwa jest podobne). Muszę z przykrością powiedzieć, że kiedy dokładnie to samo (albo coś bardzo podobnego) mówi do mnie np. Jacques Chirac albo Gerhard Schröder, trudno okazać mi podobną wiarę - i to jest ta fundamentalna różnica. Chciałbym dodać, ze swej osobistej perspektywy, że gdy na początku lat 80. uwierzyłem w projekt budowania faktycznej, głębokiej jedności europejskiej, zmierzającej w odległej przyszłości ku federalizacji Europy, stało się tak w znacznej mierze za sprawą Helmuta Kohla i pod wpływem wiarygodności tego, co mówił on na temat projektu europejskiego. Jeśli porównać to z dzisiejszą sytuacją, to widać, jak dramatycznie w Europie brakuje polityka mającego pogląd "kohlowski" na Europę, tzn. pogląd europejski na Europę, a jednocześnie zdolnego mówić o takim projekcie innym Europejczykom z perspektywy Francji czy Niemiec. Bardzo trudno byłoby dzisiaj znaleźć polityków zdolnych do wypowiedzania się o projekcie europejskim takim językiem i w sposób tak wiarygodny, jak w swoim czasie czynił to Helmut Kohl - być może, stąd bierze się kryzys Europy. Mam głębokie wewnętrzne przekonanie, że gdyby w Niemczech rządził Kohl, nie mielibyśmy kryzysu z traktatem konstytucyjnym. Dzisiaj jest tak, że idee pogłębiania Unii Europejskiej promują zdeptujący wszystko dookoła niemiecki słon oraz warczący francuski tygrys, które wspólnie przekonują: niech tylko ktoś spróbuje nie budować razem z nami Europy. Tak dzisiaj realnie wygląda budowanie idei europejskiej. Jednocześnie, różnica pomiędzy stylem polityki obecnej i polityki Kohlowskiej stanowi znakomitą miarę siły Kanclerza. Słabość i miałość dzisiejszych czasów pokazuje, jak ważny był Helmut Kohl wtedy, kiedy, być może, nie doceniano go należycie. Ta różnica pokazuje chyba najbardziej widoczny sposób, kim był Kohl.

Powiem jeszcze tylko na koniec - aby to nie była kompletna laurka - że oczywiście Helmut Kohl nie był ideałem z polskiego punktu widzenia. Jest dla mnie

było bardzo ciekawe i do tej pory nie do końca jasne, dlaczego w pewnym momencie historycznym ta delikatność Kohla, o której tutaj mówiłem, zawiodła w stosunkach z Polską. Mam na myśli lata 1989-1990, kiedy Kohl manifestował głębokie przekonanie, że polsko-niemiecka granica na Odrze i Nysie jest granicą trwałą, skoro jego gabinet nie zamierzał jej kwestionować. Kanclerz uważał wtedy najwyraźniej, że polski nacisk na zawarcie formalnego traktatu ze zjednoczonymi Niemcami w tej sprawie było nie tylko czymś niepotrzebnym, ale wręcz irytującym. Zachowywał się on tak, jakby drażniło go to, że Polska oczekuje gwarancji w sprawie swej zachodniej granicy i że zgłasza określone postulaty bezpośrednio po odzyskaniu pełnej niezależności. Szczerze mówiąc, tego epizodu w psychologii Kohla dokładnie nie zrozumiałem i moim zdaniem kłóci się on z wizerunkiem Kanclerza, o którym tu mówiłem. Mam dzisiaj takie poczucie, jak patrzę na historię tego okresu i na rolę, jaką Kohl wtedy odgrywał, że Kanclerz miał ambicję, ażeby samemu postanowić o tej granicy (Co ci Polacy tutaj chcą, przecież to jest oczywiste, że ja to zrobię!). Był to moment paternalistyczny w podejściu Kohla do Polaków - i to jest ten moment, w którym zrozumienia dla postawy Kohla nie mam.

Na zakończenie, chciałbym powiedzieć jeszcze jedną rzecz. Francuski historyk Joseph Rovin napisał o Helmutie Kohlu, że był polityk i człowiek złotego środka. Myślę, że jest to trafna opinia. Jeśli się spojrzy na dwa podstawowe wymiary europejskiej polityki to Kohl był rzeczywiście architektem złotego środka, tzn. architektem systemu specyficznej równowagi. Po pierwsze, dbał on o zachowanie równowagi pomiędzy europejską i atlantycką orientacją Niemiec. Nie ma co ukrywać, że kanclerz Schröder reprezentuje w tej mierze odmienne podejście. Po drugie, Kohl był człowiekiem dbającym o równowagę wewnątrz Unii Europejskiej: pomiędzy interesami małych i dużych, średnich i dużych oraz średnich i największych państw członkowskich. Kohl dbał o to, ażeby w ramach Unii Europejskiej najwięksi nie byli w stanie narzucić swojej polityki mniejszym i słabszym. Można powiedzieć, że w tym sensie była to polityka złotego środka. Mam poczucie, że jeśli chodzi o politykę niemiecką, owa architektura złotego środka, o którą Kanclerz dbał w obu wyżej wspomnianych wymiarach, runęła po zakończeniu rządów Helmuta Kohla. Mam nadzieję, że zostanie ona kiedyś odbudowana. To nie była konstrukcja oparta tylko na znanej z historii polityce równowagi sił - była ona czymś więcej, a mianowicie - architekturą harmonii. Uwzględniała ona nie tylko prosty rachunek sił i abstrakcyjną balance of power, lecz również potrzebę harmonii wewnątrz europejskiej. Powiedziałbym, że jeśli z perspektywy dzisiejszego stanu Europy i dzisiejszego stanu Unii Europejskiej coś stanowi najbardziej dotkliwe świa-

dectwo mojej tęsknoty za Niemcami Kohla i za niemiecką polityką Kohla, jest to tęsknota za harmonią, która wraz z jego odejściem upadła. Mam poczucie, że Kohl był szczególnym strażnikiem harmonii w polityce europejskiej w ciągu ostatnich lat - strażnikiem, którego obecnie bardzo brakuje - i że po nim ta harmonia, niestety, przerodziła się w permanentny dysonans, który możemy obserwować każdego dnia, z dniem dzisiejszym włącznie.

*Wykład wygłoszony podczas Letniego Forum Fundacji Konrada Adenauera "Polacy i Niemcy wobec historii europejskiej" w dniu 17.06.2005*

Prof. dr Władysław Bartoszewski

## Helmut Kohl – wielki Niemiec i wielki Europejczyk

W swoim wspomnieniu o spotkaniu z Papieżem Janem Pawłem II. w czerwcu 1996 r. Helmut Kohl powraca do słów, wypowiedzianych przez Ojca Świętego podczas wspólnego przechodzenia przez Bramę Brandenburską: „Panie kanclerzu, to ważny moment w moim życiu. Stoję tu z panem, kanclerzem Niemiec, przy Bramie Brandenburskiej, i Brama ta jest otwarta. Mur upadł, Berlin i Niemcy nie są już podzielone. A Polska jest wolna.”<sup>1</sup>

Słowa te zwięźle i trafnie oddają symboliczne powiązanie między „wolnością” – „Niemcami” i „Polską”. I niezależnie od tego, czy ktoś Helmuta Kohla lubi, czy nie – to właśnie Helmut Kohl pozostanie dla Niemców symbolem wolności w zjednoczeniu, a dla Polski symbolem nowego ułożenia stosunków polsko-niemieckich na podstawie pojednania i „wspólnoty interesów”.

Obecnie stan stosunków polsko-niemieckich i niemiecko-polskich jest według zgodnej opinii wielu ekspertów niestety nie tak dobry, jakim był w roku podpisania układu i dobrym sąsiedztwie i przyjaznej współpracy (1991); w czasie pamiętnej wizyty prezydenta Romana Herzoga i jego wystąpienia z okazji pięćdziesiątej rocznicy powstania warszawskiego 1 sierpnia 1944; nie taki jakiego miałem możliwość doświadczyć osobiście na uroczystej sesji Bundestagu w Bonn 28 kwietnia 1995 r.; nie tak, jak w godzinie wystąpienia Helmuta Kohla w sejmie Rzeczypospolitej w lipcu 1995 r. Przyczynili się do tego niewątpliwie niektórzy niemieccy politycy, którzy pozbawieni wiedzy historycznej, wyobraźni i wrażliwości, spowodowali z kolei skrajne reakcje niektórych populistycznych mediów w Polsce i zostali przez to niepotrzebnie dowartościowani. Według mojej oceny, byłoby to niemożliwe w latach, które określamy

w Polsce jako erę Kohla. Dostrzegamy jednak w Polsce i doceniamy wysiłki obu ostatnich prezydentów Republiki Federalnej Niemiec – pana Johanna Raua i pana Horsta Koehlera, jak też szereg wypowiedzi obecnego kanclerza federalnego i ministra spraw zagranicznych mających na celu lepsze i właściwsze wyakcentowanie naszej wspólnoty interesów.

### Stoimy przed ważnymi wyzwaniami

Wychodząc z cienia, wejdźmy w światło prawdy, która nie jest ani czarna, ani biała. Stosunki między Polską a Niemcami i między Polakami a Niemcami budujemy nadal na solidnych podstawach. Przy jednoznacznym poparciu rządu niemieckiego, Bundestagu i opinii publicznej w Niemczech w latach dziewięćdziesiątych XX. stulecia: jesteśmy od 1999 r. razem w Sojuszu Północnoatlantyckim, jesteśmy niemal od roku razem w Unii Europejskiej, bardzo dobrze rozwijają się nasze stosunki gospodarcze, wymiennie sprawdzają się kontakty między ludźmi, szczególnie między młodzieżą obu narodów. Przede wszystkim zaś nasze oba państwa i społeczeństwa akcentują zarówno w stosunkach bilateralnych jak i międzynarodowych te same wartości.

W tej niektórzy złośliwie mówią, że gdyby obecnie odsunąć pewnych polityków i pseudopolityków z obu stron, to nie byłoby większych problemów. Ale oczywiście tak nie jest! Stoimy przecież przed wielkimi wyzwaniami:

- Europa – Unia Europejska potrzebuje wizji, konsekwencji i odwagi;
- Stosunki między Europą a Stanami Zjednoczonymi Ameryki potrzebują wizji i rozsądku;
- Stosunki Europy ze Wschodem potrzebują solidarności i konsekwencji;
- Stosunki polsko-niemieckie potrzebują wizji, spokoju, rozważli i konsekwencji.

Traktat konstytucyjny wytycza drogę wejścia naprzeciw tym wyzwaniom. Albo wejdzie w życie, i wówczas trzeba będzie wielkiej konsekwencji, aby nakreślone cele realizować. Albo zostanie odrzucony, i wówczas możliwe i realne są scenariusze niedobre: zróżnicowanie procesu integracji, a co najmniej zahamowania tempa tego procesu. Byłyby to możliwości szczególnie niedobre dla Polski i dla stosunków polsko-niemieckich.

### Polityk, któremu historia dodała skrzydeł

Dlaczego o tym mówię teraz i w tym miejscu? Dlatego, że Helmut Kohl uosabia w oczach myślącego i życzliwego Niemcom Polaka to, czego nam w polityce najbardziej potrzeba, szczególnie w dobie wielkich wyzwań: jasność wizji, konsekwencję działania, wiarygodność, jednoznaczność wartości.

Popatrzmy na kwestię pierwszą – znaczenie Polski dla Helmuta Kohla. Czas podziału Europy, podziału Niemiec, zniewolenia komunistycznego w znaczącej części Europy, w tym w Polsce, był czasem trwania, a nie wizji. „Solidarność“ w Polsce otworzyła drogę dla zupełnie nowych możliwości, nie tylko dla Polski: otworzyła drogę dla odzyskania niepodległości dla narodów Europy Środkowej i Wschodniej, a dla Niemiec zjednoczenia w jednym państwie. Nie dla wszystkich wizja taka była wówczas oczywistością.

Chyba lepiej opuścić zasłonę niepamięci nad wypowiedziami i działaniami wielu polityków Europy Zachodniej, także i polityków niemieckich, od początku lat 80. Helmut Kohl był jednak tym politykiem, któremu „wiatr historii“ dodał skrzydeł; który pojął, że otwierają się możliwości zjednoczenia Niemiec, i który dostrzegł powiązanie tych możliwości z powstaniem demokratycznej i wolnej Polski.

Podczas swojej historycznej pierwszej wizyty w Polsce, w listopadzie 1989 r. – przerwanej wyjazdem do Berlina ze względu na upadek muru berlińskiego – po ponownym powrocie do Polski, przemawiając w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, Helmut Kohl podkreślił te powiązania i nakreślił jasną wizję: Europa potrzebuje Polski, a Polska potrzebuje Europy! Niemcy potrzebują Polski, a Polska potrzebuje Niemiec!<sup>2</sup> Nie były to tylko słowa. Wizja ta stała się przewodnią linią polityki Kohla w toku finalizacji zjednoczenia Niemiec, a następnie w stosunkach zjednoczonych Niemiec z demokratyczną Polską, linią konsekwentnie realizowaną.

Nic nie ujmuję zasługom rzeszy polityków niemieckich, chadeckich i innych opcji politycznych, którzy działali na rzecz porozumienia z Polską. Są jednak takie momenty w historii, gdy trzeba mieć wizję, i trzeba mieć dosyć odwagi i konsekwencji, by tę wizję zamienić w rzeczywistość. Helmut Kohl był takim politykiem! Był właściwym człowiekiem, we właściwym miejscu i we właściwym czasie.



Niemcy miały dużo szczęścia! Europa miała dużo szczęścia! Polska miała – w tym okresie przełomu – dużo szczęścia, ponieważ po stronie niemieckiej jako partnera w rozwiązywaniu zasadniczych, egzystencjalnych kwestii znalazła partnera z wizją, z konsekwencją i wiarygodnego!

Takie pozostanie też znaczenie Helmuta Kohla dla Polski. Rozstrzygnięcie i potwierdzenie zasadniczych dla Państwa Polskiego i stosunków polsko-niemieckich kwestii w pakiecie traktatów międzynarodowych z lat 1990-92 oraz wsparcie udzielone na drodze do członkostwa w Unii Europejskiej i Sojuszu Północnoatlantyckim pozostanie ważnym etapem historii Polski przełomu XX i XXI wieku, związanym z nazwiskiem Helmuta Kohla, tak jak z tym etapem łączyć się będzie dla każdego Polaka nazwisko Lecha Wałęsy, czy Tadeusza Mazowieckiego, działających w duchu intencji Karola Wojtyły, pierwszego Papieża-Polaka.

### **Prawda i wolność**

Chciałbym przy tej okazji poświęcić kilka uwag sprawom bardziej aktualnym. Muszę powiedzieć, że z dużym rozczarowaniem – nie chcę powiedzieć, że ze zgorzknieniem – obserwuję to, co dzieje się od pewnego czasu w relacjach polsko-niemieckich (na szczęście nie w stosunkach Polaków z Niemcami). Wejście Polski do Unii Europejskiej miało ukoronować pewien ważny etap w stosunkach polsko-niemieckich. Polacy i Niemcy mieli wspólnie wnieść do Unii:

- moc i zdecydowanie pojednania,
- uwolnienie z klaustrofobii bilateralnej, poprzez „eksport“ doświadczeń pojednania na zewnątrz;
- solidną współpracę regionalną w Europie Środkowej;
- wspólne, harmonijne działanie w „ramach wschodniego wymiaru“ Unii;
- obliczalne i stabilne stosunki dwustronne w ramach „wspólnoty interesów“.

Co się natomiast z nami stało? Wielu moich niemieckich i polskich przyjaciół, od lat zaangażowanych w pojednanie polsko-niemieckie ten wielki niepokój podziela. Ale pokolenie, którego aktywność polityczna obciążona jest tragicznym doświadczeniem historii odchodzi. Wraz z nim odchodzi wraz-

liwość i zrozumienie dla spraw fundamentalnych, świadomość realności zagrożeń tkwiących w naturze ludzkiej, konieczności kierowania się w „małej“ i „wielkiej“ polityce nie tylko bieżącymi potrzebami i procentami uzyskiwanymi u wyborcy, ale przede wszystkim mocnymi zasadami, wspólnymi wartościami. Być może młodsze, powojenne pokolenie nie w pełni rozumie realność i wagę takich pojęć jak wolność, jak niezawisłość, jak demokracja, jak pojednanie, jak prawda.

Helmut Kohl i ja, mimo różnicy wieku, należymy do tego samego „obszaru aksjologii“ – wspólnych, zasadniczych wartości, określonych religią chrześcijańską. Dla mnie – w trudnych czasach, gdy nie było możliwości realnej wizji politycznej – wartości te stanowiły przewodnik. Szukając – w przemówieniu wygłoszonym przed bez mała dwudziestu laty (podczas uroczystości wręczenia mi Pokojowej Nagrody Księgarstwa Niemieckiego) – „klucza“ dla określenia przyszłości stosunków polsko-niemieckich, sięgnąłem do myśli jednego z największych umysłów niemieckich XX wieku, Karla Jaspersa, przywołujących prawdę i wolność jako podstawę, punkt wyjścia dla pokoju:

- w prawdzie i wolności widziałem – idąc za Jaspersem – główną wytyczną dla mojego Narodu;
- w prawdzie i wolności widziałem drogę do rozwiązania podziału Niemiec;
- w prawdzie i wolności widziałem też podstawę pojednania i porozumienia polsko-niemieckiego.

Niemcy są teraz jednym i demokratycznym państwem. Polska jest wolna i demokratyczna. Dla trwałego pojednania potrzebujemy prawdy, każdego dnia, każdego miesiąca i każdego roku! Helmut Kohl jest tym politykiem niemieckim, tym Niemcem, który to w pełni, do bólu rozumie.

Jak podkreśliłem, o ile dla Niemców Helmut Kohl pozostanie symbolem ustanowienia jedności państwowej, to dla Polaków pozostanie symbolem nowego, rzeczywistego otwarcia w relacjach między Polakami i Niemcami, a co ważniejsze symbolem zapoczątkowania drogi wolnej, demokratycznej Polski do integracyjnych struktur europejskich.

Helmut Kohl pozostawia też wyzwanie do stałego dbania o uzyskaną materię pojednania polsko-niemieckiego, które nie jest dobrem jednorazowym, lecz musi być stale, każdego roku, miesiąca i dnia pielęgnowane.

Helmut Kohl pozostawia też trudne wyzwanie – do sformułowania wizji przyszłości i... trwania przy tej wizji, nie bacząc na zmieniające się koniunktury polityczne. Bez jasnej wizji przyszłej Europy i mocnego w niej miejsca dla stosunków polsko-niemieckich, wizji z przekonaniem realizowanej, relacje polsko-niemieckie narażone będą na niepotrzebne turbulencje.

*Wykład wygłoszony podczas Letniego Forum Fundacji Konrada Adenauera "Polacy i Niemcy wobec historii europejskiej" w dniu 17.06.2005*

#### Przypisy

- <sup>1</sup> *Te chwile tworzą historię. Spotkania z Janem Pawłem II*, pod redakcją Władysława Bartoszewskiego, Kielce 2004, str. 156-157.
- <sup>2</sup> *Versöhnung - unser Auftrag. Bundeskanzler Helmut Kohl in der Volksrepublik Polen*, Bonn 1989, str. 157.

Jan Rokita

## Czy Polacy i Niemcy mogą się znowu rozumieć

Jestem pewien, że gdyby nie żelazna kurtyna, w galerii ojców założycieli współczesnej Europy byłby któryś z polskich myślicieli-polityków, którzy już w czasie wojny i później na powojennej emigracji snuli wizje zjednoczonej Europy z udziałem Polski i innych krajów naszego regionu. Mógłby to być Jerzy Giedroyc, twórca najważniejszego powojennego ośrodka intelektualnego polskiej emigracji w Paryżu, albo Jan Nowak-Jeziorański, niedawno zmarły szef polskiej sekcji radia "Wolna Europa", który większość życia spędził tu w Niemczech, w München. Zimna wojna pozbawiła ich wpływu na losy Polski i Europy. Przez 40 lat życiem publicznym w naszej części kontynentu rządziły inne, narzucone nam prawa. Jeśli dziś jesteśmy znowu w głównym nurcie życia europejskiego, to nie przez historyczny przypadek, tylko przede wszystkim dzięki własnemu dążeniu do wolności, którego nigdy, nawet w najtrudniejszych chwilach okresu powojennego nie udało się zdusić.

Mówię o tym, ponieważ jestem przekonany, że to doświadczenie narodów Europy Środkowo-Wschodniej, potrzebne jest dziś całej Europie, a nie zostało dotychczas przez naszych zachodnich partnerów w pełni zrozumiane i przyswojone. Dla nas w Polsce symbolem tego doświadczenia jest przede wszystkim Solidarność, która powstała w sierpniu 1980 roku, czyli prawie równo 25 lat temu. Jeśli dziś przypominamy o Solidarności, jako o bramie do zjednoczonej Europy, to czynimy to nie tylko, albo nawet nie najbardziej ze względu na jej polski rodowód, czy też ze względu na nasze własne biografie. Chodzi nam przede wszystkim o obecność w świadomości Europejczyków europejskiego wymiaru solidarności. O obecność tego europejskiego ducha, który w zachodniej części kontynentu mógł się rozwijać bez przeszkód, a który po naszej, wschodniej stronie musiał walczyć o swe prawo do istnienia. To właśnie zwycięstwo tego ducha, nie tylko w Polsce, lecz także w innych krajach ówczes-

nego bloku wschodniego, otworzyło drogę do zjednoczenia kontynentu, co dla Niemców oznaczało szansę na zjednoczenie podzielonego kraju.

II wojna światowa zaczęła się w Gdańsku bohaterską obroną przylądka Westerplatte przez majora Henryka Sucharskiego. Politycznie zaś zakończyła się też w Gdańsku wraz ze zwycięstwem Solidarności i Lecha Wałęsy, które dopiero po 50 latach złamało skutki umowy Ribbentrop–Mołotow z sierpnia 1939 roku, o rozbiórce środkowej Europy pomiędzy dwa totalitaryzmy: komunizm i faszyzm. Dlatego w tym roku, w sierpniu, w 25-lecie tego zdarzenia, każdy z Państwa zaproszony jest do Gdańska, gdzie świętować będziemy zwycięstwo ducha europejskiej jedności. A świętować je będziemy w chwili, w której nie ma on już w Europie takiego blasku, jak jeszcze 10 lat temu.

Niemcy byli jedynym narodem, który uczestniczył w życiu obu części Europy, zachodniej i wschodniej. Dlatego wierzyłem i mimo wszystko nadal wierzę, że to właśnie przez Niemcy nasze specyficzne doświadczenie historyczne, doświadczenie krajów dotkniętych komunistycznym totalitaryzmem, przeniknie do świadomości zachodnich Europejczyków. To przeświadczenie ujął kiedyś słynnymi słowami premier Jan Krzysztof Bielecki, mówiąc, że “polska droga do Europy prowadzi przez Niemcy”. Mówię o tym z dużą ostrożnością, ponieważ dziś nikt pewnie w Polsce by tego zdania nie powtórzył. Utraciliśmy bowiem pewność, że Niemcy chcą i potrafią spełniać tę rolę. Nie zamierzam kryć przed Państwem pewnego rozczarowania czy sceptycyzmu. Najpierw jednak, aby nie zostać źle zrozumianym, muszę wyrazić uznanie dla tego ogromnego wkładu, jaki Republika Federalna, a zwłaszcza jej wielki kanclerz pan Helmut Kohl wniósł w rozszerzenie najpierw NATO, a potem Unii Europejskiej. Mam też świadomość, że było to przede wszystkim zaangażowanie w sprawę przyjęcia Polski do obu organizacji. Żadne późniejsze zadrażnienia czy napięcia nie mogą przekreślić tych zasług.

Co się takiego stało, że Niemcy nie spełniają dziś takiej funkcji jak kiedyś, że szkodą dla Europy i, jak sądzę, dla siebie? Zacznę od spraw polskich czy polsko-niemieckich. Rozczarowaniem dla wielu ludzi w Polsce był przebieg sporu o tzw. Centrum przeciwko Wypędzeniom. Podkreślam: tym, co sprawiło nam największe rozczarowanie była tak mała gotowość zrozumienia naszych racji po stronie niemieckiej, skłonność do zbywania ich jako przejawu nadwrażliwości.

Każdy, kto zna i rozumie Polskę, mógł przewidzieć naszą reakcję na projekt Centrum. I nie ma to nic wspólnego z naszym stosunkiem do ludzi z dawnych

niemieckich ziem wschodnich. Wielu z nich odegrało chlubną rolę w pojednaniu polsko-niemieckim, wielu stało się cenionymi partnerami. W latach 90-tych prowadziliśmy ciekawy i pożyteczny dialog o historii, w którym było też miejsce na losy ludzi, którzy utracili swą ojczyznę. Ten dialog został przerwany, albo co najmniej zakłócony nie z naszej winy.

Wierzę w to, że możemy znaleźć sposób mówienia o wspólnej historii, nawet o jej najtrudniejszych rozdziałach. Projekt Centrum przeciwko Wypędzeniom nie przybliży nas do tego, lecz oddala. Dlatego uważam, że jest on szkodliwy z punktu widzenia stosunków polsko-niemieckich, a co najważniejsze może być źródłem zupełnie fałszywego postrzegania historii. Jak młode pokolenia Niemców mają rozumieć swych najbliższych wschodnich sąsiadów, nie rozumiejąc i nie znając ich historii? Przecież tak naprawdę chodzi tu nie o przeszłość, lecz o przyszłość.

Potrzebujemy powrotu do starej dobrej polityki, wytyczonej kiedyś przez kanclerza Helmuta Kohla, u której podstaw stał postulat ciągłego wczuwania się w historyczną wrażliwość partnera. Tylko taka polityka umożliwi rozumienie zachowań sąsiada. Ciekawym przyczynkiem odejścia od tej zdolności polsko-niemieckiej empatii jest nawet pobieżna lektura ostatniego majowego numeru “Internationale Politik” – magazynu Deutsche Gesellschaft Ausen Politik. Numer ten zawiera dwie analizy: jedna dotyczy Niemiec, druga Polski. Obie stawiają podobne pytania. Pierwsza: dlaczego Niemcy wykazują ostatnio większą skłonność do oporu wobec Ameryki? Druga: dlaczego Polacy wykazują również ostatnio podobną skłonność wobec Rosji i Niemiec? I pierwszy autor - Richard Herzinger odpowiada: bo Niemcy budują dziś swoją nową tożsamość (tytuł brzmi: “Ameryka jest niemiecką raną”). Zaś drugi Konrad Schuler: bo w Polsce zwycięża populizm. Tak. Świetny, niezamierzony chyba, efekt daje zestawienie tych dwóch tekstów obok siebie. Pozwala ono postawić pytanie: czy i na ile Niemcy są nadal narodem szczególnie dobrze rozumiejącym Polaków? A może szerzej: swych wschodnich sąsiadów?

Chciałbym teraz zaproponować Państwu zastanowienie się, na ile nasze wyobrażenia o przyszłości naszego regionu, Europy, świata są zgodne albo rozbieżne. Nie mam wątpliwości, że były one zasadniczo zgodne w latach 90-tych, co umożliwiło poprawę naszych stosunków dwustronnych i przyczyniło się do realizacji wielkiego projektu rozszerzenia Unii Europejskiej. Przypomnę, dlaczego Polska z taką determinacją zabiegała o przystąpienie do Unii. Oczywiście, chodziło nam o to, aby w ten sposób zdobyć szansę przyspieszonego

rozwoju, tak jak dostały ją i skorzystały z niej Hiszpania, Portugalia i Grecja. Ale nie tylko o to chodziło. Unia jest nam potrzebna nie tylko jako przestrzeń solidarności ekonomicznej, lecz nie mniej solidarności politycznej, jako przyjazne otoczenie geopolityczne. Każdy kto zna choć trochę historię Polski, powinien to bez trudu rozumieć.

Taką Unię znaleźliśmy, do takiej zgłosiliśmy akces. A jaką Unię zastaliśmy? Nieco inną. Oczywiście, trzeba sile i witalności europejskiej wspólnoty oddać sprawiedliwość. Przyjęcie 10 państw, które nie są bogatą Szwajcarią czy Norwegią, to wielki sukces Unii, dowód jej żywotności. To także wkład Europy w budowanie lepszego porządku międzynarodowego po zakończeniu zimnej wojny. To powód do wspólnej radości i wspólnej dumy, krajów dawnej Unii i jej nowych członków.

Dziś jednak nastroje w nowych krajach Unii są, jak się wydaje, lepsze niż po stronie zachodniej. W "starej Unii" rozszerzenie stało się dla wielu ludzi najłatwiejszym wytłumaczeniem ich kłopotów, ich obaw o własną przyszłość. Czy w tych krajach, w których istnieją takie nastroje, sytuacja byłaby lepsza, gdyby nie rozszerzenie? Oczywiście nie. Wszystkie analizy ekonomiczne wyraźnie pokazują, że integracja nowych krajów dała Unii Europejskiej bodziec do wzrostu gospodarczego. Niemcy są wśród krajów, które najbardziej skorzystały i korzystają na rozszerzeniu. A właśnie w Niemczech uporczywie utrzymuje się przekonanie, że nowe kraje Unii to raczej zagrożenie, przed którym trzeba się bronić. Niektóre kraje Unii, Irlandia, Wielka Brytania i Szwecja otworzyły swe rynki pracy i są z tego zadowolone. Te kraje nie obawiają się otwarcia, ponieważ przeprowadziły reformy społeczne i gospodarcze, unowocześniły, zliberalizowały rynki pracy. Tam, gdzie tych reform nie przeprowadzono albo przeprowadzono połowicznie, panuje uczucie lęku, które każe rządowi bronić się przed napływem pracowników, a także firm ze Wschodu Unii. Ten nastrój kryzysu kieruje się nie tylko przeciwko rozszerzeniu, ale przeciwko całej idei europejskiej. Wystarczy posłuchać dyskusji, jaka się toczy we Francji przed referendum.

Niestety, Niemcy, zamiast się przyczynić do rozwiązania tego problemu są dzisiaj bardziej jego częścią. Mówię o tym z wielką troską. Niemcy są nie tylko największym rynkiem, są też największym narodem Unii Europejskiej. To, co się dzieje w Niemczech, oddziałuje na całą wspólnotę. Jeśli w tym kraju panuje stagnacja, trudno, aby cała Unia się dynamicznie rozwijała. Jeśli tu panuje pesymizm, trudno oczekiwać nastroju optymizmu w ocalałej Euro-

pie. Jeszcze na początku lat 90-tych wschodni sąsiedzi patrzyli na Niemcy jako na kraj, od którego można się wiele nauczyć. Dziś Republika Federalna jest raczej traktowana jako kraj, który może wie, jak dzielić dobrobyt wytworzony wcześniej, ale nie jak go pomnażać.

W warunkach niskiego wzrostu albo stagnacji ujawniają się egoizmy. Tak jest dzisiaj w Europie. Integracja europejska została zbudowana na równowadze pomiędzy egoizmem a solidarnością. Dzisiaj ta równowaga jest zakłócona - oczywiście na niekorzyść solidarności. Widach to wyraźnie w dyskusji o nowym budżecie. W debatach budżetowych zawsze chodzi o to, jakim celem nadaje się priorytet. Są to więc debaty jak najbardziej polityczne. Kto projektuje budżet, ten proponuje wizję państwa albo, w tym przypadku, Unii. Komisja Europejska ma rację, że nie można osiągnąć przyjętych przez Unię celów, jeśli w budżecie nie będzie więcej pieniędzy, zwłaszcza jeżeli się nie chce ruszyć jego największej pozycji, jaką jest Wspólna Polityka Rolna. Nie jest dla mnie jasne, dlaczego wbrew interesowi zarówno konkurencyjności własnej niemieckiej gospodarki, jaki i gospodarki całej Europy, to Niemcy są dziś gwarantem nienaruszalności do roku 2013 środków na Europejską Politykę Rolną. I zarazem, wbrew fundamentom solidarności europejskiej, domagają się redukcji polityki strukturalnej i polityki spójności. Tej polityki, która uczyniła przecież dla niemal wszystkich nowo przyjmowanych członków, od Hiszpanii kiedyś - do Polski teraz, projekt Unii Europejskiej tak bardzo atrakcyjnym, bo pozwalającym nadganiać zapóźnienie ekonomiczne. W debacie budżetowej chodzi o to, w jakim tempie dawne i nowe kraje Unii będą się zraszać w organiczną, spójną całość. Jeśli rozszerzenie ma się stać trwałym sukcesem, musi być odpowiednio sfinansowane. W przeciwnym wypadku będziemy mieć Unię wewnętrznie pękniętą, ze wszystkimi tego skutkami, również politycznymi. Ale w dyskusji budżetowej, która się teraz toczy, chodzi także o pytanie, w jaki sposób Unia ma się dalej rozwijać: Czy jako otwarta gospodarka, zdolna do konkurowania z innymi regionami czy jako strefa ochronna dla przestarzałych modeli społecznych?

Może ktoś powiedzieć, że nasz wybór jest łatwy, ponieważ mamy niewiele do chronienia w sensie standardów społecznych. Ale bogate kraje też będą miały coraz mniej, jeżeli wybiorą ochronę status quo zamiast reform. To nieprawda, że nowi członkowie Unii ciągną w dół standardy socjalne przez niskie podatki i konkurencyjność swoich firm. Sama terminologia, która odważną politykę redukcji tego, co ekonomiści nazywają klinem podatkowym, nazywa "dumpingiem podatkowym", zaś trudne wysiłki odważnych polityków i menadżerów



nieulegania nadmiernej presji związków zawodowych – “dumpingiem socjalnym”, jest jakimś zakłamaniem rzeczywistości, w której żyjemy. Czy naprawdę tu w Niemczech uważacie, że najlepsza polityka gospodarcza w dzisiejszej Polsce to rozbudowa maszyny państwa, biurokracji, przywileje dla różnych branż, wysokie podatki, wysoki deficyt budżetowy, niewchodzenie do strefy euro?

Przecież przez 15 lat wszyscy eksperci i doradcy z Unii Europejskiej, misje z Brukseli, z Bonn i z Berlina namawiały nas do czegoś odwrotnego! Czy Niemcy zmienili w tej sprawie zdanie? Kiedy w ostatnim tygodniu słuchałem dyskusji przedwyborczej dotychczasowego premiera NPW p. Steinbrücka i nowego premiera p. Rüttgersa, miałem nieodparte wrażenie, że coś tak właśnie dziwnego nastąpiło. Zwłaszcza zdumiewały mnie uwagi p. Rüttgersa o złej roli przysłowiowego “polskiego rzeźnika”, złych dla Niemiec warunkach dotychczasowego rozszerzenia Unii i niepewności, – co zupełnie zaskakujące – rozszerzenia o Rumunię i Bułgarię.

Cała moja wiedza o Europie, a zwłaszcza doświadczenie trudnego, czasem konfliktowego, otwierania Polski na Europę przez ostatnie 15 lat każe mi głęboko wierzyć w wyższość otwierania się na sąsiednie narody i ich gospodarkę, niż zamykania się przed nimi. W wyższość jednolitych rynków – także w dziedzinie usług – nad rynkami odrębnymi i sztucznie chronionymi. W wyższość metody wspólnotowej – jako sposobu rozwiązywania europejskich problemów nad metodą międzyrządową, w której na zasadzie “do ut des” przegrywa wspólny interes Europy, a kompromis uwzględnia tylko egoizmy najsilniejszych. Za każdym razem, gdy Komisja Europejska przegrywa z rządami najsilniejszych krajów Unii – przegrywa zarazem Europa Schumana, Moneta, Adenauera, Kohla. Wygrywają nacjonalizmy polityczne bądź gospodarcze. Wspólna Europa przegrała wraz z upadkiem dyrektywy komisarza Bolkensteina w sprawie jednolitego rynku usług. Wspólna Europa przegrała wraz z odmową respektowania przez wszystkich kryteriów z Maastricht. Wspólna Europa może także przegrać przy perspektywie budżetowej na lata 2007 – 2013.

Szanowni Państwo, Europa, o którą mi chodzi, to przestrzeń solidarności zarówno ekonomicznej, o której mówiłem, jak i politycznej. Myślę tu przede wszystkim o sferze Wspólnej Polityki Zagranicznej i Bezpieczeństwa. Zintegrowana Europa, pozbawiona, na szczęście, wspólnego wroga, musi na nowo zdefiniować swe miejsce w świecie. Na razie przebiega to dosyć chaotycznie i konfliktowo. Kryzys iracki był tego przykładem. Chciałbym poświęcić mu trochę uwagi.

Samą wojnę w Iraku można różnie oceniać. Z pewnością jej architekci popełnili wiele błędów, które do dziś się mszczą. Ale bilans tego przedsięwzięcia jest wciąż otwarty. Jeżeli umocnią się te tendencje, które ujawniły się w wyniku wyborów w Iraku, w zmianie kursu politycznego Libii, w prodemokratycznych ruchach w Libanie i Egipcie, to może się okazać, że Bliski Wschód przybliżył się do pokoju i stabilizacji. Nawet jednak, gdyby krytycy tej wojny mieli rację, nie uzasadniałoby to konfrontacyjnej postawy, jaką niektórzy z nich przyjęli wobec USA. Była to bowiem w niektórych przypadkach krytyka, która zagrażała samym podstawom solidarności transatlantyckiej.

Jest niemądrze przeciwstawiać solidarność transatlantycką solidarności europejskiej. Kto tak postępuje, naraża jedną i drugą. Forsowanie europejskiej tożsamości zbudowanej na opozycji wobec Ameryki jest, najłagodniej mówiąc, polityczną lekkomyślnością. Żadnego z wielkich problemów tego świata nie da się rozwiązać bez współpracy Europy i Ameryki - ani problemu terroryzmu czy rozprzestrzeniania broni masowego rażenia, ani konfliktu bliskowschodniego czy innych konfliktów regionalnych. Unia Europejska może, a nawet powinna odgrywać większą rolę w tej wspólnotcie euroatlantyckiej, biorąc na siebie więcej odpowiedzialności za świat, w tym za jego bezpieczeństwo. Ale nie ma się co łudzić, odpowiedzialność kosztuje. Unia nie może z jednej strony obcinać wydatków wojskowych, a z drugiej domagać się bardziej samodzielnej roli w polityce światowej. Ale tu znowu wracamy do sytuacji wewnętrznej krajów unijnych: bez reform wewnętrznych nie tylko strategia lizbońska, ale i Wspólna Polityka Zagraniczna i Bezpieczeństwa pozostanie papierowym zapisem.

To, co mówię, nie wynika z tęsknoty za harmonią świata zachodniego czasów zimnej wojny. Ten świat zachodni, którego częścią stała się Polska, jest bardziej zróżnicowany, trudniejszy. Ale rola Polski w tym świecie nie może polegać na tym, żeby te podziały pogłębiać. Zwłaszcza nie przyłączymy się do próby przeprowadzenia jakiejś niemądrej linii podziału przez Ocean Atlantycki. Bo on – dla nas – leży w samym środku zachodniej wspólnoty. Niech nikt tego od nas nie oczekuje. Instytucje świata zachodniego, już przecież zreformowane, wymagają być może dalszych zmian. Ale te zmiany muszą umacniać a nie osłabiać wspólnotę zachodnią, ponieważ tylko wtedy będzie ona zdolna do wypełnienia tej roli, jakiej potrzebuje od niej świat.

Oczywiście, ten pogląd wynika nie tylko z oceny sytuacji międzynarodowej, ale także z rozumienia polskiego interesu. Nasz interes narodowy, jak w każdym państwie, jest określony przez nasze doświadczenie historyczne i poło-



zenie geograficzne. To doświadczenie historyczne nie jest dosłowną wytyczną dla polskiej polityki. Ale ma ono, jak mogłoby być inaczej, wpływ na sposób myślenia Polaków. Polacy chcą, jak pokazują badania opinii publicznej, Europy silnej, to znaczy zjednoczonej, bo po takiej spodziewają się, że będzie bezpiecznym miejscem. Ale Polacy chcą też silnej obecności amerykańskiej w Europie, ponieważ mają zaufanie do przywódczych zdolności USA w sytuacjach kryzysowych. Polacy czują się dziś, i słusznie, bezpieczni, ale mają, co zrozumiałe, szczególne uwrażliwienie na potrzeby bezpieczeństwa. A zresztą, nawet gdyby go nie mieli, to i tak obowiązkiem przywódców politycznych jest myśleć nie tylko o tych zagrożeniach, które już są dostrzegalne gołym okiem, ale i o tych, które mogą się pojawić. To najlepszy sposób, aby ich uniknąć.

Drugim obok historii czynnikiem określającym postrzeganie bezpieczeństwa Polski jest oczywiście geografia. Niemcy są dziś, tak samo jak większość starych członków Unii, wewnętrznym krajem Unii. Polska jest jednym z krajów granicznych. To różnica, która się liczy. Powiedziałem wcześniej, że celem polskiej polityki jest stworzenie trwale przyjaznego otoczenia geopolitycznego. W dużej mierze ten cel jest już osiągnięty dzięki członkostwu w NATO i Unii Europejskiej.

W dużej mierze, ale przecież nie w pełni. O przyjaznym otoczeniu geopolitycznym na Wschodzie trudno jeszcze mówić, chociaż demokratyczne zmiany na Ukrainie sprawiły, że jesteśmy bliżej tego celu. Dzisiaj mamy na Ukrainie przyjazny Polsce rząd i społeczeństwo odnoszące się do nas z sympatią. To bardzo wiele, jeśli zważyć, jakie bywały stosunki między Polakami a Ukraińcami w przeszłości. Jeśli Ukraina stanie się członkiem NATO i Unii Europejskiej, będziemy mogli uznać, że dokonana się zmiana trwała. To właśnie dlatego, przede wszystkim dlatego, Polska popiera ukraińskie starania o miejsce w Unii Europejskiej, jednocześnie przypominając samym Ukraińcom, że zanim się tam znajdą, muszą wykonać ciężką pracę. Przyjęcie Ukrainy do Unii Europejskiej byłoby dokończeniem wielkiego dzieła przebudowy europejskiej geopolityki po zakończeniu zimnej wojny. Taką perspektywę mogłaby mieć także Białoruś, ale mówienie o tym dzisiaj wymaga wyobrażenia sobie innej Białorusi niż ta, którą mamy za wschodnią granicą. Czy taka zmiana się dokona? Ostatnie wydarzenia w tym kraju, w tym agresywny kurs reżymu Łukaszenki wobec Polski nastrajają raczej pesymistycznie. Ale też zmuszają do zastanowienia, jak cała Europa powinna odpowiedzieć na wyzwanie, jakie rzuca jej dyktatorski reżym na Białorusi.

Stosunki z Rosją to nadal największe, najtrudniejsze wyzwanie dla polskiej polityki zagranicznej. Na początku lat 90-tych, w czasach prezydentury Lecha Wałęsy i Borysa Jelcyna, uczyniono wiele dla odbudowy zaufania zwykłych ludzi: Polaków i Rosjan. Zmiana polityki rosyjskiej ostatnio proces ten, niestety, przyhamowała. Kluczową kwestią nie tylko dla Polski, ale dla całej Europy i Rosji, jest wyobrażenie o tym, jaki kształt polityczny powinna mieć w przyszłości ta przestrzeń geopolityczna, która rozciąga się na Zachód od Rosji, a na Wschód od Unii Europejskiej, czyli Ukraina, Białoruś i Mołdawia. My chcielibyśmy mieć również za wschodnią granicą sąsiadów „zachodnich” w sensie standardów politycznych i gospodarczych i wiemy, że to leży również w ich interesie. Unia Europejska, jak wiadomo, nikogo na siłę nie wciąga do swego grona. Raczej przeciwnie, często stara się zniechęcić kandydatów, zwłaszcza tych biedniejszych. Unia nie ma „imperialnych” interesów, nie buduje sfer wpływów. Na tym polega jej atrakcyjność. Uważamy, że nasi wschodni sąsiedzi, jeśli tego będą chcieli i spełnią odpowiednie warunki, powinni mieć otwartą drogę do Unii Europejskiej. Nie ma żadnego powodu, żeby Rosja na tym straciła, ani gospodarczo ani politycznie. Naszym celem nie jest ani budowanie fortecy kończącej się na Bugu ani takiej, która sięgałaby zachodnich granic Rosji.

Chcielibyśmy, to oczywiste, aby Rosja była państwem w pełni demokratycznym i otwartym, ale trzeba powiedzieć, że mamy na to niewielki wpływ. Czy zatem musimy się godzić na wszystko, co robi Rosja, milcząc albo nawet głośno? Szanując jej prawo do własnego wyboru, musimy jednocześnie mówić wyraźnie, jak te wybory wpływają na jej stosunki ze wspólnotą euroatlantycką. Ale ten głos będzie tylko wtedy słyszany i respektowany, jeżeli będzie głosem wspólnym. Rosja nie powinna być krajem, o którego względy konkurują ze sobą poszczególni członkowie Unii Europejskiej. Nie można pozwolić na to, aby Rosja, czy stosunek do Rosji dzielił Unię. Ci członkowie, którzy ze względów historycznych i geograficznych są narażeni na nieprzyjazne traktowanie przez wschodniego sąsiada, mają prawo oczekiwać od Unii solidarnego wsparcia.

Z tego punktu widzenia pomysł zbudowania rurociągu gazowego z Rosji do Niemiec po dnie Morza Bałtyckiego z pominięciem krajów bałtyckich, a także Polski jest wyjątkowo niefortunny. Zwłaszcza, jeśli przypomnieć, że obowiązuje umowa prezydentów Polski i Rosji o budowie wielokrotnie tańszej rury, dostarczającej gaz do Niemiec przez Polskę. Umowa, z której Rosjanie się nie wywiązują, negocjując alternatywną umowę z Niemcami. Memorandum niemiecko-rosyjskie podpisane niedawno na targach w Hanowerze w tej sprawie,

jest podręcznikowym przykładem naruszania dobrych europejskich obyczajów przez jeden z krajów Unii. I jest także świadectwem lekceważenia przez socjalistyczny rząd Niemiec wspólnotowej metody w trosce o bezpieczeństwo energetyczne Unii. Powiem wprost: to polityka, która szkodzi wspólnemu energetycznemu bezpieczeństwu Unii Europejskiej.

Jestem zwolennikiem Wspólnej Polityki Zagranicznej i Bezpieczeństwa. Ale z polskiego punktu widzenia będzie ona miała sens tylko wtedy, jeśli jej częścią będzie wspólna polityka wschodnia. Jeśli w Afryce Północnej czy Ameryce Łacińskiej będziemy występować wspólnie, a w Rosji, na Ukrainie i Białorusi osobno, to, sami Państwo rozumieją, że dla Polski nie będzie to atrakcyjna oferta polityczna. Taka polityka nie będzie godna nazwy "wspólna". Powiem zupełnie otwarcie: Polityka sąsiedztwa na wschodzie to, moim zdaniem, test zdolności Europejczyków do politycznej solidarności i jedności. Jeśli tego testu nie zdamy, podważy to polityczną wiarygodność projektu europejskiego. To oczywiste, że Polska chce uczestniczyć w formułowaniu polityki sąsiedztwa Unii na wschodzie. Nie wyobrażam sobie, że mogłoby być inaczej, tak jak nie wyobrażam sobie polityki śródziemnomorskiej bez Hiszpanii, Francji czy Włoch. A przy tym, uważamy wprawdzie, że mamy szczególną kompetencję w sprawach Ukrainy, Białorusi czy też Mołdawii, ale nie znaczący to, że nie chcemy mieć wpływu na politykę wobec Rosji. Jest tu możliwy swego rodzaju podział obowiązków. Używając porównania z giełdą, może być tak, że my kupujemy więcej akcji ukraińskich, a Niemcy rosyjskich, ale musimy mieć pewność, że jedne i drugie trafiają do wspólnego, europejskiego funduszu inwestycyjnego.

To, co już dzisiaj jest najważniejsze i najpilniejsze to zapewnienie pełnej przejrzystości intencji i planów w naszej polityce wschodniej. Jej brak będzie prowadził do podejrzeń i nieufności. Rosja, Ukraina, Mołdawia i Białoruś to także, obok Bliskiego Wschodu, region, w którym mogą i powinny ze sobą współpracować Unia Europejska i Stany Zjednoczone. Podniosłoby to efektywność naszej polityki, a przy okazji zintegrowało wspólnotę euroatlantycką, osłabioną przez spór o Irak.

Szanowni Państwo, Niemcy były zawsze krajem, który z powodzeniem godził orientację europejską i atlantycką w swej polityce. Polityka francuska zawsze była bardziej jednostronna. Różniąc się, te dwa kraje z tym większym pożytkiem pracowały dla dobra Europy. Dzisiaj ich współpraca wywołuje, także w Polsce, wiele krytycznych zastrzeżeń. Proszę mi pozwolić na nieco polemiczną uwagę: z dodania dwóch narodowych grzechów nie wynika europej-

ska cnota. Ale jeszcze przez chwilę pozostając przy polemicznym tonie, o ile Niemcy odgrywały w tym tandemie rolę korygującą, moderującą, dziś nie wiadać, aby się o to starały. Na domiar złego polityka europejska Francji znajduje się w kryzysie. Stąd taka nerwowość przed referendum. 2 Pozytywny wynik referendum w Paryżu pozwoliłby ten kryzys ukryć, stworzyć wrażenie, że wszystko się toczy normalnie - business as usual. To oczywiście pozór. Wygrane francuskie referendum może "zamieść pod dywan" realne problemy europejskie najwyższej na kilka tygodni.

Unia Europejska po rozszerzeniu musi znaleźć nową statykę. Wspólnota, której podwaliny tworzył m.in. Konrad Adenauer była organizacją, której wielkość polegała także na tym, jak traktowała kraje małe i średnie. Niemcy są największym krajem Unii, Polska należy do średnich. Jeżeli nasze dwa kraje znajdą partnerski model stosunków, odpowiadający ich możliwościom, ambicjom, ale także ich odpowiedzialności, będzie to z pożytkiem nie tylko dla nas, lecz dla całej Europy. Być może kiedyś nie docenialiśmy skali trudności tego zadania. Dziś jesteśmy bardziej realistyczni. Polityka polsko-niemiecka wchodzi w etap dorosłości. Ale może właśnie dlatego mamy szansę osiągnąć ten cel.

*Tekst odczytu przewodniczącego Klubu Parlamentarnego Platformy Obywatelskiej Jana Rokity w Akademii Fundacji Konrada Adenauera w Berlinie, dnia 24 maja 2005 r.*



## O autorach

### **Prof. dr Władysław Bartoszewski**

ur. 1922, historyk i publicysta, były ambasador i minister spraw zagranicznych RP, uhonorowany m.in. Pokojową Nagrodą Księgarzy i Wydawców Niemieckich w 1986r.

### **Abp prof. dr Alfons Nossol**

ur. 1932, teolog, profesor katolickiej teologii dogmatycznej, arcybiskup tytularny i biskup diecezji opolskiej, uhonorowany Nagrodą Pokojową Miasta Augsburga w 1997r. oraz Nagrodą za szczególne zasługi dla rozwoju stosunków polsko-niemieckich w 2006r.

### **Stephan Raabe**

ur. 1962, studia na wydziale historii, teologii katolickiej, filozofii i ekonomii, dyrektor Fundacji Konrada Adenauera w Polsce i na Białorusi.

### **Jan Rokita**

ur. 1959, prawnik, poseł na Sejm RP, kandydat Platformy Obywatelskiej na stanowisko premiera.

### **Dr Krzysztof Ruchniewicz**

ur. 1967, historyk, dyrektor Centrum Studiów Niemieckich i Europejskich im. Willy Brandta Uniwersytetu Wrocławskiego.

### **Prof. dr Manfred Spieker**

ur. 1943, politolog, profesor chrześcijańskich nauk społecznych w instytucie teologii Uniwersytetu w Osnabrück przewodniczący Międzynarodowego Stowarzyszenia na rzecz Chrześcijańskiej Nauki Społecznej.

**Impresje  
fotograficzne**

**Bildliche  
Impressionen**



Letnie Forum Fundacji Konrada Adenauera „Polska i Niemcy wobec historii europejskiej”,  
Podchorążówka w Parku Łazienkowskim, 17 czerwca 2005  
Sommer-Forum der Konrad-Adenauer-Stiftung „Polen und Deutschland im Mantel europäischer Geschichte”,  
Kadettenschule im Łazienki-Park, 17. Juni 2005



Prof. Władysław Bartoszewski, Jan Rokita i Stephan Raabe podczas debaty w Podchorążówce, 17 czerwca 2005  
Prof. Władysław Bartoszewski, Jan Rokita und Stephan Raabe bei der Diskussion in der Kadettenschule im Łazienki-Park, 17. Juni 2005





Dr Krzysztof Ruchniewicz, Centrum im. Willy Brandta we Wrocławiu  
 Dr. Krzysztof Ruchniewicz, Willy-Brandt-Zentrum, Breslau



Abp Alfons Nossol podsumował konferencję  
 „Między religią a kulturą w Europie. Chrześcijaństwo – Islam – Laicyzm”, Kraków, 11 września 2005  
 Erzbischof Alfons Nossol beim Resümee der Konferenz  
 „Die Auseinandersetzung um Religion und Kultur in Europa. Christentum – Islam – Laizismus”, Kraków, 11. September 2005



Jan Rokita podczas wykładu o Helmutie Kohlu nazwał go „strażnikiem harmonii w polityce europejskiej”, 17 czerwca 2005  
 Jan Rokita beim Vortrag über Helmut Kohl als „Wächter der Harmonie in der europäischen Politik“, 17. Juni 2005



Biskup Tadeusz Pieronek, Arcybiskup Nossol i Komisarz Danuta Hübner podczas krakowskiej konferencji, wrzesień 2005  
 Bischof Tadeusz Pieronek, Erzbischof Nossol und EU-Kommissarin Hübner bei der Europa-Konferenz in Krakau, September 2005



Prof. dr Manfred Spieker  
Prof. Dr. Manfred Spieker



Prof. Władysław Bartoszewski podczas Forum Fundacji Konrada Adenauera „Formowanie Europy”,  
Pałac w Wilanowie, 25 kwietnia 2005  
Prof. Władysław Bartoszewski auf dem Forum der Konrad-Adenauer-Stiftung „Europa gestalten”, Wilanów-Palast, 25. April 2005